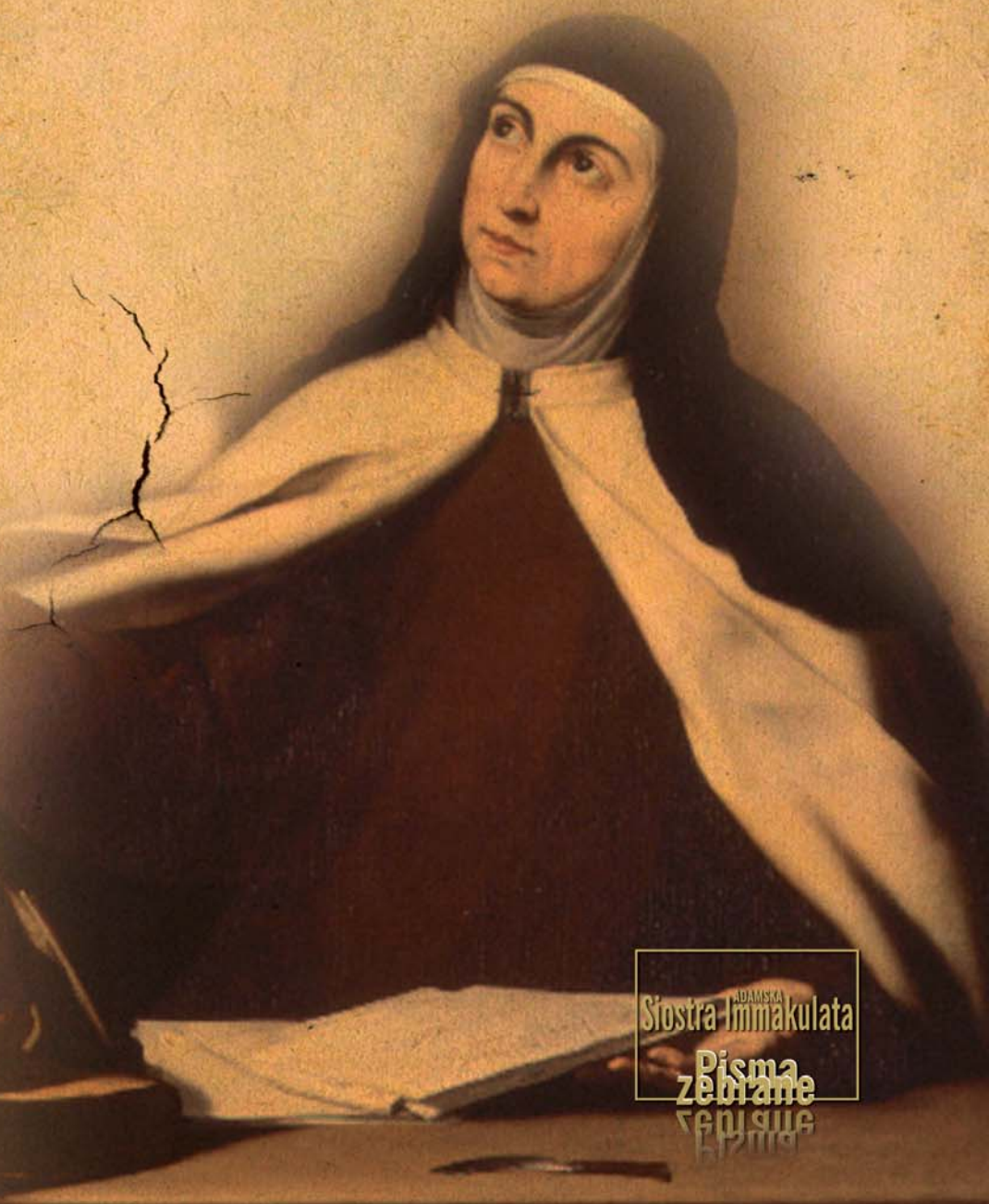


Siostra Janina Immakulata Adamska OCD

# Święta Teresa od Jezusa



ADAMSKA  
Siostra Immakulata  
Pisma  
zebrane



**ŚWIĘTA  
TERESA OD JEZUSA**



Siostra Janina Immakulata Adamska OCD

# ŚWIĘTA TERESA OD JEZUSA



FLOS CARMELI  

---

POZNAŃ 2011

© Copyright by FLOS CARMELI 2011  
© Copyright by Klasztor Karmelitanek Bosych Borne Sulinowo

*Redakcja* Wojciech Ciak OCD

*Projekt okładki* Szczepan Talar OCD

*Korekta* Joanna Karpińska

*Imprimi potest* Roman Jan Hernoga OCD, Prowincjał  
Warszawa, dnia 1.02.2011 r., L.dz. 14/P/2011

*Wydawca* FLOS CARMELI Sp. z o.o.  
Wydawnictwo Warszawskiej Prowincji  
Karmelitów Bosych  
ul. Działowa 25, 61-747 Poznań  
tel.: 61 856 08 34; faks 61 856 09 47  
e-mail: [wydawnictwo@floscarmeli.poznan.pl](mailto:wydawnictwo@floscarmeli.poznan.pl)  
[www.floscarmeli.pl](http://www.floscarmeli.pl)

*Druk i oprawa* UNI-DRUK Luboń

ISBN 978-83-61727-19-4



## WPROWADZENIE



### MĄDROŚĆ I POJEDNANIE

**W**prowadzenie czytelnika w spuściznę duchową siostry Immakulaty Adamskiej wymaga odejścia od konwencjonalnej poetyki *Wstępów*. Wymyka się ona bowiem łatwym systematyzacjom na gatunki filozoficzne czy literackie. Powodów tego stanu rzeczy jest wiele. Najbardziej rzucający się w oczy to ten, że w pismach siostry Immakulaty mało jest oryginalnych – od autorskich wypowiedzi, ale zaznacza się w nich jej wyczuwalna obecność. Nigdy nie pretenduje w swych wypowiedziach do miana filozofa, a w jej dorobku roi się od filozoficznych przemyśleń. Prowadzi zdystansowaną podmiotowo narrację o ludziach wielkiego ducha, a zarazem wyraźnie słyhać sygnały autorskiego utożsamiania się z nimi. Oszczędne literacko wypowiedzi przeplatają się z potokiem metafor, a statyczna forma prezentacji postaci bądź problemu zamienia się w pełną dramaturgii relację. Sięgające wyżyn filozoficznych omówienie konkretnego problemu, sąsiaduje z pełnym prostoty, jakby wręcz naiwności, uogólnieniem.

Mając pełną świadomość tego wielobarwnego pisarstwa, postanowiłam przybliżyć dorobek siostry Immakulaty Adamskiej poprzez ukazanie przenikania się jej osoby, myśli, omawianych postaci i problemów, aby przez sztuczną rekonstrukcję nie zagubić pełni przesłania zawartego w jej twórczości. Warto już na początku zaznaczyć, że talent pisarski siostry Immakulaty

odkrył dawno temu Roman Brandstaetter, który zachęcił ją do pisania w ogóle i wręcz warsztatowo prowadził jej pióro:

Proszę się nie zniechęcać trudnościami pisarskimi. Te trudności są nieodłącznym – inwentarzem każdego warsztatu pisarskiego [słowo nieczytelne]. . . . . : [...] zacząć od zbierania materiałów, potem proszę wszystko obmyślić, a wreszcie należy ułożyć plan całej pracy. I sprawa najważniejsza: podczas pisania proszę nie „przesładzać” tematu, powściągać wzruszenie, obiektywizować własne uczucia i starać się je trzymać mocno w ryzach<sup>1</sup>.

„Listy” przekartkowałem, na wrywki przeczytałem i – przekład bardzo, bardzo mi się podoba. – Jestem szczęśliwy, że namówiłem ongi Siostrę do kontynuowania pisarstwa. To dla mnie wielka satysfakcja (podkr. autora)<sup>2</sup>.

Określenia: „znakomity przekład”, „wspaniały przekład”, „tak znakomitą tłumaczką jaką jest Siostra” powtarzają się w korespondencji między Romanem Brandstaetterem i siostrą Immakulatą; podobnie brzmią w odniesieniu do oryginalnych jej szkiców popularyzatorskich i naukowych („w świetnym artykule Siostry”<sup>3</sup>). Siostra Immakulata bardzo sobie ceni uwagi Brandstaettera. Czuje z nim więź duchową i „po piórze”. Istotny jest także fakt, że ich znajomość zawarta została przez pośrednictwo Edyty Stein. Autor *Jezusa z Nazaretu* odszukał bowiem siostrę Immakulatę, próbując odnaleźć cytaty z listu Edyty Stein, który ona umieściła w swym artykule. Przytoczmy go, ponieważ jest on bardzo ważny dla ich trojga.

W jednej ze swoich publikacji o Edith Stein, Siostra cytuje fragment jej listu do jezuity niemieckiego o. Hirschmanna: „Ojciec nie wie, co

---

<sup>1</sup> List R. Brandstaettera do s. Immakulaty, Poznań, Boże Narodzenie 1967; AKB BS.

<sup>1</sup> Tamże.

<sup>2</sup> List R. Brandstaettera do s. Immakulaty, Poznań 21 lipca 1979 r.; AKB BS.

<sup>3</sup> List R. Brandstaettera do s. Immakulaty, Poznań 27 maja 1979 r.; AKB BS.



znaczy dla mnie być córką narodu wybranego i nie tylko duchowo, ale i według krwi należeć do Chrystusa”<sup>4</sup>.

Brandstaetter fascynuje się postacią Edyty Stein<sup>5</sup>. Fascynacją życiową pozostaje ona również dla siostry Immakulaty.

Jestem cała pod urokiem E d i t h – pisze do Brandstaettera. – Z przesłanych z Kolonii materiałów opracowałam nawet jej życiorys na użytek naszego Karmelu. Myślę, że i Panu jest ta postać drogą! W jej imieniu i imieniu tych, którzy widzą w niej **znak dla naszych czasów**, proszę, by mi Pan wybaczył to bezceremonialne zakłócanie spokoju. Znając jako karmelitanka moc modlitwy, obiecuję wspierać Pana przed Bogiem (podkr. AG)<sup>6</sup>.

Stąd słowa uznania siostry Immakulaty pod adresem Brandstaettera: „...darzę Pana szczerą wdzięcznością za Jego cudowne słowa poczęte z Ducha o mocy ognia”<sup>7</sup> – spajają więzami duchowymi i religijno-dialogicznymi tych trzech przyjaciół: Edytę Stein, Romana Brandstaettera i siostrę Immakulatę.

## MĄDRE SERCE

Siostra Immakulata urodziła się 11 lipca 1922 roku w Ostrowie Wielkopolskim. Śluby zakonne złożyła 11 lutego 1950 roku w karmelu poznańskim. Brała udział w fundacjach w Elblągu, w Gdyni-Orłowie i Bornem Sulinowie.

---

<sup>4</sup> List R. Brandstaettera do s. Immakulaty, Poznań 17 maja 1979 r.; AKB BS.

<sup>5</sup> Por. szczególnie wiersz R. Brandstaettera *Tren na śmierć Siostry Teresy Benedykty od Krzyża (Edith Stein)*, w: tenże, *Jeśli gdzieś są ogrody*. Wybór R. Bąk, Poznań 1991, s. 14; natomiast *Wstępu* do tłumaczeń dzieł Edyty Stein, o który wielokrotnie zabiegała siostra Immakulata, mimo czynionych obietnic, nie napisał.

<sup>6</sup> List siostry Immakulaty do Romana Brandstaettera z Poznania, zbiory Biblioteki Kórnickiej, rkp.12465.

<sup>7</sup> List siostry Immakulaty do Romana Brandstaettera z Elbląga, 19 maja 1979 r., Ossolineum, rkp.101/84 10.

Żyła jako mniszka klauzurowa (przez ostatnie lata życia w karmelu Maryi Matki Pojednania w Bornem Sulinowie), ale obecna była również w świecie przez łaskę promieniowania miłością i jednania ludzi z ludźmi i z Bogiem.

Kochała bezinteresownie wszystkich, bez segregowania na lepszych i gorszych, utytułowanych i prostych, dorosłych i dzieci; zabłąkanych i zmierzających prosto ku Bogu. Jej imię zakonne – Immakulata od Ducha Świętego – określało charyzmę, którą nadnaturalnie została obdarowana i dzięki której przewodziła wielu osobom duchowo na poplątanych ścieżkach ich życia.

Ściągali do niej zewsząd – z najbliższej okolicy, ale i z krańców Polski i świata; „wisieli” na telefonie, ślali tysiące listów, a ona cierpliwie, z uwagą i miłością radziła kierowana Duchem Świętym. Oburzała się, gdy chciano ją traktować jak wróżkę i zasięgać rad jakby horoskopowych. Wspierała duchowo, będąc wierna ewangelicznemu przesłaniu i karmelitańskiemu rozeznanii głębi ludzkiego wnętrza.

Swą niezwykłą osobowość kształtowała na dziełach karmelitańskich świętych – Teresie z Ávila, Janie od Krzyża, Teresie z Lisieux. Była niezrównaną tłumaczką i interpretatorką spuścizny Edyty Stein – św. Teresy Benedykty od Krzyża. Przetłumaczyła szesnaście tomów jej dzieł i napisała o niej wiele książek. Wraz z nami przeżywała beatyfikację, kanonizację i ogłoszenie Edyty Stein Współpatronką Europy, wysuwając ją jako autorytet do naśladowania dla człowieka szukającego autentyczności i prawdy. Pisała nieustannie o świętych Karmelu. Można wręcz powiedzieć, że była „głosem Karmelu”: niosła radość Ducha Świętego i prawdę Miłości. Jednocząc głosy świętych Zakonu, umiała nie tylko pisać o nich, ale i słuchać ich, i radzić zgodnie z nimi. W swej duchowej pedagogice nie upraszczała tych głosów, tylko wydobywała z nich różne tony, w zależności od „miary” osoby, której towarzyszyła.

Umiała też z radością dźwigać krzyże – swoje i cudze, bo „tylko niosąc krzyż – jak mawiała za Edytą Stein – nie umiera się”. Chorowała od dziecka – od niemowlęctwa właściwie. Z powodu „cherlawości” matka oddała ją w opiekę Maryi. Szła zdecydowanie w kierunku powołania zakonnego, mimo że spotykała na tej drodze trudności, jak słabe zdrowie i wahania matki. W końcu włączono ją do Karmelitańskiej Wspólnoty, jednak decyzję tę obwarowano swego rodzaju zastrzeżeniem: „Przyjmujemy, ale pod warunkiem, że zostaniesz świętą”. Jej zakonne życie od samego początku było trudne, również z powodu słabego zdrowia. Zapadła na wieloletnią depresję, z której uleczona została przez ojca Pio. Wracała często do tego wydarzenia, używając je jako argument dla uświadomienia niedowierzającym jednoczesnego przenikania światów naturalnych i nadnaturalnych, a także bezgranicznego zawierzenia Bogu. W tym przenikaniu żyła na co dzień, zaskakując swoimi nadprzyrodzonymi kontaktami<sup>8</sup>. Potrzeba czasu na spełnienie się warunku postawionego siostrze Immakulacie przy przyjmowaniu jej do Zakonu. Już dziś jednak możemy powiedzieć, że była wyjątkową zakonnice i że nie każdej zakonnicy wolno było tak postępować jak siostrze Immakulacie. Gdy usłyszałam od jednej ze współsióstr, tuż po jej śmierci, że Pan Bóg miał do niej dużo cierpliwości, doznałam niemiłego wrażenia. Wczytując się jednak w książkę o św. Teresie z Ávila: *Nie każdej zakonnicy tak wolno*, którą siostra Immakulata tłumaczyła, zrozumiałam sens tej wypowiedzi. Pozorna szorstkość tych słów ujawniała pełniej osobowość siostry Immakulaty, odzwierciedlała jej nieprzeciętność, moc twórczą – pisarską i organizacyjną, umiejętność przekonywania, zdecydowanie, ostrość oceny sytuacji

---

<sup>8</sup> Potwierdzeniem wstawienniczej modlitwy ojca Pio za zdrowie siostry Immakulaty jest korespondencja znajdująca się w AKB BS, m.in. list z 5 maja 1959 r. (C.C Postale N. 13/8511 spr) następującej treści: „Paix et joie! J.M.J.F. Le Père Pio prie de tout coeur à vos intentions. Il vous bénit avec votre famille et il vous souhaite que le Seigneur vous préserve de tout mal, qu’Il bénisse (spr) vos affaires et qu’Il vous conserve toujours eu sa grâce. Le Père Supérieur”.

i osób. We wspomnieniach osób żyjących blisko niej, jawi się jako „osobowość magnetyczna”: „prosta, ale z tajemnicą”; „z charyzmatem dotykania Boga”; „towarzyszająca ludziom”, „umiejąca stanąć przy osobie «upadającej»”, „wesprzeć odepchniętego i cierpiącego”; „rozmawiająca ze wszystkimi: z prostymi i ważnymi”; „nikogo nie odtrącająca”; „pełna szacunku dla nich” i „bardzo pogodna”, ale... pojawiają się i takie głosy: „miewała humory”; „miała wyże i niżej”; „stroniła od prac ręcznych, domowych”, „wolała adorować Chrystusa w chórze”. „Była samotna w tym, co robiła”, bo – jak stwierdza siostra Anna od Jezusa z Gdyni Orłowo – „im większą liczbę osób się dźwiga, tym bardziej jest się samotnym”. Wspominająca ją siostra Anna mówi, że „małości siostry Immakulaty giną i nie przesłaniają jej całościowej osoby jako «wielkiej»”, „poszerzenie jej aureoli – jak z humorem stwierdza – nastąpiło po przeniesieniu się do Bornego Sulinowa”<sup>9</sup>.

Nieraz dziwiłam się, że z jej ust można znieść tak mocną krytykę swego i innych zachowania. Sekret ukryty był w karmeli-tańskim przesłaniu – człowiekowi można powiedzieć wszystko pod warunkiem, że uczynimy to z miłością. Jest to ogólna karmelitańska perspektywa przyjęta przez siostrę Immakulatę, ale została ona indywidualnie przez nią oszlifowana. Z miłością, w jej wydaniu, znaczyło mądrze i z sercem, z promiennym uśmiechem i charakterystycznym „no nie?”. To rozbrajało i było osłodą dla usłyszanej krytyki.

Siostra Immakulata potrafiła też całkiem po ludzku się gniewać. Miała jednak sposoby wychodzenia z tego niszczącego dla duszy stanu. „Należy mijać z daleka osoby – mawiała – które «nadepnęły nam na odcisk»”, ale też „taktycznie atakować”, „nie płaszczyć się przed tymi, które przebrały miarę w stosunku do nas”; „nie zabiegać o kontakty z nimi; nie żebrać

---

<sup>9</sup> Na podstawie wywiadu z siostrą Anną od Jezusa z Gdyni Orłowo, który przeprowadziłam 1 maja 2009 r.

o ich miłość”; „trzeba być cierpliwym i omadlać relacje z drugim, nawet tym, który nas kopnął”.

Była dowcipna, pełna humoru, nawet wtedy, gdy bardzo cierpiała. Tak też radziła znosić wszelkie trudy innym. „Ofiarowywać cierpienie z radością, to czysty zysk – mawiała. – Wtedy rodzi się prawdziwa miłość do Boga i człowieka”.

#### WIDOMIE SKRYTA<sup>10</sup>

Na krótko przed śmiercią siostry Immakulaty Adamskiej ukazało się jej świadectwo o wielkiej intelektualnej zażyłości i przyjaźni ze św. Teresą Benedyktą od Krzyża – Edytą Stein.

By stać się prawdziwą, miłość zawsze musi być oddaniem się. W miłości osiąga się najwyższą pełnię życia.

Ta myśl, stanowiąca istotę tego świadectwa, wpisuje się w całościowe przesłanie płynące z pism i życia Edyty Stein. Jest też myślą wdrożoną w twórczość i życie siostry Immakulaty.

Różne były ich drogi prowadzące za karmelitańską kratę, łączyło ich natomiast to przesłanie i życie w miłości. Długo by analizować, co aż tak wielkiego zawiera się w miłości, że formuje ona nie tylko życie świeckich, ale pogłębia się wraz z przekraczaniem jej naturalnego i ludzkiego zarazem wymiaru. Prawda, pełnia, oddanie – te atrybuty miłości, wydobyte przez siostrę Immakulatę w dziele i drodze życia Edyty Stein, są istotowo związane z miłością jako najwyższą wartością, która łączy człowieka z człowiekiem, człowieka z Bogiem, a Boga z Jego stworzeniem. Można wręcz powiedzieć, że tak pojęta miłość przenika Boski plan stworzenia, jest fundamentem świata i życia. Zastanawia też, czy ta kwestia, często poddawana pod

---

<sup>10</sup> Tytuł zaczerpnęłam z J. A. Morsztyn, *Pszczola w bursztynie*, Wybór poezji, oprac. M. Bokczyśzan, Warszawa 1963.

refleksję przez siostrę Immakulatę, nie jest zbanalizowanym przez medialne przetwarzanie, ewangelicznym truizmem, zaczerpniętym z tekstów św. Jana.

Zapewne byłoby to słuszne stwierdzenie, gdyby kwestię tę oddzielić od tego paradoksalnego faktu, który zaistniał na początku naszej ery – ukrzyżowanie Chrystusa w pełnym oddaniu się za zbawienie ludzkości; gdyby oddzielić też ją od drogi krzyża św. Edyty Stein, świadomie podejmującej ofiarę całkowitą za naród żydowski, i od karmelitańskiej drogi życia siostry Immakulaty, mądrym sercem i piórem służącej tysiącom ludzi.

Można wręcz pokazać w filozoficznych i teologicznych rekonstrukcjach myślenia skrywanie się Edyty Stein za Teresą z Ávila, za Elżbietą Turyńską, za św. Janem od Krzyża; a także za św. Tomaszem z Akwinu czy za Husserlem – by wymienić niektórych, wielkich duchem i myślą, stanowiących przedmiot jej intelektualnych i duchowych peregrinacji.

Skrywanie się siostry Immakulaty za powyższymi świętymi, ale także za Edytą Stein, jest zastanawiające, ponieważ nie będąc akademickim filozofem i teologiem, mogła mówić od siebie – swoim pełnym głosem:

Nie jestem filozofem – powie – i dlatego nie ośmielę się zajmować własnego stanowiska wobec prezentowanej książki [*Byt skończony a byt wieczny* E. Stein]. Mogę jedynie powiedzieć, że często powracam do rozdziału siódmego, w którym omawiając wnętrze duszy autorka mówi o „ja” osobowym, które tylko tam „rozporządza całą skupioną siłą duszy i może nią swobodnie dysponować”.

To wyznanie siostry Immakulaty odsłania nam zarówno jej pełen zyczliwości i otwartości rys osobowy, jak i włączenie się od początku dojrzałego życia, tuż po studiach, w życie zakonne, a wraz z nim w etos powołania karmelitanki. Edyta Stein kroczy inną drogą. Jej osobowość od dziecka daleka jest od pokory, a filozofia, której się poświęca i w której odnosi

spektakularne sukcesy (obrona doktoratu *suma cum laude*), kształtuje w niej pewność siebie i intelektualną zarozumiałość, a nawet próżność. Różnice osobowe i odmienność dróg życiowych obu postaci zostają zatarte i przemienione właśnie przez etos powołania karmelitanki. Dlatego zapewne siostra Immakulata często cytowała znamienne słowa Edyty Stein i nimi podbudowywała swe duchowe rady:

Zmieniło się zupełnie moje ustosunkowanie do ludzi i siebie samej. Nie zależało mi, jak ongiś na tym, by zawsze mieć rację i w każdym przypadku „pokonać” przeciwnika. Pozostała mi wprawdzie bystrość w dostrzeganiu słabości drugich, jednak nie wykorzystywałam już jej, aby ranić bliźnich w najczulsze miejsca, lecz raczej starałam się ich oszczędzać. [...] Przekonałam się bowiem, że tylko wyjątkowo ludzie poprawiają się z błędów, gdy mówi się „słowa prawdy”; pomaga to jedynie wówczas, gdy sami na serio pragną być lepszymi i upoważniają nas do takiej krytyki<sup>11</sup>.

W tych słowach Edyty Stein skrywa się właśnie siostra Immakulata. Dlatego też nie dziwią jej sympatie do treści rozdziału VII *Bytu skończonego i wiecznego* Edyty Stein. Jest to bowiem rozdział poświęcony analizie osobowości człowieka i jego duszy, a ściślej jego drogi do siebie samego, do swej głębi, w której mieszka Bóg.

Dojścia Edyty Stein i siostry Immakulaty do głębi duszy człowieka są podobne. W ich efekcie pokornieje i przemienia się Edyta Stein, znika też kompleks filozofa siostry Immakulaty.

Bo w najgłębszą głębię duszy zostaje się wciągniętym przez coś, co działa z większą siłą niż cały świat. I doświadcza się tam wdarcia nowego, potężnego, wyższego życia – życia nadprzyrodzonego, boskiego<sup>12</sup>.

<sup>11</sup> E. Stein, *Pisma*, t. I, Wydawnictwo oo. Karmelitów Bosych, Kraków, s. 225.

<sup>12</sup> E. Stein, *Byt skończony a byt wieczny*, Wydawnictwo Karmelitów Bosych, Kraków 1995, s. 444.

Nie dziwi zatem, że Edyta Stein analizuje wnikliwie *Zamek wewnętrzny* Teresy z Ávila, a siostra Immakulata oprócz tego dzieła św. Teresy od Jezusa, również *Twierdzę duchową* Edyty Stein (głównie w: *Mądrość miłości* i *Światło rozumu i wiary*). Obie są w tych analizach „widomie skryte” jako karmelitanki i kontynuatorki filozofii mądrościowej. Ich karmelitańskie zbliżanie się do siebie wiedzie przez świętość, która dla obu jest największym i prawdziwym powołaniem człowieka.

Edyta Stein na temat świętości wypowie się wprost, pisząc o Katarzynie ze Sieny, Brygidzie Szwedzkiej i Elżbiecie Turyńskiej, proroczo mówiąc o drodze, po której kroczą wybrani przez Boga, bowiem wiemy, że po stuleciach do tych współpatronek Europy dołączy i ona.

I tak przez setki lat – jak powie Stein – powtarza się historia. Trwające na cichej rozmowie z Bogiem dusze mu poświęcone wpływają na bieg wypadków w historii Kościoła, odnawiając oblicze ziemi<sup>13</sup>.

Komentując poglądy Edyty Stein na temat omawianych przez nią świętych, siostra Immakulata napisze:

Życie świętych najlepiej odczytują święci, gdyż doskonale rozumieją działanie łaski w człowieku. Ci natomiast, którzy jej nie doświadczyli, stoją zakłopotani, a nawet zgorszeni ich pozornie szaloną i ekstrawagancką postawą, inspirowaną przecież przez Ducha Świętego, który prowadzi każdego jego jedyną i niepowtarzalną drogą<sup>14</sup>.

Świętość człowieka, jego otwarcie się na nią jest czymś szczególnie tajemniczym. Dokonuje się ona dzięki łasce Boga, ale i dzięki wysiłkowi człowieka. Jeśli – jak uważa Władysław Stróżewski – „świętość człowieka świętego przenika jego istnienie, jego zachowanie, jego czyny, promieniuje niejako na

---

<sup>13</sup> E. Stein, *Modlitwa Kościoła*, w: *Pisma*, dz. cyt., s. 148.

<sup>14</sup> I. Adamska, *Milosierdzie, ubóstwo, radość. Rzecz o świętej Elżbiecie Węgierskiej Księżnej Turyńskiej*, Wydawnictwo TotalDruk, Poznań 2002, s. 123.



wszystko, co stanowi jego bliższe, a nawet dalsze otoczenie”<sup>15</sup>, to Edyta Stein i siostra Immakulata taką świętością są przeniknięte. Być może słowa siostry Immakulaty są prorocze w stosunku do niej samej, tak jak takimi stały się te wypowiedziane przez Edytę Stein.

Rzeczywistość domaga się wartości, o tym jesteśmy coraz bardziej przekonani. Ale wartością, której realizacji domaga się niejako wszystko, rzeczywistość, byt, człowiek – jest dobro. To ono – według Stróżewskiego – dodaje nowego wymiaru rzeczywistości zastanej. Tak też – według niego – interpretowała transcendentne dobro Edyta Stein: „Pewien byt, o ile udziela doskonałości innemu bytowi, nazywamy dobrem”<sup>16</sup>.

Dobro transcendentne jest tożsame z bytem, uzasadnia samą możliwość realizacji innych wartości, nadając obowiązywalność normom lub nawet ją nakazując. Dobro tak rozumiane było dla Edyty Stein równoznaczne z Miłością i Prawdą. Można powiedzieć, że przez „wcielanie” go w swe życie „chodziła w prawdzie”, „promieniowała Miłością”, „trzymając za rękę Pana Boga”. Tak jej życie komentowała również siostra Immakulata. Czy można w ten sposób powiedzieć również o siostrze Immakulacie, „widomie skrytej” w dziele Edyty Stein, ale też siedzącej setki godzin w rozmównicy za kratą, podpierającej duchowymi radami słabe, błędzące dusze, piszącej tysiące listów i dziesiątki książek na użytek wielu, uczestniczącej w życiu karmelitańskiej wspólnoty? W *Mądrej miłości*, omawiając *Liturgię godzin*, Edyta Stein wskazuje na wagę modlitewnego życia jako „cichej rozmowy z Panem”. Ostatnie chwile siostra Immakulata, 23 lipca 2007 roku, poświęciła modlitwie liturgicznej. Wstążeczka brewiarza oddzielająca czytania z 23 na 24 lipca wskazuje na treść tej ostatniej rozmowy:

Ciebie pragniemy wysławiać na wieki,

<sup>15</sup> W. Stróżewski, *W kręgu wartości*, Wydawnictwo Znak, Kraków, s. 66.

<sup>16</sup> Tamże, s. 73.

Boże jedyny w Trójcy Przenajświętszej;  
Ciebie niech wielbi nasz duch mocną wiarą,  
Usta zaś pieśnią. Amen.

Odnaleziony tekst prywatnego ślubu siostry Immakulaty z 1955 roku, proroczo te jej ostatnie ziemskie chwile zapowiadają:

ślubuję Trójcy Przenajświętszej, że będę starała się o sobie zapomnieć, a wszystkie moje wysiłki skieruję na to, aby życie moje przez Chrystusa z Nim i w Nim było jedną, nieustanną Mszą św.

Edyta Stein zjednoczenie z Trójcą Przenajświętszą uznała za największą filozoficzną mądrość (czemu dała wyraz w *Bycie skończonym i wiecznym* ) oraz finał doskonałego życia. Siostra Immakulata od początku dojrzałego życia podjęła wspinaczkę na Górę Karmel, na szczycie której, a więc w głębi duszy, mieszka Pełnia Bóstwa.

Edyta Stein i siostra Immakulata – obie, skrywające się za naśladowanymi postaciami – wzrastały w miłości dzięki karmelitańskiej regule; wzrastały w niej dla Boga i dla nas. Obie naturalne w „chodzeniu w Świetle”, uczyły łączności tego, co codzienne, z tym, co nadprzyrodzone.

Edyta Stein i siostra Immakulata są bez wątpienia znakiem dla naszych czasów, które utraciły fundament dla sensownego życia. Stąd i dla wszystkich poszukujących go ponownie, ich twórczość i promieniowanie osobowe stanowić mogą niezawodny drogowskaz. Myśli obu filozofek i karmelitanek prowadzą w chwilach życiowo łatwych i tych, które są trudne, które są obciążone „krzyżem”. W ich słowach i życiu są „cudowne słowa poczęte z Ducha o mocy ognia”. Przypomnijmy list siostry Immakulaty do Romana Brandstaettera:

Ileż razy ten ogień wzruszył w moim sercu oczyszczający pożar, ile światła rzucił na samo słowo, które udało mi się napisać i wcielić w życie.

## MIŁOŚĆ, WOLNOŚĆ I RADOŚĆ

„**J**aki Bóg jest dobry”, „Dla Boga nie ma rzeczy niemożliwych” – to ostatnie słowa, które wypowiedziała do mnie siostra Immakulata, na dzień przed śmiercią. Jej błogosławieństwo utwierdziło mnie w przekonaniu, iż nadchodzi chwila ostateczna. Wiedziała, że umiera, ale wiedziała też, że Bóg w każdej chwili może unieważnić jej bilet do Nieba. Czynił to bowiem tyle razy, właściwie od jej urodzenia. Moja korespondencja z siostrą Immakulatą zawiera sporo informacji o jej wychodzeniu ze zdrowotnych zapaści:

Wczoraj nie odpowiedziałam na Pani pocztę, bo bardzo źle się czułam. Takie stany zwiastują zawsze „wielkie rzeczy”, ale trzeba je przeżywać w ufności, że właśnie gdy my jesteśmy najbardziej bezradni i bezsilni, Bóg wkracza z cudami.

„Tylko poprzez miłość – jak mówiła – rozpoczyna się życie wieczne pośród czasu”. Tak pojęta miłość stwarzała ją i promieniowała na wszystkich, którzy znajdowali się z nią w kontakcie. Była mocną siłą Świętych Karmelu; o nich pisała, nimi żyła, ich mądrość przekazywała. „Miłość to coś najbardziej wolnego, co tylko istnieje”. To przekonanie Edyty Stein (św. Teresy Benedykty od Krzyża) szczególnie starała się wpoić tym, których duchowo leczyła, jak i tym, którzy usiłowali zgłębić tajemnicę Boga, człowieka i sensu życia. Miłość łączyła z najgłębszym, istotowym poznaniem, jak i autentycznymi więziami ludzkimi. Harmonia myśli, słów i działania świadczyć miała – według niej – o prawdzie istnienia, o byciu w prawdzie. Stąd, podobnie jak Edyta Stein, głosiła wzajemne przenikanie się miłości, wolności i prawdy. Wolność upatrywała w absolutnym oddaniu się Bogu. Dopiero bowiem to pełne oddanie i jednocześnie zawierzenie Mu hierarchizuje wszelkie wartości i jest gwarantem właściwych ludzkich wyborów.

„Wszystko jest dobrze, jeśli szuka się woli Jezusa” – powtarzała zgodnie za Edytą Stein. Nie możemy pobyć, jeśli naszą wolność kierujemy na Boga. Wolność staje się wówczas busołą w naszym pogmatwanym, pełnym wyborów życiu. Bóg, który jest Miłością i Prawdą, jednoczy się z nami i nas wzajemnie ze sobą. By te proste myśli pojąć, trzeba jednak duchowo wzrastać. Trzeba kochać Boga, drugiego i siebie w Bogu. To mądrość Świętych Karmelu, której siostra Immakulata się poddaje i do której słuchania przywołuje szukających, cierpiących, pokrzywdzonych, pogrążonych w kryzysach. Z nimi wszystkimi stara się rozmawiać, dawać rady i pocieszać. Wszystkie one są ukierunkowane na Światło z góry. Im ciemniej wokół nas, tym bardziej musimy się na nie otwierać; tym bardziej musimy rezygnować z siebie, tym bardziej musimy kochać innych i Boga oraz kroczyć drogą cierpienia, która nas duchowo umacnia i zsiłfuje.

Wąska i pełna wyrzeczeń jest droga, która prowadzi na Górę Karmel, na górę, „na której Bogu podoba się mieszkać” (Ps 67,16). Siostra Immakulata kroczy tą heroiczną drogą, wręcz „metodycznie” podporządkowując się zaleceniom św. Jana od Krzyża: „Ten jest rozmiłowany w Bogu, kto nie szuka zapłaty, lecz pragnie zgubić wszystko, nawet siebie samego dla Boga”. Poświęca mu książkę *Krzak gorejący Kościoła*. Od niego uczy się pisać do swych penitentów „czułe listy”, w których poznanie sercem, wczucie się w drugiego staje się metodą i wskazówką na życie. Drogę do Światła z nieba wyznacza też, idąc konsekwentnie tropem Edyty Stein, dla której krzyż i noc są mądrością duchowego doskonalenia. Jej postaci i filozofii poświęca najwięcej swej pisarskiej i translatorskiej działalności (m.in. *Z własnej głębi, Mądrość miłości, Błysk głębi, Autoportret z listów*). Nie zapomina jednak o św. Teresie z Ávila (*Święta Teresa od Jezusa*), św. Teresce z Lisieux (*Wszyscy kochać mnie będą*), bł. Elżbiecie od Trójcy Przenajświętszej (*Tajemnica podwójnej otchłani*), św. Elżbiecie Węgierskiej (*Miłosierdzie*,

*ubóstwo, radość*), i innych świętych, także tych jeszcze nie kanonizowanych, również tych spoza Karmelu.

Siostra Immakulata nie pisze swego, w pełni oryginalnego dzieła życia. Nagabywana przeze mnie, dlaczego tego nie czyni, odpowiadała skromnie: „jestem w tym, co piszę o innych”. Skrywała się pod postaciami świętych, w komentarzach o nich. Ujawniała się natomiast w rozmowach i ogromnej korespondencji; szczególnie w tych „czułych”, lecz niesentymalnych, czasami wręcz ostrych listach, które niestrudzenie pisała i którymi często ratowała ludzi z duchowych zapaści. Do młodej dziewczyny bliskiej utraty wzroku pisze:

Droga...! Ociągałam się z odpisaniem na Twój list i teraz pisząc modłę się, by Bóg pozwolił Ci właściwie odczytać moje słowa. Tak właśnie jak z Tobą w tej chwili, postępuje On ze swoimi wybrańcami. Jeśli nie chcesz przedłużać swej męki przez ociąganie się z powiedzeniem Mu na wszystko „Tak”, uczyni to natychmiast. Będzie to krok w podwójną ciemność: fizyczną i duchową. Dopiero wtedy zakosztujesz prawdziwej jasności i prawdziwego światła. Póki co idź krok za krokiem: pisz pracę, niczego nie zmieniaj, a zobaczysz cud Jego miłosierdzia. Wiara musi być sprawdzona uderzeniem o dno. Dopiero wtedy zacznie się wszystko rozwiązywać. Najczęściej umiemy jedynie wierzyć w Boga (diabeł też w Niego wierzy i drzy), ale teraz zaczyna się u Ciebie zawierzenie Bogu, a to jest zupełnie coś innego. Modłę się w Twoich intencjach i ucieszę się, gdy znów napiszesz o stanie Twego ducha<sup>17</sup>.

Imię zakonne, które nosiła – siostra Immakulata od Ducha Świętego – wyznaczało powołanie do rozeznania przedkładanych jej kwestii od strony wiary, a nie ludzkich, psychologicznych diagnoz. Nie lubiła, gdy zbyt obszernie i anegdotycznie przedstawiało się swoją sprawę. „To mi zaciemnia jej istotę” – mawiała. Natomiast szczupłość informacji nie przeszkadzała

---

<sup>17</sup> AKB BS.

jej w rozeznaniu problemu. Chwytała związki konieczne, a nie przypadkowe.

Przez swą konkretną misję prowadzenia ludzi do Boga, siostra Immakulata nie ukryła się zatem do końca za swymi świętymi. Jej postać ma wyraźne indywidualne rysy; rysy wyłaniające się z powiązania miłości z radością. Siostra Immakulata nią promieniowała. Zagadka tego promieniowania leży zapewne w wielu aspektach jej usposobienia; leży jednak też w jej przekonaniu o kreatywnych mocach miłości. Do nich należy radość. „Miłość kreuje radość” – mawiała i pisała w ostatnim swym świadectwie (zamieszczonym w miesięczniku „Miłujcie się”<sup>18</sup>). Gdy się naprawdę kocha Boga, ludzi i siebie, nie można nie być radosnym. Ona „chodziła w radości”, „świeciła radością”, „zarażała radością”. Jeśli zrozumiemy do końca moc karmelitańskiej miłości, to zobaczymy w pełni wyjątkową postać siostry Immakulaty od Ducha Świętego – Immakulaty Radosnej. Wszak Duch Święty to Wieczna Radość. Była tak właśnie nadzwyczajnie radosna, bo „podłączona” do nadprzyrodzonej Miłości.

### RADY Z DUCHA ŚWIĘTEGO

„**M**asz tarapaty – jedź do Immakulaty”. I setki to czyniły. Siostra Immakulata chętnie otwierała swą duchową aptekę, w której znajdowały się lekarstwa od mistrzów duchowości: „wielkich” i „małych”. W tym zapewne leży między innymi sekret jej umiejętności rozmawiania ze wszystkimi. Kierowana Duchem wiedziała, komu polecić „wielką drogę” św. Teresy z Ávila czy „ciemną drogę” św. Jana od Krzyża, a komu „małą drogę” św. Tereski z Lisieux. Radziła z Ducha i zżymała się, gdy ktoś tego nie rozumiał i usiłował od niej wydobyć „tanie”, czysto ludzkie pocieszenia. „Nie jestem wróżką ani psychiatrą – mówiła – lecz Immakulatą od Ducha Świętego, a duchowe

---

<sup>18</sup> I. J. Adamska OCD, *Miłość św. Edyty Stein*, „Miłujcie się”, (2007) nr 3.

problemy mają swoje prawa duchowe i odpowiedź czerpaną z miłosnego zawierzenia Bogu”.

Pierwsza rada, której udzielała, zaczynała się od konieczności psychicznego uporządkowania i zrównoważenia oraz wyzbycia się swego egoizmu. To był próg, który każdy musiał przekroczyć. W nagrodę rozdawała swoje „duchowe cukierki” pocieszenia, o indywidualnych smakach. U jednych leczyła uczucia: „zmiennymi nastrojami uczuć nie wolno się martwić. To jest «normalka». Wyż i niż dają duchowy postęp i sublimują uczucia”; innym pomagała przeżywać „puste chwile” czy „pustkę uczuciową”. Jedynym skutecznym lekarstwem na tę okoliczność była modlitwa: „utrudzenie to też modlitwa”; „Bez tych doświadczeń nie ma mowy o życiu duchowym”; „Trzeba się modlić, ale niczego nie uprzedzać. Bóg kocha działać cuda i sprawiać radość. Pozwólmy mu na to”.

Potem stawiała wyżej poprzeczki, bo „aby iść w górę, trzeba oderwać stopę od poprzedniego szczebla”. Jednym z nich była pokora. By Bóg mógł działać, „postawa musi być pokorna, otwarta na każdą odpowiedź, nawet upokarzającą: «Gdy się twa dusza doliną rozłoży, przejdzie po niej Duch Boży»”.

Dla wybrańców Boga miała już to, co najtrudniejsze do wykonania: „Na wszystko Bogu powiedzieć «Tak»”; nawet na największe cierpienie fizyczne. Dopiero wtedy „kosztuje się prawdziwej jasności i prawdziwego światła”. Przekonywała do zawierzenia Bogu i wiary na miarę Abrahama, bo „wiara musi być sprawdzona uderzeniem o dno. Dopiero wtedy zacznie się wszystko rozwiązywać”. Stąd wskazywała na wagę cierpienia i uczyła poprzez swoje dźwiganie krzyża: „Wczoraj było bardzo źle, dziś jest lepiej. Dzisiaj jest pierwszy piątek miesiąca, poświęcony Boskiemu Sercu, więc się cieszę, że mogę w ciszy radować się Jego miłością. Te dolegliwości miną, a póki co łączę je z Ukrzyżowanym, aby wspierać tych, co uginają się pod swoim krzyżem. Czysty zysk”.

## POJEDNANIE

Mimo klauzurowego zamknięcia, siostra Immakulata była „obecna w świecie”, głównie przez swą działalność pisarską i translatorską. Bez jej pionierskich tłumaczeń pism Edyty Stein, ta wielka filozofka nie byłaby dostępna polskiemu czytelnikowi. Jej spuścizna obejmuje dziesiątki książek, setki artykułów (zob. bibliografia).

Pisała pod wpływem duchowego natchnienia:

Jestem pijana od pracy, a raczej od piętrzących się trudności. Myślę, że moja nowa książka [*W zadziwieniu Eucharystią*] będzie „działać”, gdyż w głowie się nie mieści, co się podczas pisania dzieje.

Cierpienie zawsze wyzwalało w siostrze Immakulacie twórcze moce:

Weszliśmy w erę cierpienia, a więc czekają nas „wielkie rzeczy”. Gdy z Panią ostatnio rozmawiałam, byłam już chora.... Ciekawe, że miałam przy tym duże, twórcze natchnienie i sporo napisałam.

„Widzenie sercem” czy „poznanie sercem” siostry Immakulaty, to dar, metoda, która „zamienia problem z konfliktu na zadanie oraz daje szansę pogłębienia w sobie nadprzyrodzonej wiary, nadziei i miłości”. Twierdzi, że uczyła się tej umiejętności od Edyty Stein. Ona też, jej „duchowa przyjaciółka”, utrzymywała Siostrę na ekumenicznym szlaku.

Ojciec Święty – jak pisała siostra Immakulata – też idzie do innowierców, choć jasno zaznacza swoją postawę i w czym ustąpić nie może. Dziś pielęgnujemy wszelkie sposoby porozumienia, przebaczenia, ale jednocześnie mocno stoimy przy zasadach. Jest to raczej postawa duchowa niż forma zewnętrznego buntu.

Ta „duchowa przyjaciółka” – jako „mistrzyni w jednaniu ludzi i łączeniu ich trwałym i wiernym węzłem” – wprowadziła Siostrę też do Centrum Badań im. Edyty Stein, w którym



przyjęła z radością funkcję honorowego członka. W liście gratulacyjnym z okazji jego otwarcia siostra Immakulata wprost wyraziła swe poglądy na temat powinowactwa z przesłaniem Edyty Stein i jego kulturotwórczą aktualnością:

Godzinę utworzenia „Centrum” odczytuję jako nadejście godziny filozoficznej i kulturotwórczej misji Edyty Stein. Widziałam w niej zawsze symbol dzisiejszej sytuacji duchowej świata oraz znak lepszej przyszłości. Dziś, kiedy niemal wszystko stawia się pod znakiem zapytania lub wręcz zaprzeczenia, Edyta Stein podsuwa sugestie, których wartość sprawdziła własnym życiem i które warto przemyśleć<sup>19</sup>.

Ekumenizm siostry Immakulaty, zainspirowany filozofią dialogu Edyty Stein, wyraźnie wpisuje się też w przesłanie pojednania klasztoru w Bornem Sulinowie. Historię powstania klasztoru czytać należy w kontekście niesłuchanie krwawych i brutalnych dziejów tego miasta – miasta zbudowanego w latach 30. XX wieku jako zaplecze militarne dla wojsk niemieckich, przejętego przez radzieckie władze wojskowe w 1945 roku, zaistniałego na mapie Polski dopiero w 1992 roku. W Gross Born w 1938 roku Hitler otwierał uroczyste Dom Oficera (zwany willą Ewy Braun), dnia 1 września 1939 roku stąd wyrusza dywizja pancerna pod dowództwem generała Guderiana na Polskę, tu przez 50 lat stacjonują wojska radzieckie. Osiedlenie się w Bornem Sulinowie w 1997 roku karmelitanek wskazuje na niezwykłość misji pojednania niemiecko-polsko-rosyjskiego, którą „podaowała” im historia. Misja ta jest też ikonicznie inspirowana i zaświadczona przez krzyż wiszący w klauzurze (dar księdza Martina z Fuldy), który przypomina *Ukrzyżowanie Grünewalda* i ikonę Matki Boskiej Włodzimierskiej. „Krzyż niemiecki i ikona włodzimierska – jak mówiła matka Teresa OCD – spotkały się w karmelitańskim klasztorze w Bornem Sulinowie i wskazały na jego wezwanie: Karmel Maryi Matki

---

<sup>19</sup> Archiwum Centrum Badań im. Edyty Stein.

Pojednania” – klasztorze ulokowanym między Domem Oficera i willą Guderiana.

Właśnie tu żyła, pisała i duchowo wspierała w ostatnich latach swego życia, „uciekających się do niej”, siostra Immakulata – orędowniczka miłości i pojednania. „Ja nie umieram, lecz wchodzę w Życie” – tymi słowami św. Tereski z Lisieux żegnali ją karmelitanki bose z Bornego Sulinowa w dniu 28 lipca 2007 roku, wyrażając przekonanie siostry Immakulaty i nasze. Żegnaliśmy ją, po ludzku ocierając łzy i radując się w wielojęzycznych śpiewach wzmocnianych gitarą i bębenkiem na spotkaniu w karmelitańskiej rozmównicy. Było to przekroczenie własnego bólu poprzez twórczą miłość, której moc rozpoznała. „Widomie skryta w przezroczystym bursztynie”, by odwołać się do wiersza J. A. Morsztyna, swą śmiercią i spuścizną duchową weszła w Prawdę Wieczną – „Tak się jej wierna praca zapłaciła”.

Anna Grzegorzcyk



BIBLIOGRAFIA DZIEŁ  
SIOSTRY JANINY IMMAKULATY ADAMSKIEJ OCD

**Działa oryginalne**

- Biografia Błogosławionej Elżbiety od Trójcy Przenajświętszej, w: Błogosławiona Elżbieta od Trójcy Przenajświętszej, Wydawnictwo OO. Karmelitów Bosych, Kraków 1987, s. 5-184.*
- Biorę życie takim, jakim ono jest. Rzec o św. Rafale Kalinowski, Wydawnictwo OO. Karmelitów Bosych, Kraków 2003.*
- Błogosławiona Edyta Stein, Wydawnictwo OO. Karmelitów Bosych, Kraków 1988.*
- Błysk głębi. Doświadczenie i nauczanie świętej Teresy Benedykty od Krzyża – Edyty Stein (1881-1942), „Maria”, Borne-Sulinowo, Nowa Ruda 2003.*
- Dlaczego właśnie Kundusia z Siwówki? (Rzec o duchowości Kunegundy Siwiec), Instytut Teologiczny Diecezji Pelplińskiej, Bernardinum, Tczew – Pelplin 1998.*
- Ikona Trójcy Świętej, Rzec o trynitarniej duchowości w komunii z Maryją, Pallottinum, Poznań 2002.*
- Krzak gorejący Kościoła. Święty Jan od Krzyża, Pallottinum, Poznań 1994.*
- Ku pełni wolności i miłości. Rzec o bł. Marii Kandydzie od Eucharystii (1884-1949) karmelitanice z Ragusy, Flos Carmeli, Poznań 2008.*
- Mądrość miłości. Rzec o duchowości Edyty Stein, Bernardinum, Instytut Teologiczny Diecezji Pelplińskiej, Pelplin – Tczew 1998.*
- Miłosierdzie, ubóstwo, radość. Rzec o świętej Elżbiecie Węgierskiej Księżnej Turyńskiej, TotalDruk, Poznań 2002.*
- O takim jak wy – młodzi. Bernard Kryszkiewicz, Pasjonista (1915-1945) i jego „Pedagogicum”, Wydawnictwo Instytutu Teologicznego Księży Misjonarzy, Kraków 1999.*
- Prawda o miłości. Edyta Stein, Wydawnictwo Apostolstwa Modlitwy, Kraków 1982.*
- Sól ziemi. Rzec o Edycie Stein, Pallottinum, Poznań 1997.*

- Światło rozumu i wiary. Duchowa droga Edyty Stein św. Teresy Benedykty od Krzyża*, TotalDruk, Poznań 2002.
- Święta Edyta Stein (s. Teresa Benedykta od Krzyża)*, Wydawnictwo Karmelitów Bosych, Kraków 2003.
- Święta Teresa od Jezusa*, Wydawnictwo OO. Karmelitów Bosych, Kraków 1983.
- Tajemnica podwójnej otchłani. Rzecz o błogosławionej Elżbiecie od Trójcy Świętej*, Flos Carmeli, Poznań 2006.
- Ukaż mi swoją twarz*, Flos Carmeli, Poznań 2001.
- W zadziwieniu Eucharystią*, [s.n.], Borne-Sulinowo 2004.
- Wszyscy kochać mnie będą. Święta Teresa od Dzieciątka Jezus w stulecie śmierci (1897-1997)*, TotalDruk, Poznań 1997.
- „Wszystkim dla wszystkich”. Ojciec Bernard Kryszkiewicz pasjonista 1915-1945*, Wydawnictwo OO. Karmelitów Bosych, Kraków 1982.

### Artykuły

- Bilet do Nieba?* Rozm. przepr. Dorota Narewska. „Słowo. Dziennik Katolicki” R. 5(1997) nr 22, s. 22.
- Błogosławiona Elżbieta od Trójcy Przenajświętszej jako nauczycielka zażyłości z Bogiem*, „Pastores” (2005) nr 3, s. 120-126.
- „Brat” św. Teresy*, „Pastores” (2006) nr 3, s. 36-42.
- Duchowe posłannictwo Edyty Stein*, „Karmel” (1987) nr 1 s. 38-57, nr 2, s. 32-38.
- Dzieciństwo Elżbiety (Błogosławiona Elżbieta od Trójcy Przenajświętszej cz. 1)*, „Zeszyty Karmelitańskie” (2006) nr 1, s. 95-99.
- Edith Stein. Próba biografii*, w: *Jeśli Ewangelię przyjmuje się dosłownie*, red. Bohdan Bejze, Wydawnictwo Sióstr Loretanek, Warszawa 1977, s. 11-137.
- Edyta Stein*, „W drodze” (1982) nr 9 s. 3-6.
- Edyta Stein – droga prawdy o miłości. Przypomnienie drogi życiowej*, „Karmel” (1986) nr 2, s. 33-44.
- Edyta Stein, karmelitanka naszych czasów 1891-1942*, w: *Posłaniec Warmiński czyli Kalendarz Maryjny na rok 1979*. Warmińskie Wydawnictwo Diecezjalne, Olsztyn 1979, s. 105-109.

- Edyta Stein (1891-1942). Beatyfikacja 1 maja 1987 r. podczas wizyty Ojca św. w RFN*, „Za i przeciw” (1987) nr 18, s. 9.
- Edyty Stein spełnienie w wierze. Na podstawie listów do R. Ingardena*, „Zeszyty Karmelitańskie” (1994) nr 2, s. 103-114.
- Fenomen samotności w życiu Edyty Stein*, „Zeszyty Karmelitańskie” (1995) nr 1, s. 131-142.
- Flos Carmeli*, „Zeszyty Karmelitańskie” (2001) nr 2, s. 49-54.
- Flos Carmeli*, Cz. 2, „Zeszyty Karmelitańskie” (2001) nr 3, s. 82-88.
- Gdzie Duch, tam wolność*, „Życie Konsekwane” (1997) nr 2, s. 30-34.
- Jezus i kobiety*, „Pastores” (2002) nr 1, s. 108-116.
- Karmelitanka (Błogosławiona Elżbieta od Trójcy Przenajświętszej cz. 3)*, „Zeszyty Karmelitańskie” (2006) nr 3, s. 96-101.
- Kształtowanie się eklezjalnej świadomości Edyty Stein*, „Zeszyty Karmelitańskie” (1995) nr 2, s. 83-95.
- Maryja w życiu bł. Elżbiety od Trójcy Przenajświętszej*, „Zeszyty Karmelitańskie” (2006) nr 4, s. 101-105.
- Maryjność Edyty Stein*, „Karmel” (1987) nr 4, s. 3-7.
- Młodość i powołanie (Błogosławiona Elżbieta od Trójcy Przenajświętszej cz. 2)*, „Zeszyty Karmelitańskie” (2006) nr 2, s. 99-103.
- Myślenie drogą prowadzącą do głębi: Edyta Stein o myśleniu z wnętrza wiary*, „Zeszyty Karmelitańskie” (2004) nr 1, s. 72-75.
- Od tłumacza*, w: *Edyta Stein: Wiedza Krzyża. Studium o św. Janie od Krzyża*, Wydawnictwo OO. Karmelitów Bosych, Kraków 1994, s. 5-11.
- Ostatnie lata (Błogosławiona Elżbieta od Trójcy Przenajświętszej cz. 4)*, „Zeszyty Karmelitańskie” (2006) nr 4, s. 97-100.
- Pełne Boga ubóstwo Maryi*, „Salvatoris Mater” (1999) nr 4, s. 44-63.
- Pisma Edyty Stein. Prezentacja dzieł Edyty Stein, ich geneza i zasadnicza treść*, w: „Światłość w ciemności”. *V Karmelitański Tydzień Duchowości ze św. Teresą Benedyktą od Krzyża (Edytą Stein) 6-9 maj 2002*, (red. Jerzy Wiesław Gogola), Karmelitański Instytut Duchowości, Wydawnictwo Karmelitów Bosych, Kraków 2003, s. 273-293.
- Relacja Maryi do Trójcy Świętej w duchowości bł. Elżbiety od Trójcy Przenajświętszej*, „Salvatoris Mater” (2000) nr 3, s. 304-324.

- Służba poprzez kontemplację. Bł. Elżbieta od Trójcy Przenajświętszej (18 VII 1990 – 9 XI 1906)*, w: „Uwielbienie chwały”. *VI Karmelitański Tydzień Duchowości z bł. Elżbietą od Trójcy Świętej, 5 – 8 maja 2003* (red. Jerzy Wiesław Gogola), Karmelitański Instytut Duchowości, Wydawnictwo Karmelitów Bosych, 2004, s. 217-246.
- Św[ięta] Edyta Stein jako nauczycielka kontemplacji, „Pastores” (2002) nr 3, s. 95-104.
- Św. Teresa Benedykta od Krzyża przykładem spełnienia życia konsekrowanego, w: *Św. Teresa Benedykta od Krzyża (Edyta Stein) – Kobieta i Karmelitanka Bosa – Patronką Europy*, Flos Carmeli, Poznań 2001, s. 61-82.
- Św. Teresa z Avila w życiu i doktrynie Edyty Stein, w: *Otrzymałam Ducha mądrości. Księga pamiątkowa z okazji ogłoszenia św. Teresy od Jezusa Doktorem Kościoła Powszechnego*, red. Otto Filk OCD, Wydawnictwo OO. Karmelitów Bosych, Kraków 1972, s. 249-284.
- Świętość Edyty Stein, „Przegląd Katolicki” R. 75 (1987) nr 16/17, s. 2-3.
- Trójca Przenajświętsza w twórczości i życiu św. Edyty Stein*, „Zeszyty Karmelitańskie” (2000) nr 2, s. 65-76.
- W poszukiwaniu prawdy. Edith Stein s. Teresa Benedykta karmelitanka*, „Znak” R. 20 (1968) nr 5, s. 553-569.
- Wolność w życiu i refleksji teologicznej Edyty Stein*, „Zeszyty Karmelitańskie” (1994) nr 3/4, s. 131-144.
- Zło dobrem zwyciężaj. Filozoficzny aspekt dobra i zła według Edyty Stein*, „Zeszyty Karmelitańskie” (1995) nr 3, s. 43-50.

### Opracowania

- Tomasz à Kempis, *O naśladowaniu Chrystusa*, [z łac. tł. Władysław Lohn], tekst przejrz. J. I. Adamska, Wydawnictwo Apostolstwa Modlitwy, Kraków 1981.
- Za wszystkich, których mi Bóg dał. 9 dni ze św. Teresą Benedyktą od krzyża (Edytą Stein)*, tekst nowenny oprac. J. I. Adamska, Poznań, Flos Carmeli, 2009.

## Tłumaczenia

### a) dzieł św. Teresy Benedykty od Krzyża (Edyty Stein)

- Autoportret z listów. Cz. 1-2*, Wydawnictwo Karmelitów Bosych, Kraków [2003].
- Był skończony a był wieczny*, W drodze, Poznań 1995.
- Dzieje pewnej rodziny żydowskiej*, Wydawnictwo Karmelitów Bosych, Kraków 2000.
- Kobieta. Jej zadanie według Natury i Łaski*, [s.l., s.n.] 1995.
- Krzyż i noc*, „Znak” R. 20 (1968) nr 5, s. 570-573.
- Natura i wolność*, „W drodze” (1982) nr 9, s. 7-13.
- Oblubienica Baranka*, „W drodze” (1987) nr 8, s. 105-107.
- Sens bytu*, w: *W kierunku Boga*, red. Bohdan Bejze. Wydawnictwo Akademii Teologii Katolickiej, Warszawa 1982, s. 257-275.
- Światłość w ciemności. Wybór pism duchownych. T. 1, Autobiografia*, Wydawnictwo OO. Karmelitów Bosych, Kraków 1977.
- Światłość w ciemności. Wybór pism duchownych. T. 2, Wiedza Krzyża, Twierdza duchowa*, Wydawnictwo OO. Karmelitów Bosych, Kraków 1977.
- Świta Narodzonego*, „Ład” R. 7 (1989) nr 52/53, s. 4.
- Wnętrze duszy (1)*, „Karmel” (1990) nr 3, s. 39-41.
- Wnętrze duszy (2)*, „Karmel” (1991) nr 1, s. 37-39.
- Z dociekań nad bytem skończonym i bytem wiecznym*, w: *W kierunku Boga*, red. Bohdan Bejze, Wydawnictwo Akademii Teologii Katolickiej, Warszawa 1982, s. 233-256.
- Z własnej głębi. Wybór pism duchownych. T. 1-2*, Wydawnictwo OO. Karmelitów Bosych, Kraków 1979.

### b) innych autorów

- Brat Efraim, *Oto Matka twoja*, Komunia Maryi Królowej Pokoju, Kraków 1998.
- Erika Lorenz, *Nie każdej zakonnicy tak wolno*, Pallottinum, Poznań 1997.
- Joseph Ratzinger, Hans Urs von Balthasar, Rudolf Graber, *Dlaczego właśnie Ona? Soborowa teologia maryjna*, Wydawnictwo Księży Marianów, Warszawa 1991.

- Hans Urs von Balthasar, *Elżbieta z Dijon: służba. Cz. 1*, „Zeszyty Karmelitańskie” (2006) nr 1, s. 100-103.
- Hans Urs von Balthasar, *Elżbieta z Dijon: służba. Cz. 2*, „Zeszyty Karmelitańskie” (2006) nr 2, s. 104-108.
- Hans Urs von Balthasar, *Elżbieta z Dijon: służba. Cz. 3*, „Zeszyty Karmelitańskie” (2006) nr 3, s. 102-105.







**SŁOWO WSTĘPNE**

**DO WYDANIA Z ROKU 1982**



**W** dziedzinie życia wewnętrznego spuścizna literacka św. Teresy od Jezusa jest wkładem wyjątkowo bogatym. Miano „Mistrzyni życia wewnętrznego”, jak również oficjalnie jej nadany – jako pierwszej z kobiet – tytuł Doktora Kościoła jest bardzo wymowny. Nikt, kto zajmuje się historią teologii życia wewnętrznego, nie mógłby pominąć postaci św. Teresy od Jezusa. Jej wkład w tę dziedzinę jest wielki z tego względu, że z własnego doświadczenia pisała o sprawach duszy i jej zjednoczeniu z Bogiem. Nie znajdziemy w jej pismach ani jednego zdania, które nie byłoby oparte na własnym przeżyciu i o którego prawdziwości nie byłaby sama głęboko przekonana.

Wyczuwa się w jej pismach przemożne pragnienie, by przekonać czytelnika o nieprzemijających wartościach, jakie płyną z modlitwy. Nie chodziło Teresie o to, by zająć czytelnika ciekawą literaturą. Pragnęła tylko jednego, by każdy, kto weźmie do ręki jej książkę, dostąpił tego wielkiego dobra, jakie stało się jej udziałem, a więc by postąpił w duchowym rozwoju.

Niemniej jednak jej pisma są niezwykle. Mimo że nazywa się ją „pisarką z Bożej łaski”, mimo że sama w największej prostocie podkreśla wiele razy, iż zna się jedynie na kądzieli, Teresa jest pisarką niezwykle utalentowaną. W jej dziełach przebijają zadziwiająca umiejętność wyrażania wewnętrznych rzeczywistości w sposób bardzo przystępny, pogładowy.

Niezależnie jednak od pism św. Teresy i ich wpływu na myśl chrześcijańską, bardzo interesująca jest sama postać „Mi-

strzyni życia wewnętrznego”: pełna uroku i wdzięku, dowcipu i ujmującej wszystkich sympatyczności. Ojciec Święty Paweł VI, gdy w dniu 27 września 1970 roku ogłosił św. Teresę Doktorem Kościoła, w homilii podczas uroczystej Mszy św. w bazylice watykańskiej powiedział między innymi: „Jakże ona jest wielka! Jakże jedyna! Jakże ludzka! Jakże pociągająca jest jej postać!” Te słowa wyrażają nie tylko osobiste nabożeństwo, jakie Paweł VI żywił do św. Teresy. Są to również słowa Papieża, Głowy Kościoła powszechnego. Ojciec Święty pragnął w nich wyrazić nie tylko podziw dla postaci Teresy z Ávila, ale i nadzieję, że zarówno historią swego życia, jak i dziełami wywrze ona wielki wpływ na współczesnego człowieka.

Książka Siostry Immakulaty Adamskiej, którą bierzemy do ręki, ma na celu przybliżenie nam Reformatorki Karmelu oraz jej duchowości. Autorka jest znana naszemu gronu czytelników, którzy z pewnością są jej wdzięczni za przybliżenie osoby i pism Siostry Teresy Benedykty od Krzyża, Edyty Stein.

W roku jubileuszu 400-lecia śmierci św. Teresy od Jezusa Siostra Immakulata zajęła się tą, którą w Zakonie nazywa naszą świętą Matką. Powinniśmy pamiętać, że te stronicę pisze karmelitanka bosa. Niewiele ma czasu. Aż dziw bierze, że poświęcając codziennie około sześć godzin na modlitwę i inne akty życia zakonnego w ścisłej karmelitańskiej klauzurze, potrafiła w tak krótkim stosunkowo czasie napisać tę tak potrzebną książkę. Z pewnością wielką pomocą był tu nie tylko dar pióra, ale szczerą miłość do św. Matki. Jest to więc prawdziwie dar pióra i serca złożony nie tylko św. Teresie na Jej Jubileusz odejścia do nieba, ale też dar złożony rodzinie zakonnej Karmelu w Polsce. W imieniu tej rodziny niech mi będzie wolno złożyć Siostrze braterskie podziękowanie.

Oby lektura tej książki poprzez przybliżenie nam postaci Wielkiej św. Teresy przyczyniła się do większego umiłowania modlitwy i do umiłowania Kościoła Świętego.

Warszawa, 1 października 1982 r.

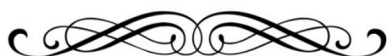
Jan Morawski OCD

## WYKAZ SKRÓTÓW

- AKB BS – Archiwum Karmelitanek Bosych w Bornem-Sulinowie.
- Auclair – Marcelle Auclair, *Das Leben der Heiligen Teresa von Avila*, Verlag der Arche, Zürich 1953.
- Boll. – *Życie św. Teresy od Jezusa według bollandystów oraz jej historyków i własnych jej pism*, t. 1-2, [s.n.], Lwów 1927.
- Dd – św. Teresa od Jezusa, *Droga doskonałości*, cyt. za: Teresa od Jezusa, *Droga doskonałości*, Wydawnictwo Karmelitów Bosych, Kraków 2006.
- Dg – św. Jan od Krzyża, *Droga na Górę Karmel*, cyt. za: Jan od Krzyża, *Dziela. Część I*, Wydawnictwo Karmelitów Bosych, Kraków 2004, s. 97-459.
- L – św. Teresa od Jezusa, *Listy*, cyt. za: Teresa od Jezusa, *Listy*, Wydawnictwo Karmelitów Bosych, Kraków 2008.
- M – św. Teresa od Jezusa, *Zamek wewnętrzny*, cyt. za: Teresa od Jezusa, *Zamek wewnętrzny czyli Mieszkania*, Flos Carmeli, Poznań 2009.
- Nc – św. Jan od Krzyża, *Noc ciemna*, cyt. za: Jan od Krzyża, *Dziela. Część I*, Wydawnictwo Karmelitów Bosych, Kraków 2004, s. 473-631.
- Pd – św. Jan od Krzyża, *Pieśń duchowa*, cyt. za: Jan od Krzyża, *Dziela. Część II*, Wydawnictwo Karmelitów Bosych, Kraków 2004, s. 17-274.

- Pm – św. Jan od Krzyża, *Żywy płomień miłości*, cyt. za: tamże, s. 287-408.
- Sd – św. Teresa od Jezusa, *Sprawozdania duchowe*, cyt. za: Teresa od Jezusa, *Dzieła, t. III*, Wydawnictwo Karmelitów Bosych 1995, s. 7-91.
- Theeuwes – Josef Theeuwes, *Abenteuerin Gottes. Teresa von Avila*, Zimmer, Trier 1965.
- W – św. Teresa od Jezusa, *Wołania duszy do Boga*, cyt. za: Teresa od Jezusa, *Dzieła, t. III*, Wydawnictwo Karmelitów Bosych 1995, s. 153-183.
- Wk – św. Teresa od Jezusa, *Sposób wizytowania klasztorów*, cyt. za: tamże, s. 202-222.
- Ż – św. Teresa od Jezusa, *Księga mojego życia*, cyt. za: Teresa od Jezusa, *Księga mojego życia (Autobiografia)*, Flos Carmeli, Poznań 2010.





## Rozdział 1.

# ETAPY DROGI DOSKONAŁOŚCI



### 1. ŚWIAT TEREZYTY (1515-1528)

**D**om rodzinny Cepeda y Ahumada stał przy Plazuela de Santo Domingo, naprzeciw kościoła Santo Domingo de Silos. Były to dwa obszerne, wygodne budynki, połączone przez wewnętrzne dziedzińce, ogrody i sady. Główne odrzwia, kute w żelazie na kształt głowic potężnych gwoździ, zdobiła tarcza herbowa, z całą galerią wybitnych przodków rodu. Don Alonso Sanches de Cepeda, wielki domator i strażnik tradycji, niechętnie opuszczał ten przytulny dom, pełen rozgwaru dzieci i wdzięków młodej żony, doñi Beatrycze de Davila y Ahumada, aby doglądać swych posiadłości w Gotarrendurze. Był zaradnym gospodarzem i majątek dostarczał mu obficie zboża, mięsa, drobiu, ryb, jarzyn i owoców dla powiększającej się niemal z każdym rokiem rodziny i licznej służby.

W żyłach don Alonsa płynęła krew hiszpańskich hidalgów i wielkich żydowskich handlowców Toledo. Nosił dwa sławne nazwiska: znanych w Kastylii, Aragonii i Nawarze Sanchesów oraz sławnych dzięki don Vasco Vasquesowi Cepedów. Don Vasco, towarzysząc kiedyś Alfonsowi II w oblężeniu Gibraltaru, za swe męstwo i wierność otrzymał na własność wielkie obszary ziemskie. Miałby się więc z czego chlubić don Alonso, gdyby sam sobie nie narzucił surowej dyscypliny pokory i cierpliwości. Był człowiekiem życzliwym i pełnym dobroci, doskonałych obyczajów i najlepszych manier. Cechowała go szczerza

pobożność, z której – jak z ukrytego źródła mocy – tryskała jego niezmacona radość i kształtowała się jego postawa wobec świata.

Żyje na styku dwóch epok: późnego średniowiecza i czasów nowożytnych. Jest przywiązany do swej ojczyzny, Hiszpanii okresu ostatnich walk z islamem, Hiszpanii Izabeli, Corteza i rycerza z La Manczy. Jako ośmioletni chłopak przeżywa odkrycie Ameryki. Jego synowie kultywują patriotyzm ojca na miarę nowych czasów. Wabieni świadomością nowej wolności i nowych blasków wielkości, pójdą całkowicie za brząskiem „nowego”. Wszyscy wyruszą na podbój nowego świata, połączą tam lub wrócą bogaczami.

Don Alonso pozostanie do końca wierny starej Hiszpanii, pracowitej, trzeźwej, oszczędnej, przenikniętej mistyką religijną, ukojonej prostym patriarchalnym życiem rodzinnym. Praktyczny, mocny, powściągliwy, odmłodził, gdy w 1509 roku, po swoim trzyletnim wdowieństwie, wprowadzał w swój dom uroczą, czternastoletnią doń Beatrycze Davila y Ahumada, jako drugą żonę. Już w chwili śmierci niezapomnianej doń Katarzyny del Peso y Henao był człowiekiem majątnym. Skrzętnie prowadzone zapisy inwentarza obliczają jego majątek na wielką sumę 347 000 marawedów. Posiadał rozległe dobra, liczne trzody, domy, zabudowania, kosztowności i klejnoty. Swą drugą młodszą żonę kochał namiętnie i chciał się jej podobać. Doña Beatrycze słynęła z urody i nazwiska. Jej ród zawdzięczał swą chwałę niezwykłemu odznaczeniu się w walce z Maurami. Gdy jej pradziad, rycerz Ferdynand, wraz ze swymi trzema synami bronił się w wieży podpalonego grodu, dym pożaru był tak gęsty, że umożliwił obłąkanym ucieczkę. Od tego czasu Ferdynand nosił przydomek Ahumada, dym, a król Kastylii pozwolił mu umieścić w herbie płonąca wieżę. Ze strony matki Beatrycze nosiła nazwisko Davila „de trece roeles” – o trzynastu pierścieniach – znamionujące najbardziej szlachetną krew Kastylii. Chciałoby się zapytać, co powodowało młodą, uroczą dziew-

czyną, że zdecydowała się poślubić niemal trzydziestoletniego wdowca z trójką dzieci? Małżeństwo przekreślało bezpowrotnie jej młodość. Rok po ślubie, w 1510 roku, przychodzi na świat najstarszy z synów – Ferdynand, nazwany imieniem sławnego pradziada. W 1511 roku rodzi się Rodryg, w 1515 Teresa, która otrzymuje z kolei imię babki. Don Alonso, pełnym namaszczenia stylem, zapisuje w księgach rodzinnych:

Dziś, w środę, 28 marca 1515 roku, przy pierwszych blaskach jutrzeńki, około godziny pół do szóstej, urodziła się nam nasza córka, Teresa (Boll, I, 1).

Była to środa tygodnia Męki Pańskiej, drugiego roku pontyfikatu Leona X, za panowania w Hiszpanii Ferdynanda Katolickiego.

Delikatna, słabowita, dwudziestoletnia Beatrycze obejmuje teraz matczyną czułością piątkę dzieci – własne i przybrane. Kołyska nigdy nie stoi pusta, bo prawie co roku, do samej swej śmierci, darzy męża nowym potomkiem. W 1519 roku rodzi się Wawrzyniec, w 1520 Antoni, w 1521 Piotr, w 1522 Hieronim, 1527 Augustyn, w 1528 Joanna. Taka gromada dzieci wymaga wiele służby. Pralnie parowały od ciągłego prania, w warsztatach turkotały wrzeciona; przedziono, szyto, garbowano skóry, uprawiano ogrody i winnice, pędzono na pastwiska i strzyżono owce. Rodzinna Ávila głosiła dzieciom swoje dzieje, ukazując warowne, wysokie bramy, zbrojne baszty, bastiony i zwodzone mosty. „Ávila cantos y santos” – mówiło stare przysłowie. Wzniesiona amfiteatralnie nad brzegami uroczej Adai, na południu Starej Kastylii, królowała wieżycami swych kościołów nad otaczającymi ją górzystymi wzniesieniami Guadamary. Ścięte głazy nadawały temu królewskiemu miastu „świętych kamieni” wygląd surowej wspaniałości, a rzeka malowniczo odbijała jego roślinność.

O rycerskich czynach przodków opowiadali dzieciom w zimowe wieczory rodzice, nianie, pokojowcy, służba. Coraz częściej

jednak w zacisze domowe wciskały się niepokojące wieści o wydarzeniach aktualnych: o luteranach i wojnach religijnych. Mówiono o niewiernych „heretykach”, których udziałem – według ówczesnej interpretacji „extra ecclesiam nulla salus” – wieczne potępienie; o walkach z Maurami i Turkami, o męczeństwie, otwierającym drogę wprost do nieba. W roku 1522 obiegała Hiszpanię radosna wieść o powrocie do ojczyzny Magellana i jego towarzyszy z wyprawy naokoło świata. Starsi bracia Teresy z zapałem ćwiczyli szermierkę, gotowi wyruszyć na podbój Ameryki, zwłaszcza Meksyku, zdobytego właśnie przez Corteza. Siedmioletnią Teresą najbardziej wstrząsnęła zupełnie inna wieść, komentowana przez domowników i służbę: Turcy zajęli wyspę Rodos! Dla niej końcem świata były bramy miejskie, poza które zresztą nigdy nie szła sama. W jej pełnej pomysłów głowie rodzi się plan. Wtajemnicza w niego starszego o cztery lata Rodryga:

Uzgodniłiśmy, że udamy się do ziemi Maurów, żebrząc po drodze w imię miłości Boga, aby tam ucieli nam głowy! (Ż 1,4).

Przygotowują się więc na przyszłe męczeństwo, czytując razem *Żywyoty Świętych*:

Gdy widziałam męczeństwa, które święte męczennice przechodziły dla Boga, wydawało mi się, że bardzo tanio kupiły sobie przejście do cieszenia się Bogiem i ja również bardzo pragnęłam umrzeć w ten sposób [...]. W tym, co czytaliśmy, zdumiewało nas stwierdzenie, że kara i chwała są na zawsze. Często zdarzało nam się spędzać wiele czasu, rozprawiając o tym, i z przyjemnością powtarzaliśmy po wiele razy: *na zawsze, na zawsze!* (Ż 1,4).

Postanowiła, wykonała. Rodryg i Teresa wymknęli się z domu i drogą na Salamankę zdążyli do kraju Maurów „dać krew albo Chrystusa”<sup>1</sup>. Niedaleko, za mostem na rzece Adaja, spotkał

---

<sup>1</sup> Hymn brewiarzowy na uroczystość św. Teresy od Jezusa.



zbiegów stryj Franciszek de Cepeda i odprowadził do strapiomych rodziców.

„*La niña*, ta mała mnie namówiła” – bronił się przed różgą Rodryg. Faktycznie, „*la niña*” była inicjatorką przedsięwzięcia i wzięła swoją porcję batów, jako przedsmak męczeństwa. Czy jednak ostudziło to jej zapęły?

A ponieważ widziałam, że niemożliwym było udanie się tam, gdzie zabito by mnie ze względu na Boga, uradziliśmy, że będziemy pustelnikami; i w przydomowym ogrodzie staraliśmy się, jak mogliśmy, budować pustelnię, układając jeden na drugim małe kamienie, które zaraz się rozsypywały. [...] Wspierałam ubogich, na ile mogłam, a mogłam niewiele. Staralam się o samotność, aby odmawiać moje praktyki pobożne, które były liczne, a zwłaszcza różaniec, któremu moja matka była bardzo wierna, i nas również tego uczyła (Ż 1,5-6).

Oboje rodzice popierali religijne zrywy swych dzieci. Szczególnie don Alonso wdrażał je do cnoty, bardziej własnym przykładem niż słowami. Umiejętnie podsuwał im dobrą lekturę, interweniując osobiście, gdy marnotrawiły czas nad rycerskimi romansami.

Mój ojciec miał wielkie zamiłowanie do czytania dobrych książek i dlatego zbierał je w naszym rodzimym języku, aby i jego dzieci mogły je czytać (Ż 1,1).

*Księga Ewangelii, Zarys życia Chrystusa, Traktat o Mszy św., O siedmiu grzechach, De officiis Cicerona, Zdobycie ziemi zamorskiej, Koronacja de Juan de Mena* należały do najpożytniejszych i figurują w inwentarzu posiadłości don Alonsa z 1507 roku.

Ojciec dbał nie tylko o własne dzieci. „Mój ojciec był człowiekiem wielkiej miłości względem ubogich i współczucia dla cierpiących, w tym również wobec służących. Z tego powodu nigdy nie zgodził się na posiadanie niewolników” – co by nie-

wątpliwie podniosło jeszcze jego prestiż w oczach awilańskiej szlachty. Ale on nie dbał o to:

gdy raz przebywała u nas w domu jedna z niewolnic jego brata, traktował ją z takim samym uczuciem jak własne dzieci [...]. Był człowiekiem prawdziwym. Nikt nigdy nie słyszał, aby przeklinał lub obmawiał kogokolwiek. Bardzo uczciwy w wielkiej mierze (Ż 1,1).

Ta wielka miłość ojcowska do drugiego człowieka stanie się jakby naturą Teresy. Ona ją jeszcze wysublimuje i nada jej mocy miłości współzbawiającej z Chrystusem i dla Niego. Tymczasem dorasta i jak rwący strumień zaczyna rozsadzać krępujące ją ramy.

Tak więc, wychodząc z tego dzieciństwa, zaczęłam dostrzegać przymioty natury, którymi Pan mnie obdarzył, a których – jak mówiono – miałam wiele (Ż 1,8).

Teresa odziedziczyła urodę po matce. A doña Beatrycze, choć była osobą wyjątkowej urody, nigdy nie dała komukolwiek odczuć, że zwracała na to uwagę (por. Ż 1,2). Teresa na pewno nie wiedziała, że kiedyś kilkunastoletnia doña Beatrycze de Davila – przystrojona w klejnoty i jedwabie przetykane złotem – czarowała awilańską młodzież. Ona sama pamiętała matkę zawsze słabą i chorowitą, po urodzeniu każdego dziecka coraz bardziej bladą i delikatną:

matka również była osobą bardzo prawą, a przez całe życie ciężko chorowała. Była bardzo skromna i powściągliwa [...]. Była pogodna i bardzo inteligentna. Wielkie były trudy, które przeszła w ciągu swojego życia (Ż 1,2).

Beatrycze podzielała pobożność męża i czyniła to szczerze. Zachowała jednak w sobie własny świat marzeń, w który samotnie się zanurzała. Był to świat powieści rycerskich, ostatni krzyk mody ówczesnej Hiszpanii, czarodziejskie lekarstwo na nudę i zapomnienie o bólu. Tam piękne damy, więzione przez złych

czarowników, ratowane były przez swych wielbicieli, kochających je do szaleństwa i do szaleństwa odważnych. Doña Beatrycze, wsparta o poduszki ułożone na wspaniałym flandryjskim dywanie, przewracała niecierpliwie i z zapartym oddechem stronice wielkich, oprawnych w skórę foliów. W tym samym czasie baskijski szlachcic, późniejszy Wielki Ignacy de Loyola, przeżywał swe bolesne „jatki”, stosowane jako zabieg chirurgiczny na zranionej armatnią kulą nodze. Gdy ból zelzał nieco, poprosił o *Amadis de Gaula*, pierwszą powieść rycerską, związaną tematycznie z kręgiem arturiańskim, przerobioną właśnie i wydaną przez Ordoneza de Montalvo.

Myśli Wielkiego Ignacego i myśli Wielkiej Matki Teresy nie były od siebie daleko. Tylko Ignacy prędko dostrzegł zastanawiającą różnicę między tym, co budziło w nim tęsknoty za wymarzoną Dulcyneą, a tym, co przynosiło rozmyślanie o bohaterkich czynach Świętych. Pierwsze znikwały, zostawiając oschłość, drugie pomagały ochotnie i z mocą przetrwać ból. Doña Beatrycze nie wpadła na to odkrycie. Jej wystarczała chwilowa ulga. Być może romanse uważała tylko za „baśnie”, skoro dawała je do czytania starszym dzieciom.

I być może – pisze Teresa – postępowała w ten sposób, aby nie myśleć o wielkich trudach, których doświadczała, i zając czymś swoje dzieci, aby nie zatraciły się w innych rzeczach. Mój ojciec był tak bardzo temu przeciwny, że trzeba było uważać, aby tego nie spostrzegł (Ż 2,1).

W 1528 roku doña Beatrycze urodziła córkę Joannę, dając jej imię najstarszego z synów don Alonsa, który poległ w 1525 roku pod Pawią, w walce o wolność Kastylii przeciw Franciszkowi I. Jeszcze czas żniw spędziła w wiejskiej, ulubionej przez męża posiadłości Gotarrendura, kryjąc się ze swym cierpieniem. Nie zdążyła już wrócić do przytulnych pokoi w Ávila. Dnia 24 listopada spisała własną ręką swój testament: „Duszę moją polecam wszechmocnemu Bogu, który ją stworzył i odkupił bez-

cenną Krwią. Ciało moje oddaję ziemi, z której je Bóg utwożył”<sup>2</sup>. Umierając miała zaledwie trzydzieści trzy lata. Osierociła dwanaścioro dzieci z obu małżeństw don Alonsa. Najmłodsza Joanna była kilkumiesięcznym niemowlęciem. Miejsce matki musiała z konieczności przejąć najstarsza, licząca wówczas dwadzieścia dwa lata, Maria de Cepeda.

O zimowym świecie, przy zapalonych pochodniach domowników i służby, podążał kondukt żałobny trzy mile z Gotarrendury do Ávila. Za ciągnionym przez woły karawanem szedł poddany woli Bożej don Alonso wraz z synami i Teresą u boku Marii. Minął bezpowrotnie najmilszy okres dzieciństwa spędzonego pod okiem matki. Teresa „rozumie wielkość straty” i jest nieutulona w żalu. Po ukończonych obrzędach pogrzebowych prosi Rodryga<sup>3</sup>, by jej towarzyszył w drodze do kaplicy św. Łazarza, tej samej, w której przed pięciu laty modlili się przed wyprawą do Maurów po męczeńską palmę. Tam, przed figurą Matki Miłosierdzia – wspomina Teresa:

ze łzami błagałam Ją, aby była moją Matką. Wydaje mi się, że choć dokonało się to z dziecięcą naiwnością, to jednak było skuteczne; gdyż najwyraźniej spodobało się Tej królewskiej Dziewicy to, że poleciłam się Jej opiece i, w końcu, zawróciła mnie do siebie (Ż 1,7).



## 2. NA ZAKRĘCIE (1528-1531)

**D**uchową głębię Teresy mogły napęlić tylko „rzeczy wielkie”. Nie wolno do niej przykładać zwykłej miary ludzkiej, choć przez

---

<sup>2</sup> *Les parents de Sainte Thérèse: Alonso Sanches de Cepeda y Beatrice de Ahumada* (Ed. Carmel de Mangalose), s. 81.

<sup>3</sup> We wrześniu 1535 r. Rodryg wyruszył do Ameryki, gdzie w następnym roku zginął w walce z Indianami nad brzegami rzeki La Platy. W testamentie zapisał Teresie część swego majątku.

całą tę książkę przesuwac się będzie przed naszymi oczyma człowiek z krwi i kości, podlegający wahaniom, słabościom i wzlotom. Historia jej życia nie przebiega drogą prostą, oświetloną jasnym celem, ale pełną ostrych zakrętów. Nieświadoma swego wybrania i czekających ją łask i darów, Teresa idzie pozornie na ślepo ku swemu „przeznaczeniu”, nie bez dramatycznych napięć, zawodów, nieudanych wysiłków i niespełnionych pragnień. Napisał o niej H. Bechmann, że jej życie to „prowadzony w ciemności dialog, który przy największym napięciu wszystkich sił duchowych przebiega raz szumiąc i przelewając się, to znów potykając”<sup>4</sup>. Pierwszy okres jej życia – sądząc na podstawie autobiografii – choć dość nieprzenikniony, jest na tyle jasny, że pozwala przeczuć coś z jej wewnętrznego dramatu, namiętnej walki o prawidłowy rozwój swej osobowości. Wysiłki zdają się być daremne, ona sama widzi jedynie porażki i przeżywa pierwsze załamanie, kończące się niespodziewanie, uśmiechniętym przez łzy zwycięstwem.

W chwili śmierci matki ma około czternastu lat. Od dzieciństwa zdradza skłonności religijne. Nie opuszcza jej myśl o wieczności. Przeżywa głęboko wieczność chwały nieba, przeżywa też intensywnie – jakimś sobie tylko właściwym zmysłem – wieczność męki piekła, którego rąbek wymiarów i tajemnic, zakrytych przed innymi, Bóg najwidoczniej odsłonił jej genialnej intuicji. Zainteresowania religijne zagłusza jednak pęd do powierzchowności, próżności, silne przeżywanie budzącej się kobiecości. Obdarowana niebywałą wyobraźnią, z lubością zanurza się w fantastyczną fabułę powieści rycerskich.

Czytanie ich – wspomina w autobiografii – zaczęło stawać się moim nałogiem. I tak owa drobna wada, którą u niej widziałam, zaczęła studiować we mnie te dobre pragnienia i zapoczątkowała braki w pozostałych sprawach. Wydawało mi się, że nie było to nic złego, gdy marnowałam tyle godzin dnia i nocy na tak próżne zajęcia, i to

<sup>4</sup> H. Bechmann, *Evangelische und katolische Frömmigkeit im Reformationsjahrhundert, dargestellt an Martin Luther und Theresia von Jesu*, München 1922, s. 21.

jeszcze w ukryciu przed moim ojcem. To moje pogrążenie się w tym było tak skrajne, że jeśli nie miałam nowej książki, wydaje mi się, że nic nie dawało mi zadowolenia (Ż 2,1).

Co mogły zakodować przeczytane książki w jej krystalizującej się psychice? Na pewno pragnienie wielkości, sławy, czci i honoru. Wszystkie te tęsknoty idą po linii tradycji jej pokolenia i tęsknot każdego dziewczęcego serca. Lecz Teresa czuje się jak młode drzewko smagane wiatrem, albo jak tafla wody, którą mącą rzucane kamyki. Kręgi zmarszczonej tafli są coraz szersze, coraz bardziej niepokojące.

Obym w tym niewystępowaniu przeciwko czci Boga miała tyle zarliwości, ile moja natura wzbudzała jej we mnie co do tego, abym nie straciła w tym, na czym – jak mi się wydawało – zasadza się cześć świata! [...] W próżnym oczekiwaniu jej nie znałam miary. Nie podejmowałam jednak żadnych kroków, które były konieczne dla zachowania jej. Zwracałam jedynie baczność uwagę, abym nie zagubiła się całkowicie (Ż 2,3-4).

Siła jej fantazji, a może też pierwszego budzącego się uczucia, staje się dla niej natchnieniem do stworzenia własnej powieści rycerskiej. Okładka tej pierwszej książki Teresy brzmi dumnie: *Rycerz z Ávila przez dońę Teresę de Ahumada i don Rodryga de Cepeda*. Rodryg, wtajemniczony w nowe szaleństwo Teresy, był prawdopodobnie jej sekretarzem przy pisaniu dzieła, którego bohaterem jest sławiony w awilańskich rocznikach Muñoz Gil. Fantazja Teresy wyczarowała obrazy, jej rozum kierował akcją. Żywy, barwny styl wciągał każdego w fabułę książki. Krążyła więc po krewnych i znajomych, a Teresa zbierała laury. Wkrótce jednak przestały jej wystarczać romanse książkowe. Budziła się do przeżycia osobistej miłości. Rozbijała fantazję zaczął zajmować błyskotliwy świat fatalaszków i odbicie własnej figury w lustrze.

Zacząłam nosić wytworne stroje – wyznaje – i pragnąć zadowolenia w dobrym wyglądzie, dbając o dłonie, fryzurę i perfumy, oraz

wszystkie inne próżności, które mogłam w tym zastosować, a było ich wiele, gdyż byłam wielce wyszukana (Ż 2,2).

Właściwie Teresa nie musiała wcale dodawać wdzięków swej urodzie: miała w sobie dużo uroku z natury – pisze Luis de León, opierając się na zeznaniach współczesnych jej świadków – tak że „każdy dla niej tracił głowę i szukał jej towarzystwa”. Była wysoka, o pięknej figurze, białej jak kwiat cerze, kędzierzawych, kruczonych włosach i ciemnych, głęboko osadzonych oczach, które błyskały ognikami i rozplómiętały się uśmiechem. Szczególnego powabu nadawały jej trzy czarne znaczki po lewej stronie twarzy. Z natury była poważna, jak ojciec, czytamy u Ribery, że:

jej powaga promieniała takim wdziękiem, iż nie można było na nią patrzeć i nie być przyciągniętym nieprzezwyrodną ku niej sympatią (Boll., I, 15).

Miała wielu adoratorów, a ze swoim starszym kuzynem Piotrem przeżyła zapewne pierwszą dziewczęcą miłość. Lubi szlachetne kamienie, błyszczące jedwabie, barwne tkaniny. Upaja się kwiatem pomarańczy i uważa, że jego zapach wzmacnia serce. To upodobanie i przekonanie zachowa do końca życia. Ciekawe, że nigdy swych przekonań nie porzucała, aby je zastąpić nowymi, ale oczyszczała, co niedoskonałe, i sublimowała, co przyziemne. Stąd nieustanne w niej falowanie; w tyglu napięcia miłości musi odpaść wszystko, co jeszcze nie jest dość czyste. A proces oczyszczania trwał długo. Po wielu latach napisze:

Czasem zdaje mi się, że zupełnie nie jestem przywiązana do żadnej rzeczy stworzonej i rzeczywiście w chwili próby ukazują się taką. A znowu przychodzą chwile, kiedy taki widzę w sobie brak wyrzeczenia się wszystkiego, że byle rzecz, z której wczoraj jeszcze bym się śmiała, zajmuje mnie całą, tak iż sama siebie nie poznaję (Dd 38,6).

Młodzieńcza faza życia Teresy „zajęła ją całą”. Była wówczas rzeczywiście zagrożona. Miała w swej psychice tendencje do

spraw błahych, odrobinę zmysłowości – co potwierdzają grafologowie badający jej pismo. Upodobanie w przyjemnych zapachach, wysubtelnienie osobistej elegancji szczyptą kokieterii – co wówczas uchodziło za punkt honoru – łatwo mogło splyć jej nieprzeciętną głębię.

Trwało to przez wiele lat – pisze Teresa w swej autobiografii – ta wielka staranność o przesadną czystość i rzeczy, które – jak mi się wydawało – nie były żadnym grzechem. Obecnie widzę, jak musiało to być złe (Ż 2,2).

I nawiązuje do swoich adoratorów:

Miałam kilku kuzynów, gdyż inni młodzieńcy nie mieli prawa wstępu do domu mojego ojca, gdyż był on bardzo przezorny, i dałby Bóg, aby był takim również w stosunku do nich. Ponieważ teraz widzę zagrożenie, jakim – w wieku, gdy zaczynają się kształtować cnoty – mogą być relacje z osobami, które nie znają próżności świata, ale wręcz przeciwnie, pobudzają do zanurzenia się w nim. Byli oni prawie w moim wieku, trochę starsi ode mnie. Wszędzie chodziliśmy razem. Darzyli mnie wielką miłością, a ja starałam się podtrzymywać rozmowę o tych wszystkich sprawach, które sprawiały im zadowolenie i słuchałam o sukcesach ich miłostek i innych młodzieńczych dokonaniach, niezbyt chwalebnych. I to, co było najgorsze, że moja dusza wystawiała się na to, co było przyczyną całego jej nieszczęścia (Ż 2,2).

Możemy sobie wyobrazić tę wyborową gromadę młodzieży. Synowie stryja don Franciszka nosili imiona: Piotr, Franciszek, Jakub i Wincenty, a jego córki: Beatrycze, Anna, Hieronima i Agnieszka. Budząca się zaś w sercu Teresy miłość czyni ją „przemyslną i ciekawą”. Uczucie zapuszcza coraz mocniejsze korzenie.

Każdy święty ma taki okres chodzenia po linie nad przepaścią. I wszystko zdaje się przyklaskiwać jego brawurowym czynom:



z upływem czasu – pisze Teresa – sama moja przewrotna skłonność do złego wystarczała, w połączeniu ze służącymi, albowiem do wszelkiego zła okazywały się być dobrym narzędziem (Ż 2,6).

Te skłonności rozpałała w niej głównie dalsza krewna, która była osobą na tyle niebezpieczną, że matka Teresy starała się zapobiec jej kontaktom z córką:

Wydaje mi się, że matka przeczuwała całe to zło, które przez nią miało na mnie przyjść, ale że miała ona tak wiele okazji do odwiedzania nas, moja matka nie była w stanie temu zapobiec. [...] To z nią przestawałam i plotkowałam, gdyż wspomagała mnie w tych wszystkich rozrywkach, jakich zechciałam, a nawet wprowadzała mnie w nie i dzieliła się ze mną swoimi znajomościami i innymi próżnościami (Ż 2,3).

Do zabaw okazji było wiele. Jej starsza siostra, Maria de Cepeda, obchodziła uroczyscie swoje zaręczyny z Marcinem de Guzman y Barrientos z Castellanos. Wkrótce odbył się jej ślub w Villatora, posiadłości leżącej w połowie drogi między Ávila a Castellanos, przyszłą siedzibą młodej pary. Po weselu jeszcze kilka dni wspaniałych bankietów, uczt, tańców i śpiewów przy dźwiękach tamburyn, fletów i gitary. Teresę upajała zabawa, a jednocześnie dręczył niezrozumiały niedosyt. Głębia jej serca, które miało w przyszłości, jak niczyje, doświadczyć zaślubin z Panem, buntowała się w niej przeciw takiemu kierunkowi rozwoju osobowości. Nieświadomione impulsy religijne koncentrują się w tym okresie głównie na trosce, by nie popełnić grzechu śmiertelnego, nie utracić bojaźni Bożej:

nie utraciłam bojaźni Bożej, choć większy lęk miałam przed utratą czci. Był on dość silny, abym nie utraciła jej całkowicie, ani nie wydaje mi się, abym za jakąkolwiek rzecz na świecie mogła w tym ulec zmianie, ani nie mogłam odczuwać miłości do kogokolwiek, kto do tego chciałby mnie nakłonić. Obym w tym niewystępowaniu przeciwko czci Boga miała tyle żarliwości (Ż 2,3).

A ponieważ nigdy nie byłam skłonna do wielkiego zła (albowiem miałam naturalny wstręt do rzeczy nieuczciwych), a jedynie do przedstawiania w miłym towarzystwie, jednak, wystawiając się na okazje, powodowałam, że zagrożenie było w zasięgu ręki i wystawiałam na nie także mojego ojca i rodzeństwo (Ż 2,6).

Rok 1513 obfitował w zabawy. Najpierw ślub Marii, a w maju cesarzowa Izabela z czteroletnim następcą tronu Filipem zjeżdża do królewskiej Ávila, by święcić z całym miastem zmianę dziecięcych szatek syna na pierwsze ubranko chłopięce. Ávila zmienia się w dwór królewski. Wąskimi ulicami ciągną barwne korowody bankietujących i uroczyste pochody rycerzy, a na placach odbywają się turnieje i tańce. Teresa od trzech miesięcy nie opuszcza żadnej zabawy:

gdziekolwiek byłam, inni dobrze się ze mną czuli i w ten sposób byłam bardzo lubiana (Ż 2,8).

Lecz oto nieubłagana decyzja ojca kładzie kres towarzyskim sukcesom dziewczęcia. Trzydzieści dni przed 26 lipca, przewidzianym na główne uroczystości królewicza Filipa, don Alonso umieszcza córkę w pensjonacie klasztoru sióstr augustianek.

Choć nie zdołało to być na tyle ukryte, aby nie spowodowało wielkiego uszczerbku na mojej czci i nie wzbudziło podejrzeń w moim ojcu. Wydaje mi się, że nie upłynęły trzy miesiące, podczas których żyłam w tych próżnościach, gdy zostałam zaprowadzona do pewnego klasztoru, który znajdował się w tym mieście, gdzie zajmowano się wychowywaniem podobnych mi osób, choć w kwestii obyczajów nie tak zrujnowanych jak ja. I dokonało się to z tak wielkim zachowaniem pozorów, że tylko ja sama i kilku krewnych o tym wiedziało – czekano na stosowną okazję, aby nie wydało się to czymś zaskakującym – i gdy moja siostra wyszła za mąż, uznano, że nie było właściwym, abym pozostała w domu sama, bez matki (Ż 2,6).

Maria przeniosła się wraz z mężem do swych nowych posiadłości w Castellanos de la Cañada. Czy siedemnastoletnia Teresa nie powinna była teraz zająć w domu jej miejsca i rozto-

czyż opieki nad swą trzyletnią siostrą Joanną? Jej matka, będąc w tym samym wieku, obarczona już była odpowiedzialnością za pięcioro dzieci. Jeśliby zaś wielbiciel Teresy myślał poważnie o małżeństwie, don Alonso na pewno nie odmówiłby mu córki. Teresa, wprawdzie z przesadą, ale szczerze pisze:

Tak bezgraniczna była miłość mojego ojca do mnie i moja wielka dbałość o pozory, że nie uważano mnie za tak złą i dzięki temu on nie odrzucił mnie. Ponieważ trwało to krótko, to nawet jeśliby coś wyszło na jaw, to nie można było powiedzieć nic pewnego. Albowiem tak bardzo obawiałam się o moją cześć, że zabiegałam na wszelkie sposoby, aby to pozostało ukryte (Ż 2,7).

Daremnie dociekać, czy jednak don Alonso ojcowską intuicją nie wiedział więcej, niż Teresa przypuszczała. Zakochani sami się zdradzają, choćby przykładali wielkich starań, aby ich sprawy pozostały w ukryciu. Faktem jest, że Teresa stała na zakręcie i że w jej życie wkroczył Bóg. Coś się w jej wnętrzu złamało:

Ponieważ czułam się już tym zmęczona, a nadal odczuwałam wielką bojaźń Bożą, gdy tylko Go obraziłam, starałam się wypowiadać jak najszybciej (Ż 2,8).

Jesteśmy świadkami przygotowującego się przełomu religijnego. Tych przełomów będzie więcej. Najpierw Teresa idzie ciemnym tunelem, pełna lęku, nieświadoma, że wchodzi w brzask innego świata, upokorzona i niepokodzona wewnątrz, bo nie podąża za własnym porywem. Wiele spraw jest jej jakby narzuconych z góry. Bóg ją wybrał na współpartnerkę wielkiego dialogu miłości i cierpliwie czeka na jej przyzwolenie. Kiedy się zdobędzie na powiedzenie „tak” – choćby rozdartym jeszcze sercem – zalewa ją nieopisana słodycz. Przyjdzie czas, że zrozumie dogłębnie te tajemnicze procesy dojrzewania do miłości i wyzna w pokorze, że świętość jest sprawą wybrania i że jej życie jest nieprzebrany pasmem zmiłowań Pańskich. Na wspomnienie tych utarczek z Przedwieczną Miłością zawoła kiedyś:

Obecnie przygnębia mnie, gdy widzę i pomyślę, w czym była rzecz, że nie pozostałam nieugięta w dobrych pragnieniach, z jakimi zaczynałam. [...] Przygnębia mnie, o Panie, nawet wspomnienie o tym, gdyż wiem, że była to całkowicie moja wina, bo nie wydaje mi się, aby z Twojej strony pozostawało coś więcej do zrobienia, abym już od tych dziecięcych lat była cała Twoja (Ż 1,7-8).

Na dalszych kartach autobiografii jej skrucha nabiera wymiarów prawie niezrozumiałych. Czy Teresa była rzeczywiście grzesznicą, jak wyznaje pisząc:

Placę nad sobą, a bardziej jeszcze placę nad tym czasem, kiedy żyłam nie placąc nad sobą (W 1,1).

Traktowała poważnie rzeczywistość grzechu w ogóle i jego rzeczywistość we własnym życiu. Przeżyła słabość i grzeszność człowieka i jego opór wobec wołającej Miłości. Nie popełniła – jak sama wyznaje i co orzeka bulla kanonizacyjna – nigdy grzechu śmiertelnego, bo Ktoś ją zawsze zawracał znad przepaści. Jest tym sługą ewangelicznym, którego Pan obdarzył dziesięcioma talentami i wybrał do „wielkich rzeczy”. Chce z własnego wyboru grzęznąć w mule codzienności, odwleka godzinę duchowego uporządkowania, nie może się zdecydować na totalny dar Bogu z siebie, choć wszystko w duszy takiego daru się domaga. Im wyższe wyniesienie Teresy, tym dogłębniejsza jej świadomość, że to „Przepaść przyzywa przepaści”, że Przepastna Miłość Boża na własnych ramionach przenosi nad przepaścią skolatanę serce ludzkie i zasypuje przepaść jego grzeszności i słabości.

O Panie! – woła Teresa – Jakże słodkie są drogi Twoje! Lecz kto może chodzić nimi bez bojaźni? Boję się żyć bez służenia Tobie, a kiedy chcę Ci służyć, niczego w tej służbie mojej nie znajduję, co by mię zadowoliło, niczego, czym bym się choć w cząstce wypłaciła z tego, com Tobie winna. Pragnęłabym, zdaje mi się, całą istnością moją oddać się Twej służbie, a gdy dobrze się przypatrzę nędzy mojej,

widzę, że nic nie zdołam uczynić dobrego, jeno to, co Ty mi dasz (W 1,1).



### 3. PÓJDŹ ZA MNĄ! (1531-1536)

**A**vilański klasztor augustianek pod wezwaniem Matki Bożej Łaskawej został założony w 1509 roku, na gruzach dawnego meczetu. Siostry prowadziły pensjonat dla dziewcząt, który cieszył się wielkim uznaniem miasta. Pensjonat nie dawał wprawdzie wiedzy na poziomie naszych szkół średnich, ale dziewczęta nabywały tam dobrych manier, wdrażały się w przyszłe obowiązki żony i matki, uczyły się szyć i haftować. Poznawały także sztukę pisania i liczenia, a nade wszystko pogłębiały życie religijne. Pod względem duchowym klasztor ten wyróżniał się wysokim poziomem. Zakonnice pochodziły przeważnie z najznakomitszych rodzin magnackich. Odnaczały się surowością obyczajów i wielką gorliwością w służbie Bożej. Żar swego życia wewnętrznego zawdzięczały kierownictwu duchowemu św. Tomasza z Villanueva.

Przez pierwsze osiem dni – wspomina Teresa – było mi bardzo ciężko, ale bardziej z powodu obawy, że wyjdzie na jaw moja próżność, niż z faktu przebywania w tym miejscu. [...] ale po ośmiu dniach – a nawet wcześniej – poczułam się bardziej zadowolona niż w domu mojego ojca. [...] A chociaż byłam wówczas jeszcze absolutnie wrogiem zostania zakonnice, miłym był dla mnie widok tak dobrych zakonnice, gdyż w wielkim stopniu takimi właśnie były siostry z tego domu, i o wielkiej uczciwości, pobożności i powściągliwości (Ż 2,8).

Opatrność porusza najczulszą strunę serca Teresy: obdarza ją nową ludzką przyjaźnią. Wrażliwa na miłość i do miłości stworzona, odżywa duchowo i otwiera się na działanie „z góry”. Ile umiejętności odczytywania dróg Pańskich i rozumienia dzie-

wcześniego serca kryje się w postępowaniu kierowniczkii pensjonatu, świętobliwej Marii de Briceño y Contreras. Miała wówczas trzydzieści trzy lata, a traktowała Teresę jak równą, współpracowniczkę w dążeniu do doskonałości. Kochająca, tkliwa, a równocześnie trzeźwa z natury Teresa mogła się bez obaw powierzyć tej przyjaźni.

Tak więc gdy zaczęłam gustować w dobrym i świętym przestawianiu z tą zakonnicej, sprawiało mi przyjemność słuchanie jej, jak umiejętnie mówiła o Bogu, gdyż była bardzo mądra i święta. [...] Zaczęła mi opowiadać, jak doszła do zostania zakonnicej dzięki temu jedynie, że przeczytała, co mówi Ewangelia: *Wielu jest powołanych, lecz mało wybranych*. Mówiła mi o nagrodzie, którą Pan daje tym, którzy pozostawiają wszystko ze względu na Niego. To dobre towarzystwo zaczęło wykorzeniać złe nawyki, które spowodowało złe towarzystwo i ponownie wprowadzać w moje myślenie pragnienia rzeczy wiecznych i umniejszać nieco ową wielką niechęć, którą odczuwałam do zostania zakonnicej, a która była we mnie przeogromna (Ż 3,1).

Wezwanie Boże, choć delikatne, jest przecież tutaj wyraźne. Maria de Briceño wie, dlaczego opowiada Teresie historię własnego powołania. Lecz sama Teresa musi z mozołem kopać fundamenty swej „wewnętrznej twierdzy”; nie przeczuwa, że nosi ją w sobie i że ku niej się przebija. Wszystko w niej kotłuje się jak w tyglu: słabość, błędy, dążenie do ideału, potykanie się, żarliwość i ociąganie wobec imperatywu Bożego, kryjącego się w konkretnych sytuacjach. Raz bierze w niej górę duchowa przyjaźń do dońi Briceño, to znowu – erotyczna do Piotra. Obwinia diabła, że ją kusi, używając do tego osób z zewnątrz, aby przez nie niepokoić ją nowymi wieściami (zob. Ż 2,8). Opatrzność znów zazdrośnie zatrząskuje jej furtkę. Wzruszająca jest ta gra miłości! Tyle innych pensjonarek przyjmuje odwiedziny swoich adoratorów, tyle dziewcząt dopełnia tu edukacji, by dobrze wyjść za mąż. Tylko Teresę pozbawia się upragnionych kontaktów.

Jako że nie miał na to sposobności, szybko to się skończyło, i moja dusza ponownie zaczęła przyzwyczajając się do dobrego życia z okresu mojego wczesnego dzieciństwa i ujrzałam ten wielki dar, który sprawia Bóg temu, kogo stawia w towarzystwie ludzi dobrych. Wydaje mi się, że Jego Majestat przyglądał się i rozglądał, któredy mógłby zawrócić mnie do siebie. Bądź błogosławiony, o Panie, żeś tyle czasu mnie ścierpiał! (Ż 2,8).

W historii powołania dońi Kasyldy – którą św. Teresa z takimi szczegółami opisała – czytamy jakby jej własne dzieje:

Lecz Pan, chcąc ją mieć dla siebie, powoli zacierał w jej sercu to ziemskie przywiązanie i coraz żywsze rozniecał w niej pragnienie opuszczenia wszystkiego. Wówczas jeszcze do tego pragnienia pobudzał ją tylko wzgląd na zbawienie wieczne i chęć wybrania środków najpewniej prowadzących do tego celu (F 10,16).

Teresa usiłowała wziąć na serio imperatyw miłości, ale jakże jeszcze prymitywnie. Jej zaborcze uczucie szuka nasycenia. Zazdrości zakonnicom szczęścia leż na modlitwie, gdyż zna już wielkość słodyczy ogarniającej serce, gdy je Bóg nawiedza. Mnoży swe modlitwy, spełnia dobre uczynki, pielęgnuje uczucia religijne. Raczkuje w życiu wewnętrznym, zmagając się z własną słabością. Chce iść za Chrystusem i nie chce. Chce, aby On raczej szedł za jej zachceniami. Poleca siebie modlitwom sióstr i przyjaciół, aby Bóg wskazał jej, w jakim stanie ma Mu służyć. I dodaje jeszcze:

Nadal jednak pragnęłam, aby nie był to stan zakonny, ażeby Bóg nie zechciał wyznaczyć mnie do niego, pomimo że obawiałam się również wyjścia za mąż. [...] Te dobre myśli o zostaniu zakonnica przychodziły mi od czasu do czasu i zaraz ulatywały, i nie mogłam przekonać samej siebie do zostania nią. W tym czasie, chociaż ja nie zaniedbywałam troski o znalezienie rozwiązania, to jednak Pan bardziej ode mnie gorąco pragnął przygotować mnie do stanu, który będzie dla mnie lepszy. Zapadłam na tak ciężką chorobę (Ż 3,2-3).

Nie do odparcia jest taka interpretacja własnych dziejów Świętej, która za swą nadprzyrodzoną mądrość otrzymała tytuł Doktora Kościoła. Warto się zadumać nad darem Boga, ukrytym w łasce powołania i nad mocą Jego działania w człowieku. Teresę zmęczyła jej własna niekonsekwencja i sprzeczności, jakie chciała w sobie pogodzić. Nie rozumiała siebie ani sensu mozołu w przebijaniu się ku światłu. Udręka wewnętrzna spowodowała poważną chorobę. Taką pomstę powzięła jej dusza na ciele. Bo dusza Teresy zawsze przerastała jej wątłe ciało, a wewnętrzne konflikty objawiały się niemocą fizyczną. Aby uzdrowić niemoce fizyczne, trzeba było leczyć jej duszę. Nie jest to jeszcze najcięższa choroba Teresy, ale też nie jest to również jej największy duchowy konflikt.

Chorą córkę ojciec zabiera do domu. Maria de Briceño spełniła swoją misję, choć Teresa nie była powołana do augustianek.

Pod koniec tego czasu, który spędziłam tutaj, odczuwałam już większą skłonność do bycia zakonnica, aczkolwiek nie w tym domu, ze względu na rzeczy wymagające większej wspaniałomyślności, o których później dowiedziałam się, że tu je praktykują, a które wydawały mi się nazbyt skrajne. [...] Miałam nadto wielką przyjaciółkę<sup>5</sup> w innym klasztorze i to przyczyniło się do tego, że jeśli miałabym być zakonnica, to tylko tam, gdzie ona się znajdowała. Zwracałam uwagę bardziej na upodobanie mojej zmysłowości i próżność niż na dobro, które byłoby odpowiednie dla mojej duszy (Ż 3,2).

Teresa jest geniuszem uczucia. Napięte struny jej serca drgają za najlżejszym dotykem. Wystarczy przeczytać jej listy, aby się przekonać, jaką mocą uczuć darzyła ludzi, jak się potrafiła przywiązać, a jednocześnie w jakich ryzach trzymała swoją nadwrażliwość. Po powrocie do rodzicielskiego domu nie może się w nim odnaleźć. W czasie jej półtorarocznego pobytu na pensji wszystko się w nim zmieniło. Prosi ojca, by ją na czas rekonwalescencji zawiązał na wieś, do siostry Marii de Cepeda.

---

<sup>5</sup> Była nią siostra Joanna Suárez.



Wioska Castellanos de la Cañada składała się tylko z dziesięciu domów, okalających duże domostwo Guzmanów. Teresa wraca tam szybko do zdrowia:

przeogromna była jej miłość do mnie i abym – według jej pragnienia – nie wyjeżdżała już od niej. Jej mąż również bardzo mnie kochał, a w każdym razie okazywał mi wszelką uprzejmość (Ż 3,3).

Bystre oko Teresy zauważyło od razu, że Maria nie ma łatwego życia. Don Marcin był człowiekiem o trudnym charakterze. Skłonny do sprzeczek, rozrzutny i lekkomyślny, stale się z kimś procesował. Mażeńskie „konflikty” Marii w dwa lata po ślubie były zbawiennym doświadczeniem, które przygotowało Teresę do nowego etapu jej życia wewnętrznego.

W powrotnej drodze do domu, w wiosce Hortigosa, oddalonej cztery mile od Ávila, don Alonso zatrzymał się z córką u swego brata Piotra de Cepeda y Sanchez. Był to człowiek wielkiej pobożności i w planach Bożych miał teraz przejąć kierownictwo duchowe nad Teresą. Przewidywane krótkie odwiedziny u stryja przedłużyły się do dwóch tygodni.

Don Alonso musiał niebawem śpiesznie wracać do domu. Nie wiadomo, jaka była przyczyna tego pośpiechu. Może to Ferdynand i Rodryg zaciągali się w szeregi Jakuba d’Alinagra, który w 1532 roku wiozł posiłki wojskowe z Hiszpanii do Peru. Z tego właśnie okresu pochodzi testament Rodryga, przelewający – w razie jego śmierci – cały majątek na Teresę.

Stryj Piotr uprosił don Alonsa, by zostawił u niego córkę do czasu ukończenia swych pilnych interesów. W jego „pałacu” – jak nazywał swą wspaniałą posiadłość – panował rygor zakony: czytanie duchowne, medytacja, uczynki miłości bliźniego. Don Piotr był wdowcem. Czekał tylko dojścia do pełnoletniości swego syna, by mógł sam wstąpić do hieronimitów.

Jego głównym zajęciem była lektura dobrych książek w naszym rodzimym języku, a rozmawiał – najczęściej – o Bogu i próżności

świata. Nakłonił mnie do czytania mu takich ksiązek i choć nie byłam ich miłośniczką, okazywałam, że jestem (Ż 3,4).

I dodaje olśniona zamysłem Pańskim:

Och, na Boga! Poprzez jakie okoliczności Jego Majestat przygotował mnie do stanu, w którym chciał się mną posłużyć, i On – choć ja tego nie chciałam – przymusił mnie, abym ja zmusiła samą siebie! [...] dzięki sile, z jaką słowa Boże oddziaływały w moim sercu [...] zaczęła do mnie docierać prawda z czasów dzieciństwa: o tym, że wszystko jest niczym, i o próżności świata, i jak życie kończy się w krótkim czasie, a nadto obawa, że jeśli teraz umarłabym, to poszłabym do piekła. I chociaż moja wola nie skłoniła się jeszcze ostatecznie do zostania zakonnice, widziałam, że jest to lepszy i bezpieczniejszy stan życia. I tak powoli zdecydowałam się przymusić siebie do wybrania go (Ż 3,4-5).

Don Alonso przyjechał po córkę, nie przeczuwając, że będzie się nią cieszył tylko przez trzy miesiące. Jakże one straszne były dla obojga! Teresa szarpało „tak” i „nie”. Miała wolę przecięcia siebie, pójścia za Chrystusem, i przeżywała równocześnie trwogę pod naporem pokus, czy „bardzo rozpieszczona” zniesie surowość życia zakonnego. Klasztor jawił się jej jak czyściec. Wybrała więc czyściec, aby uniknąć piekła. Wspomina:

w tej zmianie mojego nastawienia na rzecz przyjęcia tego stanu, wydaje mi się, że bardziej skłaniał mnie do tego służalczy lęk niż miłość (Ż 3,6).

Tak oceniła motywację swego wyboru po trzydziestu latach. Ale w tamtej chwili niezdolna była do jakiegokolwiek analizy. Wybrana z wybranych, musiała do głębi swej istoty doświadczyć prawdy słów Chrystusa: „Nie wyście mnie wybrali, ale ja was wybrałem i przeznaczyłem was na to, abyście szli i owoc przynosili, i by owoc wasz trwał” (J 15,16). Sama Teresa kilka wierszy dalej wprowadza znamienne poprawkę do swej zbyt

pochoptej oceny pobudek wstąpienia do klasztoru i wybrania właśnie karmelitańskiego klasztoru „Wcielenia”. Pisz:

w tym ostatnim postanowieniu byłam tak zdeterminowana, że poszłabym gdziekolwiek, gdzie uważałabym, że służę bardziej Bogu, lub gdzie chciałby mój ojciec; bardziej bowiem miałam już na celu sposób zaradzenia problemom mojej duszy, niż moje dobre samopoczucie, na które w ogóle nie zwracałam uwagi (Ż 4,1).

Jedno jest jasne: nie stawia oporu działaniu Bożemu. Podejmuje wezwanie, a reszta, jak zobaczymy, będzie jej przydana. Tajemnicy powołania nie zrozumie niepowołany. Jest Bożym misterium, wobec którego ustaje wszelka ludzka argumentacja.

Tymczasem wewnętrzne zmagania Teresy podkopują znowu jej zdrowie: łatwo mdleje, ciągle gorączkuje. Duchowo jest jednak silna. Krzepi się i umacnia wziętymi od stryja Piotra *Listami św. Hieronima*. Zdobywa się na krok wiążący: postanawia oznajmić swą decyzję ojcu:

co było – wspomina – prawie jak przyjęcie habitu, gdyż byłam tak honorowa, że – jak mi się wydaje – gdy raz coś powiedziałam, żadną miarą nie wycofałabym się z tego (Ż 3,7).

A więc padło wreszcie to jedyne „tak”, na które Bóg tak długo czekał. Teraz walka przeniosła się z serca Teresy w serce ojca i rodzeństwa. Don Alonso stanowczo odmówił swego pozwolenia. Nie pomogły argumenty stryja. Teresa wspomina:

na nic też zdały się błagania innych osób, które poprosiłam, aby z nim porozmawiały. Tym, co jedynie udało się u niego uzyskać było, że po zakończeniu się jego dni, będę mogła zrobić, co zechcę (Ż 3,7).

Teresa w decyzji jest niezłomna. Tak będzie zawsze: długi okres dojrzewania wewnętrznego, opłacony chorobą i wszelką udręką, uskrzydli ją potem do lotu i poniesie z mocą, którą ona sama się zdumiewa. Skłania więc swego pobożnego brata Antoniego (Rodryg wyjechał już do Ameryki) do zostania zakon-

nikiem. Przebyta walka uczyniła jej argumentację nie do odparcia. Antoni ulega i staje się współuczestnikiem tajemnicy Teresy. Bez niego jej nowy, szaleńczy plan nie mógłby dojść do skutku. Ktoś musiał jej przecież ułatwić ucieczkę z domu i towarzyszyć w drodze po ciemnych ulicach Ávila do karmelitańskiego klasztoru Wcielenia.

Jest październikowy ranek 1536 roku. Jeszcze nie zabrzmiały dzwony na pierwszą Mszę świętą. Teresa cicho skrada się po schodach na umówione z Antonim miejsce. Po latach napisze:

Pamiętam – tak mi się zdaje i tak faktycznie było – że gdy wyszłam z domu mojego ojca, doświadczyłam takiego odczucia, że nie sądzę, aby w chwili śmierci mogło być ono silniejsze. Zdawało mi się, że każda z moich kości oddzielała się w swoją stronę, gdyż – jako, że nie miałam miłości do Boga, która zajęłaby miejsce miłości do ojca i krewnych – to wszystko wywierało na mnie tak wielką presję, że jeśli Pan nie wspomógł mnie, same moje rozważania nie wystarczyłyby, aby iść dalej. Pan dał mi w tym taki hart duszy przeciwko samej sobie, że zdołałam wprowadzić to postanowienie w czyn (Ż 4,1).

Antoni odprowadził Teresę aż do furty klasztoru Wcielenia; sam, umocniony szczęśliwym zakończeniem przygody siostry, zwrócił się do awilańskich dominikanów z prośbą o przyjęcie<sup>6</sup>.



#### 4. NOWICJUSZKA (1536-1537)

**W** takich to okolicznościach, w pewnym sensie nawet upokarzających, przestępuje progi Karmelu dwudziestojednoletnia Teresa de Ahumada, przewidziana przez Opatrzność na jego

---

<sup>6</sup> Zmarł w Inaquito w 1546 roku, mając 26 lat.

odnowicielkę. W żyzną, karmelitańską ziemię wpada ziarno, które musi obumrzeć. Ziarno dzieli losy ziemi.

Łzy don Alonsa mieszają się ze łzami córki, gdy nieprzekonany jeszcze, poddaje się jej niezrozumiałemu „wybrykowi”. Nie wiemy, czy postulat trwał wówczas cały rok, czy może przeorysza klasztoru, przewielebna señora doña Franciszka del Aguila, miała jakieś zastrzeżenia wobec kandydatki; badania ustalają oblóczyny Teresy na dzień 2 listopada 1536 roku, a dokumenty dotyczące posagu, jaki wniosła do klasztoru, noszą datę 31 października 1535 roku. Na ich mocy ojciec zobowiązywał się dostarczać klasztorowi corocznie określone obopólną umową ilości żyta, pszenicy, jęczmienia albo wypłacić 200 dukatów. Teresa natomiast zrzekała się wszystkich praw do ojcowizny, a dobra zapisane testamentem Rodryga przelewała na swą ośmioletnią wówczas siostrę Joannę.

Postulantkę zapoznano przede wszystkim z dziejami Zakonu Najświętszej Dziewicy z Góry Karmel, które – jak każde dzieje ludzkie – miały okresy świetności i upadku. Za ojca i założyciela uważa Karmel proroka Eliasza, który wraz ze swymi uczniami prowadził pustelnicze życie modlitwy i pokuty w pieczarach na zboczu góry. Eliaszowy charyzmat stania „w obliczu Boga” i jego żarliwość o „chwałę Pana zastępów” przenikał do tego stopnia myślenie i postawę spadkobierców ducha Proroka, że stał się ich hasłem i „rodowym” herbem. Tajemniczy tekst biblijny z *I Księgi Królewskiej*, mówiący o Eliaszu, który po trzech latach posuchy i głodu błaga Boga o deszcz (1 Krl 18,41-45), ma w tradycji Zakonu swoistą interpretację. W małym „jak dłoń człowieka obłoku, występującym z morza” widzi się symbol dziewiczej Bogarodzicielki i Nosicielki Łaski. Przekonanie to znalazło wyraz w *invitatorium* brewiarzowym na patronalne święto Maryjne Karmelu.

Na szczycie góry powstała świątynia ku czci Matki Bożej z Góry Karmel. W czasie wypraw krzyżowych żyjący tam pustelnicy otrzymali organizację zakonną, a po 1200 roku Albert,

patriarcha jerozolimski, na ich prośbę nadał im Regułę: w samotności i milczeniu rozmyślać we dnie i w nocy Zakon Pański, zachowywać surowe posty, praktykować milczenie i ubóstwo i utrzymywać się – jak nakazuje św. Paweł – z pracy rąk własnych. Zakonnicy, prześladowani i ścigani przez muzułmańskich zdobywców Ziemi Świętej, zmuszeni byli przenieść się na Zachód. W 1238 roku jedna grupa pustelników schroniła się na Cyprze, druga na Sycylii, trzecia w Les Aygalades koło Marsylii. W roku 1241 pustelnicy zwani już karmelitami osiedlają się w Belgii, a w 1254 roku św. Ludwik zabiera sześciu karmelitów do Paryża. Rok 1291 jest rokiem męczeńskiej śmierci ostatnich karmelitów na Wschodzie. Szli na męczeństwo ze śpiewem *Salve Regina*.

Odtąd przeszczepiony do Europy zakon przechodzi swoiste przemiany i dzieli w końcu los innych zakonów średniowiecza: dawna, surowa dyscyplina ulega rozluźnieniu. Pierwotna Reguła Zakonu, zatwierdzona przez Stolicę Świętą w 1226 roku, zostaje zrewidowana i dostosowana do nowej sytuacji; subtelne zmiany, które choć pozornie nieistotne, umożliwiły nową orientację w kierunku większej działalności apostołskiej, nie naruszyły jednak fundamentalnego obowiązku modlitwy i kontemplacji. Poprawioną Regułę zatwierdza w 1247 roku Innocenty IV. W 1413 roku wchodzi w życie jeszcze bardziej rozluźniona wersja Reguły i według niej w XV wieku zakłada się pierwsze klasztory żeńskie. Ta właśnie Reguła obowiązywała Teresę przestępującą progi karmelu Wcielenia.

Podajemy celowo tę przydługą, suchą historię Reguły, gdyż bez niej nie zrozumiemy ani wewnętrznej udręki Teresy, ani dalszych etapów jej wewnętrznego dojrzewania do przewidzianej przez Opatrzność roli Założycielki zreformowanego Karmelu terezańskiego.

Klasztor pod wezwaniem Wcielenia, do którego wstąpiła, leżał u stóp Ávila, na jej północnym stoku, po drugiej stronie wąskiej doliny, stanowiącej granicę miejską. Ziemie te należały

kiedyś do majoratu doñi Elwiry de Medina. Według kronik karmelitańskich, doña Elwira uczyniła wotum ku czci Matki Bożej z Góry Karmel, że wybuduje tam klasztor. Został on erygowany w roku urodzin Teresy. Białe mury budynków, smukła dzwonnica, wspaniałe ogrody poprzecinane strumykami, piękne widoki, wygodnie urządzone pokoje pozwalały zakonnicom wieść dość przyjemne życie. Dawne posty i ćwiczenia pokutne w znacznej mierze zniesiono, w obcowaniu ze światem panowała swoboda. Kandydatek było dużo. Kroniki notują, że w 1560 roku klasztor liczył 190 siostr. Teresa znalazła tam ukochaną przyjaciółkę Joannę Suarez, swoje powinowate i dawne znajome. Byłaby może w tym wyborowym towarzystwie uwiła sobie wygodne gniazdko, gdyby nie radykalizm jej charakteru, sterowany zamysłem Pańskim.

2 listopada 1536 roku otrzymuje habit zakonny. Ten, smutny w naszym odczuciu, Dzień Zaduszny dla niej był wymarzony, bo odpowiadał jej wewnętrznej potrzebie pokuty i klimatu zaświatów, wprowadzał ją jednocześnie w sedno tego, po co przyszła. Sądziła przecież, że:

trudy i udręka bycia zakonnicą nie mogą być większe niż udręka czyścicowa [...] i nie byłoby to wiele, gdybym żyła niczym w czyścicu, a potem zaraz poszła prosto do nieba (Ż 3,6).

Przedsmaku nieba miała doświadczyć już w samym dniu obłóczyn:

Natychmiast dał mi tak wielkie zadowolenie z obrania tego stanu, które już nigdy mnie nie opuściło, i zamienił Bóg oschłość, którą odczuwała moja dusza, w przeogromną czułość. Przyjemność sprawiały mi wszystkie zakonne sprawy, a nawet czasami, gdy zamiatałam w godzinach, które dawniej zwykłam poświęcać na moje przyjemności i stroje, i przypominało mi się, że byłam od tego wolna, tak mnie to napelniało nową radością, że byłam zdumiona i nie mogłam zrozumieć, skąd mi to przychodzi (Ż 4,2).

I tak zaczyna się przedziwna „gra” miłości. Już nie pragnienie odpokutowania czyśćca gna Teresę do długich modlitw i najtrudniejszych obowiązków, ale wola podobania się swemu Miłemu i chęć upodobnienia się do Niego. W *Sprawozdaniach duchowych* pisze, że

Od pierwszego roku swego powołania poczęła rozmyślać o Męce Chrystusa Pana, rozważając po kolei jej tajemnice po kilka razy dziennie i zastanawiając się przy tym nad swymi grzechami (Sd 4,1).

Bóg wynagradzał jej pokorę serca, bo chce On:

aż do chwili rozpoczęcia tego – dla większej naszej zasługi – dusza odczuwała to zatrwózenie, i im większe ono jest – jeśli je pokona – tym większa i przyjemniejsza będzie później nagroda. Już w tym życiu Jego Majestat odplaca za to na takie sposoby, że zrozumie je jedynie ten, kto sam tym się cieszy (Ż 4,2).

Teresa miała wiele do przewyciężenia w sobie. Przeżywana zrazu poezja miłości przechodzi stopniowo w życie miłością, które się sprawdza w ofierze. W banalnych sytuacjach małej nowicjuszki powinna się uczyć upodabniać do Pana osądzonego, niezrozumianego, pogardzanego. Nikt nie zamierza jej sprawiać przykrości ani celowo upokarzać. Rok nowicjatu ma ją wdrożyć do porządku, odpowiedzialnego wykonywania swoich obowiązków i dać formację według ducha Zakonu. Małe sprawy pozostają jednak zawsze małymi i każdy, kto choć trochę doświadczył własnej ułomności i ograniczoności, przyjmie spokojnie siostrzane upomnienie, choćby było niesprawiedliwe i dane zbyt pochopnie. Przyzwyczajoną do admiracji Teresę takie uwagi bolały nad miarę. Wspomina, że przeżywała

wielkie niepokoje w sprawach, które same w sobie miały niewielkie znaczenie, gdyż nad wyraz często obwiniano mnie za rzeczy, w których ja nie byłam niczemu winna. Ja dźwigałam to z wielką udręką i niedoskonałością [...]. A ponieważ widziały, że szukałam samotności, i widziały mnie czasami, jak oplakiwałam moje grzechy,



myślały, że było to z poczucia niezadowolenia, i tak też mówiły. Byłam rozmiłowana we wszystkich praktykach zakonnych, ale nie mogłam ścierpieć żadnej z tych, która wyglądałaby na lekceważenie mojej osoby; bycie szanowaną sprawiało mi przyjemność. Dbałam o wytworność w tym, co robiłam. Wszystko wydawało mi się cnotą, ale to nie stanowi dla mnie usprawiedliwienia, gdyż we wszystkim wiedziałam, jak szukać mojego zadowolenia, i dlatego ta niewiedza co do prawdziwej cnoty nie zwalnia mnie od winy (Ż 5,1).

Taka świadomość jest ogromną łaską. Świadczy, że człowiek przestaje się uważać za oś świata i chce kochać w sposób dojrzały. Teresa dostrzega, że w swych uczuciach kieruje się jeszcze zaborczością podlotka. Ma już przecież dwadzieścia dwa lata i czas sprawdzić wartość swych miłosnych zapałów. Pan sam przygotowuje próbę i od niej zależy, czy ją podejmie. Później, wspominając te lata, napisze:

potrzeba więcej hartu duszy, aby – jeśli ktoś nie jest doskonały – podążać drogą doskonałości, niż aby nagle stać się męczennikiem. Albowiem doskonałości nie osiąga się w krótkim czasie (Ż 31,17).

Któż tego nie wie, że najgorszym rodzajem złodzieja jest złodziej domowy? A każda z nas nosi w samej sobie takiego (Dd 10,1).

Najgorszymi pętami pozbawiającymi wolności ducha jest przywiązanie do chluby ludzkiej:

niczym łańcuch, na skruszenie którego nie ma pilnika, chyba że sam Bóg, przy praktykowaniu modlitwy i uczynieniu wiele z naszej strony (Ż 31,20).

W początkach życia zakonnego łaska Boża jest szczególnie silna. Jasne jest też rozeznanie, jak się upodobnić do swojej Miłości. W tym kierunku zmierza formacja zakonna i praca nad sobą. Wszystko ma służyć rozwojowi pełnego człowieczeństwa i doskonałej realizacji osobowości. Wymaga to hartu ducha, wspomaganego łaską.

Mówisz, że starasz się połączyć z Bogiem poprzez zjednoczenie. I my wszyscy chcemy naśladować rady Chrystusa, obarczonego obelgami i oszczerstwami, a równocześnie chcemy zachować całkiem nie-naruszoną naszą cześć i reputację? Dotarcie do zjednoczenia z Bogiem w miłości nie jest możliwe, gdyż nie podążamy tą samą drogą co Chrystus. To Pan przybywa do naszej duszy, gdy my dokładamy wszelkich starań i staramy się zrzec naszych praw w wielu rzeczach (Ż 31,22).

I opowiada o „słomkach i plewach”, którymi w nowicjacie starała się podtrzymywać swój wewnętrzny żar,

o tych drobiazgach i błahostkach, które podejmowałam, gdy rozpoczynałam tę drogę [...]. Pan przyjmuje to wszystko (Ż 31,23).

Słabo znałam zasady odmawiania brewiarza – wyznaje Teresa – i co trzeba robić w chórze, i jak w nim przewodniczyć, i ten brak wynikał z czystego zaniedbania i zajmowania się innymi próżnościami, a widziałam, że były tam nowicjuszeki, które mogły mnie tego nauczyć. Gdy miałam te wątpliwości, nie pytałam ich o to, aby nie zorientowały się, że słabo to umiem. W takich sytuacjach zaraz nasuwa się myśl o konieczności dawania dobrego przykładu. To jest bardzo powszechne. Gdy tylko Pan otworzył mi nieco oczy, nawet wtedy, gdy coś wiedziałam, a miałam minimum wątpliwości, pytałam o to młodsze siostry. Nie straciłam czci ani reputacji. Przeciwnie, Pan raczył – moim zdaniem – dać mi później lepszą pamięć. Śpiew nie wychodził mi najlepiej. Było mi bardzo przykro, gdy nie opanowałam dobrze tego, co mi polecono, i to nie z powodu popełnienia błędu przed Panem, co byłoby cnotą, a jedynie z powodu wielu osób, które mnie słyszały. I z tej czystej dbałości o cześć w oczach innych tak bardzo się peszyłam, że śpiewałam znacznie gorzej niż umiałam. Później przyjąłam sobie zasadę, że gdy nie umiałam czegoś bardzo dobrze, nie wstydziłam się przyznać, że tego nie umiem. Z początku było mi z tego powodu bardzo przykro, ale później polubiłam to. I stało się tak, że odkąd zaczęłam w ogóle nie przejmować się tym, że inni zauważą, iż czegoś nie umiem, śpiewam znacznie lepiej (Ż 31,23).

Jeszcze jeden przykład takich małych upokorzeń.

Dzięki tym drobiazgom, które są niczym – i ja sama jestem całkiem niczym, skoro sprawiało mi to przykrość – krok po kroku pragnienia zaczynają zgadzać się z czynami. I takimi drobnymi jak te rzeczami – którym Jego Majestat nadaje znaczenie, gdy są czynione ze względu na Boga – Jego Majestat dopomaga do spraw większych. I tak na przykład w sprawach pokory zdarzało mi się – widząc, jak wszystkie siostry oprócz mnie odnosiły korzyści na tej drodze, gdyż ja nigdy nie nadawałam się do niczego – gdy one wyszły z chóru, zbierałam wszystkie płaszcze. Zdawało mi się, że służę tym aniołom, które tam wychwalały Boga (Ż 31,24).

I oto nadarza się okazja: pielęgnowanie chorych. W domu zakonnym, gdzie przebywa setka sióstr, infirmeria nigdy nie jest pusta. Są chore łżej i ciężej. Bywają siostry całymi latami przykute do łóżka, zdane na pomoc drugich. Przeorane cierpieniem, znoszą mężnie swoje współuczestnictwo w przybiciu z Jezusem do krzyża, za zbawienie dusz. W klasztornej infirmerii Wcielenia przebywała właśnie świątobliwa siostra, której żar wewnętrzny porwał Teresę. Był to już strzép ludzki, zżarty przez nieuleczalną chorobę raka żołądka – przeciągające się konanie w potwornej męce. Pielęgnacja jej wymagała szczególnego poświęcenia.

Widziałam u wszystkich – pisze Teresa – strach przed tą chorobą. Ja natomiast bardzo zazdrościłam jej cierpliwości (Ż 5,2).

Pod wpływem „pewnego światła” – jak mówi dalej – pod wpływem jakiegoś wewnętrznego doznania, nie mającego nic wspólnego z uczuciem, zapragnęła bohaterstwa, heroicznego potwierdzenia swej miłości. Albo powiedzmy inaczej: Bóg chciał ją oczyścić, lecz nie zniewalać. Nie chciał służyć niewolnicy, ale oddającą się Mu totalnie oblubienicę. Więc Teresa formułuje nieudolnie swoją modlitwę:

Boga, aby obdarzając mnie taką samą wytrwałością, zesłał na mnie również takie choroby, jakie zechce. Żadnej się nie bałam – jak mi się zdaje – gdyż byłam tak nastawiona na zdobywanie dóbr wiecznych, że byłam zdeterminowana zdobywać je na wszelki sposób (Ż 5,2).

Prośba została wysłuchana. Przedtem jeszcze, w dniu 3 listopada 1537 roku, w niezmałconej radości złożyła swą profesję zakonną. Świadoma wielkości zaślubin z Bogiem, wzbraniała się zrazu – jak pisze – „tak wielkiej godności”. Wspomnienie tego dnia dziwnie wycisza. Nie chce, czy nie potrafi, wyjawić swoich przeżyć. Jej słowa stają się bardziej niż kiedykolwiek toporne:

Nie wiem, jak mam iść dalej, gdy wspomnę sposób, w jaki odbyła się moja profesja, i wielką determinację oraz zadowolenie, z jakimi ją złożyłam, i zaślubiny, które zawarłam z Tobą. Nie mogę tego wypowiedzieć bez łez [...]. Ponieważ jeśli odpłaciłabym w czymś za miłość, którą zaczynałeś mi okazywać, nie mogłabym związać jej z nikim innym, jak tylko z Tobą, i dzięki temu zaradziłoby się wszystkiemu (Ż 4,3-4).

Nie znamy dokładnie tekstu profesji Teresy. Zachowała się jednak formuła będąca w użyciu kilka lat wcześniej. Według niej karmelitanka Wcielenia składała tylko ślub posłuszeństwa, nie wspominając o dwóch innych: czystości i ubóstwa. Ślub posłuszeństwa składała według Reguły karmelitańskiej, bez żadnej wzmianki o Konstytucjach. Zachowany tekst pochodzi z 1521 roku i przedstawia prawdopodobnie tę samą formułę, jakiej użyła Teresa 16 lat później. Tekst ten brzmi:

Ja siostra... składam moją profesję i ślubuję posłuszeństwo Bogu, Błogosławionej Dziewicy Maryi z Góry Karmel, Bratu Bernardynowi – Przełożonemu Generalnemu Zakonu – i Tobie, Beatrycze Guiera, Przeoryszo tego konwentu Matki Najświętszej Wcielenia, i Twoim następczynom, według Reguły Zakonu, aż do śmierci.



## 5. W SZKOLE CIERPIENIA – ŻYCIE WEWNĘTRZNE (1537-1540)

**W** *Sprawozdaniach duchowych* św. Teresa powraca jeszcze raz do wspomnień dnia swej profesji. Mówi o nim jako o dniu męki, udręk i rozdarcia wewnętrznego. I tłumaczy:

Natura, nie lubiąca skrępowania, a kochająca się w swobodzie, musiała zrobić swoje (Sd 41,6).

W opisie tego etapu życia przyznaje, że ciało nie wytrzymało napięcia ducha.

Zmiana stylu życia i sposobu odżywiania odbiły się na moim zdrowiu tak, że chociaż poczucie zadowolenia było we mnie wielkie, to jednak nie wystarczyło (Ż 4,5).

Działanie Boże jest zawsze paradoksalne: „rozdarcia i ciężkości” przygotowują scalenie i uniesienie. Ciało ma tu swą wyborową cząstkę.

Zaczęły nasilać się omdlenia [...] – pisze Teresa. – I tak pierwszy rok upłynął mi w bardzo słabym zdrowiu (Ż 4,5).

Przyjmowała cierpienie bohatersko, witając je radośnie jako wysłuchanie swej modlitwy. Stopniowo przybrało ono jednak rozmiary przerastające jej siły. Przeżywała tak gwałtowne ataki serca, że wprawiały w przerażenie każdego, kto widział te ataki, a nadto wiele innych dolegliwości (zob. Ż 4,5). Cierpiała strasznie, mdlała z bólu. Choroba miała tajemniczą komponentę psychiczną i wpływała na stan ducha. Lekarze nie umieli postawić diagnozy i wskutek tego zastosować właściwego leczenia. Zrozpaczony don Alonso sięgnął po środek ostateczny: postanowił zawieźć córkę do znachorki w Becedas.

Klasztor Wcielenia nie posiadał klauzury, nie stało więc nic na przeszkodzie, aby młodą profeskę powierzyć trosce rodziny.

Otrzymała tylko socjuszkę jako osobistą pielęgniarkę, a była nią jej ulubiona przyjaciółka, Joanna Suarez, należąca wówczas do starszych zakonnic. Don Alonso zapewnił córce opiekę i wygody. Zabiegi miały zacząć się w kwietniu, ale już pod koniec zimy Teresa wraz z Joanną opuściła karmel, aby spróbować leczenia klimatycznego w Castellanos de la Cañada, gdzie przed wstąpieniem do klasztoru tak szybko odzyskała zdrowie.

Cały ten czas spędziłam w domu mojej siostry, która – jak mówiłam – mieszkała na wsi. Przeczekałam tam do kwietnia, gdyż było to niedaleko, i aby nie jeździć tam i z powrotem (Ż 4,6).

W planach Bożych chodziło jednak znowu o kierownictwo duchowe jej stryja. W Hortigosa don Piotr otoczył Teresę wzruszającą opieką i rad by jej nieba uchylić. Na pożegnanie dał jej swój najdroższy skarb: *Trzecie abecadło* Franciszka de Osuna z zakonu Braci Mniejszych. Oryginalny tytuł dziełka brzmiał: *Tercera parte del libro llamado Abecedario espiritual. Compuesto por el Padre Fray Francisco de Osuna*. Książka była nowością w dziedzinie życia wewnętrznego. Opublikowana w 1527 roku w Toledo, stała się dla wielu niezastąpionym podręcznikiem i przewodnikiem modlitwy.

I chociaż – wspomina Teresa – przez ten pierwszy rok życia zakonnego czytałam dobre książki [...], nie wiedziałam, jak postępować na modlitwie, ani jak skupić się, i dlatego wielce mnie ucieszyła ta książka i zdeterminowałam się do podążania tą drogą ze wszystkich moich sił (Ż 4,7).

Dni spędzone u siostry i stryja, gdzie otaczano ją serdeczną miłością, miały niemal klasztorny regulamin. Teresa zaplanowała je w taki sposób, że mogła dużo czasu poświęcać na wypełnianie obowiązków zakonnych.

A ponieważ Pan dał mi już dar łez i lubiłam czytać, mając tę książkę za nauczyciela, zaczęłam praktykować chwile samotności, często spowiadać się i podążać tą drogą (Ż 4,7).

Choroba jednak nie ustępowała i z radością powitano wiosnę, wyznaczoną przez znachorkę na rozpoczęcie kuracji. Teresa wspomina:

Byłam tam prawie rok, z czego przez trzy miesiące doświadczałam tak wielkich męczarni na skutek wstrząsowej kuracji, którą zastosowano, że nie wiem, jak zdołałam to ścierpieć; i ostatecznie, choć ja to ścierpiałam, to nie zdołał tego ścierpieć mój organizm (Ż 4,6).

Im bardziej Teresa cierpi, tym głębiej zanurza się w modlitwę. Bóg nagradza jej heroiczną wierność trwania przed „Jego Majestatem” coraz większą z sobą zażyłością:

na tej drodze Pan zaczął mnie obdarowywać tak bardzo, że udzielał mi daru modlitwy uciszenia, a kilka razy doszłam do zjednoczenia władz [...]. Prawdą jest, że to zjednoczenie trwało tak krótko, że nie wiem, czy było to jedno *Zdrowaś Maryjo*; ale pozostawałam z tak wielkimi skutkami, że [...] wydawało mi się, iż świat trzymam pod stopami (Ż 4,7).

Czuje się duchowo silna, dzięki czemu mogła znieść te straszliwe dolegliwości, których doświadczała, z tak wielką cierpliwością (por. Ż 4,9).

W takiej oto paradoksalnej sytuacji zaczął się wielki dialog z Bogiem jednej z największych mistyczek świata. W zapadłej wiosce Becedas, w najętej wiejskiej izbie, „księżna hiszpańskiej mistyki” rozmawia z Majestatem Boga. Nie odgadniesz, gdzie się kończy jej wrodzona genialność, a gdzie zaczyna nadprzyrodzoność. Wszystko w niej jest wielkie, choć ona sama tak uroczo bezbronna i kobieca. Wypowiada zdania, które oszałamiają i nie przebrzmiają, dopóki nie zapalą swymi ognistymi słowami:

nie chciałabym widzieć niczego innego, jak tylko chorych na tę samą chorobę, na którą ja teraz jestem chora. Błagam waszą miłość, bądźmy wszyscy oblakany miłości do Tego, którego z miłości do nas takim nazywali (Ż 16,6).

Nie pragnie wysłuchania osobistych prośb. Nie przychodzi jej na myśl prosić o zdrowie. Przeczuwa, że modlitwa jest tajemniczą bramą prowadzącą przed „Boży Majestat”. Niezglębione intymne spotkanie z Nim odbywa się w „wewnętrznym zamku” duszy. Sensem życia Teresy było do niej dojść i nam utworować drogę. My dziś mamy Teresę. Ona miała tylko swoje *Abecadło* i na ślepo dała się prowadzić Majestatowi Pańskiemu, który przekraczając wszystko wyobrażalne, wiódł ją do „komnaty godów”. W swym *Zamku wewnętrznym* opisała z niespotykaną jasnością niewyraźne ludzkim językiem przeżycia poszczególnych stopni łask mistycznych. Teraz, kiedy zaczynała swe „wstępowania”, nie rozumiała jeszcze nic z działania Bożego, dokonującego się w jej wnętrzu. Łaskę modlitwy otrzyma w darze z Miłosierdzia Bożego. Aby rozumieć jej przejmujące „Sanctus”, trzeba poznać jej wstępowania.

Teresa ma dwadzieścia trzy lata. Zna smak cierpienia i walki. Jest jednak dopiero w zewnętrznych komnatach swego duchowego zamku, gdzie radykalne działanie Boże kopie w przyrodzonej naturze ludzkiej fundamenty pod pałac zaślubin. Teresie zdaje się, że depcze świat nogami, że nawet jeśli demon zaatakowałby ją wówczas jawnie, wydaje mi się, nie powróciłaby do grzeszenia ciężko (zob. *Ż* 4,9).

Faktycznie, „zazdrosna Miłość Boża” ukazywała jej znikomość miłości ludzkiej i pociągała nieprzeparcie. Dla Boga można o wiele bardziej „stracić głowę” niż dla człowieka, bo Jego miłość nieporównywalna jest z ludzką. Teresa wspomina:

Wiele razy, zdumiona, zastanawiałam się nad wielką dobrocią Boga, a moja dusza cieszyła się, widząc Jego wielką wspaniałomyślność i miłosierdzie (*Ż* 4,10).

To wyznanie, uczynione z perspektywy lat, wymaga wyjaśnienia. W dwudziestym trzecim roku życia nie była jeszcze świadoma otchłani Miłosierdzia. Niesiona w Bożych ramionach, ludziła się, że to ona działa, walczy, cierpi, kocha. Czuła w sobie



moc do stawienia czoła diabłu. Musi więc dogłębnie poznać wszechmoc i bezkres Daru i własną słabość i nieudolność. Mistrzyni „rozeznawania duchów” musi doświadczyć zakusów nieprzyjaciela, aby móc ostrzec przed nimi pokolenia i generacje idących jej śladem.

Wspominając tę okres, stwierdza z pokorą, że diabeł był tak przebiegły, a ona tak nielojalna, że wszystkie jej pełne determinacji postanowienia na niewiele się zdały:

Bez względu na to, jak nieudolne i niedoskonałe byłyby moje czyny, ten Pan mój poprawia je i udoskonala, i nadaje im wartość, a złe uczynki i grzechy natychmiast ukrywa, nawet przed oczyma tych, którzy je widzieli i dozwala, Jego Majestat, aby oślepli i usuwa je z ich pamięci. Złotem pokrywa przewinienia. Sprawia, że rozbłyska blaskiem cnota, którą On sam umieszcza we mnie, niemal przymuszając mnie, abym ją posiadała (Ż 4,9-10).

Jakie to subtelne podejścia diabelskie ma Teresa na myśli, wspominając swe dzieje? Jej serce jest jak huśtawka: raz w górze pociech nadprzyrodzonych, raz w dole trwogi i udręczenia. Bo w Becedas demon zaczął wprowadzać nieład w jej duszę (zob. Ż 5,3). Teresa poznaje młodego kapłana:

Był to człowiek bardzo dobrego urodzenia i rozumny. Miał wykształcenie, choć nie za wielkie (Ż 5,3).

Zacęła się u niego spowiadać. Dobrze odbyty sakrament pokuty wlewa zawsze potężny strumień łaski – i tu nie pobłądziła. Jednak o tych, którzy jej radzili w sprawach duchowych, pisze:

nie chcieli mnie zwodzić, a jedynie nie znali nic więcej. [...] Mówili mi, że nie było żadnym złem to, co było grzechem powszednim; a to, co było bardzo ciężkim i śmiertelnym, oceniali jako grzech powszedni (Ż 5,3).

A zatem, gdy zaczęłam się spowiadać u tego, o którym mówię, on tak bardzo mocno przywiązał się do mnie emocjonalnie [...]. Jego przywiązanie nie było złe. Ale dlatego, że było ono nazbyt mocne, przestawało być dobre. [...] mój ówczesny sposób bycia oraz oczarowanie Bogiem, które nosiłam w sobie, powodowały, że zajmowanie się Jego sprawami było tym, co najbardziej lubiłam (Ż 5,4).

Pewnego dnia spowiednik uczynił jej wstrząsające wyznanie:

od prawie siedmiu lat trwał w bardzo niebezpiecznym stanie, będąc przywiązanym uczuciowo i pozostając w związku z pewną kobietą z tego samego miasteczka, a mimo to odprawiał mszę św. [...] Zrobiło mi się go strasznie żal, gdyż stał mi się bardzo bliski; a uważam za wielką lekkomyślność i ślepotę to, że wydawało mi się cnotą okazywanie wzajemności i przestrzeganie prawa lojalności wobec tego, komu jestem tak bliska. Przekłete niech będzie takie prawo lojalności, które sięga aż do występowania przeciwko prawu Bożemu! (Ż 5,4).

Finał tej historii uwieńczony był nawróceniem kapłana i jego pobożną śmiercią. Co więc z taką mocą Teresa przeklina? Po latach innych jeszcze podobnych „miłości” rozszyfrowała zakusy diabelskie: owa „wdzięczność”, „wierność”, „przyjaźń ludzka” była sprzeniewierzeniem się Bogu, bo ona, wybrana na Jego partnerkę, szukała i delectowała się względami człowieka. Świadomie czy nieświadomie podsycala w nim uczucie. Wiedząc o jego grzechu, poczęła mu okazywać jeszcze większą przychyłność.

Mój zamiar był dobry, ale czyn zły, gdyż dla uczynienia dobra, jak wielkie by ono nie było, nie wolno uczynić choćby najmniejszego zła. [...] W tym okresie wielce postąpił w służbie Bogu, albowiem tego wielkiego przywiązania uczuciowego, które odczuwał do mnie, nigdy nie uważałam za coś złego, choć mogło być ono z większą czystością. Ale i tak były takie sytuacje, że gdyby nie miał Boga przed oczyma, dopuściłby się bardzo ciężkiego znieważenia Go (Ż 5,6).

Opatrzność sama przecięła kontakty. Kurację w Becedas musiano przerwać, a ksiądz ten zmarł dokładnie w rok od dnia, w którym Teresa spotkała go po raz pierwszy (zob. Ż 5,6).

Jest czerwiec 1538 roku. Teresa trzeci miesiąc poddaje się leczeniu znachorki, znosząc wielkie dolegliwości:

kuracja była nazbyt gwałtowna jak dla mojego organizmu. Po dwóch miesiącach, dzięki tym lekarstwom, byłam prawie u kresu życia, [...] byłam tak wyczerpana, że zaczynały mi się kurczyć nerwy, co powodowało ból nie do zniesienia, tak że ani za dnia, ani w nocy nie mogłam zaznać żadnego ukojenia. Popadłam w stan niezgłębionego przygnębienia (Ż 5,7).

Beznadziejnie chorą ojciec zabiera do domu. Nowe konsylium lekarskie stwierdza suchoty. O jej życiu „zwiątpiono”, ale

Mało się tym przejmowałam. Bóle były tym, co mnie wykańczało, gdyż odczuwałam je nieprzerwanie w całym ciele, od stóp aż do głowy. Albowiem, według tego, co mówią lekarze, bóle nerwów są nie do zniesienia, a zatem gdy kurczyły się we mnie wszystkie nerwy, była to dotkliwa męka, gdybym ja – z mojej winy – nie zmarowała tego. Sił fizycznych wystarczyło mi w tym stanie nie na dłużej niż trzy miesiące, gdyż wydawało się niemożliwym zdołać ścierpieć tyle dolegliwości jednocześnie. Obecnie zdumiewa mnie to i uznaję za wielki dar Pana tę cierpliwość, jaką Jego Majestat mnie obdarzył, a która – co widać było wyraźnie – pochodziła od Niego. Wiele pożytku dla zachowania jej dało mi to, że czytałam wcześniej historię Hioba w *Moraliach* św. Grzegorza, czym – jak się wydaje – Pan mnie do tego przygotował. A także to, że zaczęłam już praktykować modlitwę myślną, dzięki czemu mogłam znosić to wszystko z tak wielką akceptacją (Ż 5,8).

Kryzys choroby nastąpił 15 sierpnia 1538 roku. Teresa prosi ojca o sprowadzenie księdza. Don Alonso odmawia, sądząc, że prosiła o to ze strachu wobec śmierci (Ż 5,9). Chciał córce oszczędzić dodatkowej trwogi. Chora wpada w rodzaj letargu. Przywołany kapłan udziela jej Sakramentu namaszczenia. Na-

stępnego dnia Teresa nie daje znaku życia. Trzeciego także. W klasztorze Wcielenia przygotowuje się dla niej grób. Czwartego dnia zakonnice przychodzą po jej ciało, a w klasztorze męskim odprawiono za nią nabożeństwo żałobne. Nagle Teresa otwiera oczy.

Natychmiast poprosiłam o spowiedź. Przyjęłam komunię ze łzami w oczach, ale – jak mi się zdaje – nie płynęły one wyłącznie z uczucia bólu i żalu, że obraziłam Boga (Ż 5,10).

Przed śmiercią wyznała, że miała wówczas wizję piekła i nieba oraz swojej przyszłej misji, co nią wstrząsnęło i równocześnie napełniło ufnością w miłosierdzie i moc Boga. Jej życie jest jeszcze stale zagrożone. Aż do Niedzieli Palmowej utrzymuje się stan silnego porażenia:

język miałam pogryziony na kawałki; gardło takie, że niczego nie mogłam przełknąć i dusiłam się, tak osłabione, że nawet woda nie mogła się przez nie przedostać. Wydawało mi się, że byłam cała połamana; z przeogromnym zamętem w głowie; cała skurczona, zwinęta w kłębek [...]. Nie wiedzieli, jak zająć się mną, gdyż cała byłam w tak oplakany stan, że nie mogłam ścierpieć zabiegów pielęgnacyjnych. Przemieszczali mnie na prześcieradle, jedna osoba z jednego końca, a druga z drugiego. [...] Zaraz też chciałam szybko wracać do klasztoru i kazałam zawieść się do klasztoru Wcielenia. [...] Tak więc w tym stanie pozostawałam ponad osiem miesięcy; a stan paraliżu – choć stopniowo poprawiał się – trwał prawie przez trzy lata. Gdy zaczęłam chodzić na czworakach, wychwalałam Boga. [...] Byłam całkowicie pogodzona z wolą Bożą, nawet jeśli Pan pozostawiłby mnie w tym stanie na zawsze. Wydaje mi się, że całe to moje gorące pragnienie wyzdrowienia miało na celu to, abym mogła pozostawać sam na sam na modlitwie, jak to miałam w zwyczaju, gdyż w infirmerii nie było do tego warunków. [...] wszystkie były zbudowane i zdumiewały się cierpliwością, którą Pan mi dawał. Gdyż wydawało się niemożliwym – jeśli nie pochodziłoby to z ręki Jego Majestatu – zdołać ścierpieć tak wiele dolegliwości z takim zadowoleniem (Ż 6,1-2).

Cierpi na nieuleczalny paraliż nóg. Nogi Teresy leżą bezwładne jak kłody, ale jej duch wlatuje w niebiańskie rejony kontemplacji. Nie ma przewodnika, ale Pan, podobający sobie w środkach niepozornych i pokornych, ukazuje jej kierunek aprobowaną przez Kościół książką *Abecadła*. Kontemplacja pozwala jej wejść w Boga i widzieć Go w Jego głębi; prowadzić z Nim dialog całym swoim bytem. Teresa patrzy na Niego spojrzeniem, w którym totalnie Mu się oddaje. Taki dialog jest darem Boga. Ona jest tego świadoma, dlatego ochotnie płaci Mu swym cierpieniem, byle tylko nie przerwał dialogu i się nie ukrył. Kontemplację nazwano „przekształcającym spojrzeniem”. Teresa mówi nam o tym w sposób prosty i praktyczny:

Wielką rzeczą było to, że Pan na modlitwie uczynił mi ten dar, który mi uczynił, gdyż to on sprawiał, że rozumiałam, czym jest miłowanie Go. Albowiem w krótkim czasie ujrzałam odnowione w sobie następujące cnoty, choć nie dość silne, gdyż nie wystarczyły do utrzymania mnie na drodze sprawiedliwości: niemówienia źle o nikim, nawet w rzeczach drobnych, ale czymś normalnym było unikanie wszelkich szemrań. Gdyż miałam nieustannie na uwadze, że nie powinnam ani pragnąć, ani mówić o innej osobie tego, czego nie chciałabym, aby mówiono o mnie. Traktowałam to bardzo poważnie we wszystkich sytuacjach, które mi się nadarzały, choć nie tak doskonale, abym czasami – gdy bardzo mi na czymś zależało – w czymś się nie ugięła; ale najczęściej tak właśnie było. I na tyle przekonałam do tego te osoby, które przebywały lub rozmawiały ze mną, że stało się to także ich zwyczajem. Uznano, że tam, gdzie ja jestem, inni mają bezpieczne plecy, i co do tego takimi były one również i wśród tych, z którymi łączyła mnie przyjaźń i pokrewieństwo, i które nauczałam (Ż 6,3).

Pozostało mi pragnienie samotności; [...] jak najczęstsze przyjmowanie komunii świętej i spowiadanie się, i pragnienie tego; wielkie zamiłowanie do czytania dobrych książek; przeogromna skrucha, gdy obraziłam Boga, tak że pamiętam, iż często nie ośmielałam się praktykować modlitwy myślniej, gdyż obawiałam się tej przeogromnej udręki, którą musiałabym odczuwać jako wielką karę za to, że Go obraziłam. Niekiedy narastała ona we mnie do tak skrajnego stopnia,

że nie wiem, z czym porównać te katusze. A wcale nie było to ze strachu, ale z tego, że gdy przypominałam sobie te przejawy czułości, które Pan sprawiał mi na modlitwie (Ż 6,4).

Jej pełna mistycznego uroku kontemplacja zmierza wprost do praktyki. Uczucia, których się bała, były jak obłok wydobywający się z głębi otchłani, wypełniony Obecnością i Miłością. Przez trzy lata nie przychodziło jej na myśl modlić się o zdrowie. Tymczasem ważny etap prawdziwej uległości dobiegał końca. Paraliż coraz bardziej się cofał. Nadzieja wyzdrowienia potęgowała żar modlitewny. Wybiła godzina Boża i chora czuła wewnątrz, że łaska zdrowia jest bliska.

A zatem, widząc się tak sparaliżowaną i w tak młodym wieku, i jak urządzili mnie ziemscy lekarze, z determinacją postanowiłam zwrócić się o pomoc do tych z nieba, aby mnie uzdrowili [...]. Zaczęłam zamawiać msze święte wotywnie [...]. I obrałam sobie za adwokata i patrona chwalebne go świętego Józefa i gorąco mu się polecałam. Widziałam jasno, że zarówno w tej potrzebie, jak i w innych, większych, dotyczących czci i zagubienia duszy, ten ojciec i patron mój wyprowadził mnie o wiele lepiej, niż ja umiałam prosić. Nie przypominam sobie, aby, jak dotąd, zaniechał uczynienia czegokolwiek, o co go prosiłam. Jest to zdumiewające, jak wielkich darów udzielił mi Bóg za pośrednictwem tego błogosławionego Świętego (Ż 6,5-6).

Zaprawdę zdumiewająca jest ta przyjaźń obojga Świętych! Teresa w pewnym sensie wydobyła św. Józefa z osobliwego cienia, jaki zakrywał jego postać; jej świadectwo zaważyło na późniejszej józefologii i kulcie św. Józefa, zatwierdzonym i umocnionym powagą Kościoła.



## 6. NIEWIERNOŚĆ (1540-1543)

Wchodzimy w tajemniczy okres życia św. Teresy, oplakiwany przez nią samą jako czas wielkiej niewierności. Przez 15 lat – w twórczym procesie dojrzewania wewnętrznego – „obumierało” w jej sercu ziarno modlitwy mistycznej, aby wreszcie wystrzelić dojrzałym kłosem i karmić potem duchowych synów i córki. Działania Bożego ani swych stanów duchowych Teresa wówczas nic a nic nie rozumiała, ani nie umiała ich wyrazić i ująć w słowa:

Przez wiele lat – pisze w 1562 roku – ja sama czytałam wiele rzeczy, a nic nie rozumiałam z tych rzeczy, które Bóg mi udzielał. I przez długi czas, choć Bóg dawał mi je, nie potrafiłam powiedzieć słowa, aby to dać zrozumieć, tak że kosztowało mnie to niemało trudu. Gdy Jego Majestat zechce, w jednym momencie w taki sposób nauczy tego wszystkiego, że mnie to zdumiewa (Ż 12,6).

Dlatego mówiąc o niewiernościach, podaje pozorne sprzeczności: oskarża się i obwinia, że Bóg ją opuścił wskutek grzechów, i jednocześnie zapewnia, że poza Nim jej życie nie miałyby dla niej sensu. Oto kilka fragmentów tego przejmującego wyznania:

Któż by przypuszczał, że miałam tak szybko upaść, po tylu przejawach czułości Boga: po tym, jak Jego Majestat zaczął obdarzać mnie cnotami, gdyż to one same rozbudzały mnie do służenia Mu; po tym, jak widziałam się prawie martwą i w tak wielkim niebezpieczeństwie potępienia; po tym, jak wskrzesił mnie duszą i ciałem, tak że wszyscy ci, którzy mnie widzieli w tamtym stanie, zdumiewali się widząc mnie żywą! [...] Wydawało mi się – Panie mój – już niemożliwym opuścić Ciebie tak całkowicie, ale ponieważ tyle razy opuściłam Ciebie, nie mogę przestać się lękać, albowiem gdy Ty tylko odrobinę oddaliłeś się ode mnie, ja z całym impetem runęłam na ziemię. Bądź błogosławiony na wieki, gdyż choćbym ja Ciebie opuściła, Ty, podając mi zawsze Twoją dłoń, nie opuścisz mnie tak całkowicie, abym nie mogła podnieść się ponownie; a często – Panie –

ja nie chciałam jej przyjąć, ani nie chciałam zrozumieć, w jaki sposób wiele razy na nowo mnie wzywałeś, jak teraz opowiem (Ż 6,9).

I tak z rozrywki w rozrywkę, z próżności w próżność, z okazji w okazję, zaczęłam wikłać się tak często w wielkie okazje, a moja dusza była tak wyniszczona w licznych próżnościach, że już mi było wstyd ponownie zbliżyć się do Boga w tak szczególnej przyjaźni, jaką jest modlitewna relacja. A przyczyniało się do tego również i to, że gdy potęgowały się moje grzechy, zaczęło mi brakować smaku i zamilowania w rzeczach dotyczących cnoty. Widziałam bardzo wyraźnie, Panie mój, że z powodu moich niedociągnięć względem Ciebie brakowało mi tego upodobania w dobrym. Najstraszniejszym oszustwem, które demon zdołał wmówić mi pod pozorem pokory było, że widząc siebie tak zagubioną, zaczęłam obawiać się praktykowania modlitwy myślniej. I wydawało mi się, że lepiej będzie postępować jak wiele innych sióstr – gdyż będąc tak nielojalną, należałam do najgorszych – i odmawiać jedynie to, do czego byłam zobowiązana i tylko ustnie (Ż 7,1).

Po tym kajaniu się i oskarżaniu, Teresa wypowiada zdanie zdradzające, że w jej duszy obowiązują już inne wymiary i inna skala oceny rzeczywistości życia. Jakże może praktykować modlitwę myślną i tak bliską relację z Bogiem ta, która zasługiwała na przestawanie z demonami (zob. Ż 7,1). A oto „wielkie grzechy” Teresy:

Z jednej strony wzywał mnie Bóg, z drugiej podążałam za światem. Wielkie zadowolenie dawały mi sprawy Boże, a sprawy świata trzymały mnie skrępowaną. Wydaje się, że chciałam pogodzić te dwa przeciwieństwa – tak wrogie jedno wobec drugiego – czyli życie duchowe z szukaniem zadowolenia, upodobaniami oraz rozrywkami zmysłowymi. Na modlitwie przechodziłam wielkie uciążenie, gdyż mój duch nie żył jako pan, ale jako niewolnik (Ż 7,17).

To ostatnie wyznanie odślania rąbek tajemnicy jej 15-letniej udręki. W sercu słyszy wezwanie do zjednoczenia w ciszy, w próżni, w prostej obecności. Dotychczas mogła modlić się, rozmyślać, kontemplować, a jednocześnie być pełną niedocią-



gnięć. Miała radosną pewność swej wystarczalności i wolności. Ale w zjednoczeniu potrzebna jest wolność bardziej osobowa; i oto zaczyna się męka niszczenia wszelkiej fałszywej oceny siebie. Męka wypływa stąd, że Teresa nie jest w stanie przyjąć całej miłości, którą Bóg ją obdarza. Stopień tej udręki stanowi miarę intensywności Jego zbliżania się. Teresa bardzo przeżywa swe pragnienie wymknięcia się z objęć Boga: z rozrywki w rozrywkę, z próżności w próżność, z okazji w okazję (zob. *Ż* 7,1). Prawda, ma wiele odwiedzin, przywiązuje się do pewnych osób, przebywa chętnie w ich towarzystwie. Jest na wskroś kobieca, czuła, ale jednocześnie trzeźwa. Bóg radykalnie wkracza w jej przyjaźnię, bo chce ją skoncentrować na sobie, oczyścić z uczuć drugorzędnych. Nie żeby one były złe, ale po prostu dlatego, że hamują jej duchowy wzlot. Ona zaś widzi, że się buntuje na to odrywanie i pozorne wyrywanie jej niezależności. W bolesnej udręce przeżywa tygodnie, miesiące, lata, aż zupełnie straci uspokajające ją poczucie bezpieczeństwa i niezależności, powierzając się ufnie i ulegle Bożemu działaniu. Moc Boża przerywa tamę wolności pozornej, obdarzając ją wolnością prawdziwą – w Nim samym, w Jego wszechmocy.

Jest to moment trudny do zrozumienia, a przecież istotny. Teresa zaznała dotknięcia Bożego i jednocześnie poznała, że jedyną rzeczywistą przeszkodą zjednoczenia z Nim jest uporczywość woli, która jest skłonna przeciwstawiać się Jemu. Upadki Teresy nie angażują wcale jej istoty, nie obejmują jej podstawowej woli. Jeśli upada ze słabości (dłużej zatrzymuje się w rozmównicy, zabiera do celi jakąś rzecz bez pozwolenia przełożonych), to podnosi się równie szybko, jak upadła. W akcie najdrobniejszej niewierności pojmuje przewrotność woli i zło grzechu. Wzbudza to w niej głęboki żal, wstyd, skruchę, miłość, wdzięczność i przygotowuje na przyjęcie jeszcze większej miłości. Upadek odkrywa jej nowe wymiary Boga i samej siebie. Przelotna miłość, radość, swoboda staje się gorzka, bo pokazuje, jak nieadekwatne wobec miłości Bożej jest to wszystko, co może

dać świat. Na tym polega jej duchowa męka, będąca bolesnym, choć tylko peryferycznym szamotaniem.

Bóg kieruje życiem Teresy w sposób najbardziej nieprzewidywany, a jednocześnie najbardziej naturalny, bo sprawy Boskie bywają bardzo ludzkie i wymagają czujności. Próbując jej serce, układa sytuacje tak, jakby sobie przeczył: przyciąga ją do siebie z nieprzetartą siłą, a jednocześnie pozwala, by diabeł i własna natura dręczyły ją do granic rozpaczki sugestią, że nie powinna praktykować modlitwy myślniej i tak bliskiej relacji z Bogiem ta, która zasługiwała na przestawanie z demonami (zob. *Ż* 7,1).

Bóg ma władzę obalania praw, które sam ustanowił, z wyjątkiem pogwałcenia wolności. Powoli dusza Teresy oczyszcza się we łzach które, wylewała za swoją winę (zob. *Ż* 6,4). Zdaje się jej, że osobistą aktywnością całej swojej istoty zniewoli Boga, iż wreszcie stanie się coś, co ją gruntownie przemieni, tymczasem

widziałam w sobie znikomą poprawę, i że ani moje postanowienia, ani utrudzenie, w którym siebie widziałam, nie były wystarczające, aby już więcej nie powrócić do upadania, gdy znalazłam się w sytuacji temu sprzyjającej. Potem wydawały mi się one obłudnymi łzami i byłam przekonana, że moja wina była większa, gdyż miałam świadomość tego wielkiego daru, jaki Pan mi udzielił, dając mi je i tak wielką skruczę. Staralam się wyświadczać jak najprędzej i, jak mi się wydaje, z mojej strony robiłam wszystko, co mogłam, aby powrócić do stanu łaski. Cała ta szkoda wynikała z tego, że te zgubne sytuacje nie zostały całkowicie wykorzenione oraz z powodu spowiedników, którzy niewiele mi pomagali. Gdyby bowiem powiedzieli mi o niebezpieczeństwie, w którym trwałam, i że byłam zobowiązana do przerywania tamtych relacji, to niewątpliwie jestem przekonana, że udałoby się temu zaradzić (*Ż* 6,4).

Jak rozumieć te „relacje”, które tak niepokoją Teresę? Trzeba je widzieć w perspektywie jej wybrania i oczyszczenia wolności, stąpienia się jej ludzkiej wolności z bożym zamysłem, który dziś jest radością, a jutro cierpieniem. Genialne wyjaśnienie tego pro-

cesu duchowego znajdziemy w jej *Zamku wewnętrznym*, a także we wskazówkach św. Jana od Krzyża. Z tych kontaktów pozostawały Teresie pewne odczucia bólu, obawy, fałszywej nadziei, pustej radości, próżnej chwały itd.

Wszystko to zaś jest niedoskonałością – pisze św. Jan od Krzyża – a często i wyraźnym grzechem powszednim. [...] Oprócz tego znajduje w nich człowiek wiele pobudek do wydawania sądów (Dg III 3,3).

Wspomnienia zaś są:

tak subtelne i niedostrzegalne, że dusza nieświadomie plami się nimi, jak ten, co się smoły dotyka. [...] Czystość ta zaś polega na tym, by dusza nie miała żadnej skłonności uczuciowej do stworzenia, do doczesności, ani do czynnej na nie uwagi. [...] Czyni to dusza wówczas, gdy oderwana od swych władz idzie na pustynię. Wtedy, jak mówi prorok (Oz 2,16), «Bóg przemawia do jej serca» (Dg III 3,4).

Dusza uciszona i milcząca, słucha tylko słów Bożych, mówiąc niejako z prorokiem: *Mów, Panie, bo sługa Twój słucha* (1 Sm 3,10). To miał na myśli Oblubieniec w Pieśni nad pieśniami, gdy mówił do swej oblubienicy: *Ogrodem zamkniętym, źródłem zapieczętowanym* (4,12), tzn. zamknięty przed wszystkim, co do niego mogłoby przeniknąć (Dg III 3,5).

W tym ogołoceniu się zaleje ją pokój. [...] Uwolni ją wtedy od wszystkich zwątpień, podejrzeń, utrapień i ciemności, które powstawały w niej wówczas, gdy myślała, że się zatraci albo zatraci w przyszłości. W tym wszystkim niech nie traci starania o modlitwę, niech wśród ogołocenia i próżni trwa w nadziei, a dobro do niej przyjdzie (Dg III 3,5).

Kontakty ze światem, które Teresa tak opłakuje, opóźniały tę chwilę. Wreszcie udręka stała się tak nieznośna, że nie wytrzymała jej; szukając ulgi, zaprzestała modlitwy wewnętrznej. Na cały rok pograżyła się w jeszcze większy bezmiar oczyszczającego cierpienia, tym bardziej dojmującego, im bliższa była chwila wyzwolenia. Jej „grzechy” z kategorii wymienionych przez

św. Jana od Krzyża, bardziej były przeczuwane jej genialną intuicją religijną niż uświadomione. Świadoma była jednego:

Wszystkie te oznaki narastającej bojaźni Bożej przysły mi wraz z modlitwą, a największym było poczucie bycia otuloną w miłość, gdyż nie nasuwała mi się myśl o karze (Ż 6,4).

Teresa była zbyt prostolinijna, by prawda bożego działania nie zwyciężyła w niej zakusów diabelskich. Nie dała się nigdy uwikłać w grzech najbardziej szatański: w pychę, obłudę i próżną chępliwość:

nie przypominam sobie, abym kiedykolwiek Go obraziła, na ile to rozumiem; albowiem, gdy przychodziło mi ich pierwsze poruszenie, odczuwałam taką niechęć do tych postaw, że demon odchodził ze stratą, a ja pozostawałam z zyskiem, i tak nie kusił mnie w tym nigdy zbyt wiele. [...] Przeciwnie, bardzo ubolewałam, że siostry miały o mnie tak dobrą opinię, gdy ja wiedziałam o sobie to, co przed nimi pozostawało ukryte. To, że nie uważano mnie za tak nielojalną, brało się stąd, że widziano mnie, jak, będąc tak młodą i w tylu okazjach, oddalałam się często na samotność, aby tam odmawiać modlitwy i czytać; dużo rozmawiałam o Bogu [...]. Dlatego też dawano mi tak dużą, a nawet większą swobodę niż najstarszym siostrom i były one o mnie całkowicie spokojne. Pan prowadził mnie swoją ręką, dlatego – zdaje mi się – nigdy nie byłam skłonna nadużywać tej swobody, czy też robić w klasztorze różne rzeczy bez pozwolenia, to znaczy rozmawiać przez dziurki lub ściany, lub po nocy (Ż 7,1-2).

Kościół święty w bulli kanonizacyjnej wypowiedział się wyraźnie, że Teresa z Ávila nigdy nie popełniła grzechu ciężkiego. Jej „niewierności” nie można zakatalogować do zwykłego rachunku sumienia. Jest powołana do świętości, do kontemplacji mistycznej, do miłości w nowym, sobie wiadomym wymiarze, żyje przy tym w oczyszczającej udreće, która swym światłem otwiera jej oczy na oślepiający blask świętości Boga. Nie każdy spowiednik pojmował, z czego się oskarżała ta „skrupulatna” penitentka. Dlatego – jak wyznaje:

Mówili mi, że nie było żadnym złem to, co było grzechem powszednim; a to, co było bardzo ciężkim i śmiertelnym, oceniali jako grzech powszedni (Ż 5,3).

Chciałabym umieć zobrazować to zniewolenie, w którym w tamtych czasach tkwiła moja dusza, gdyż dobrze rozumiałam, że taką właśnie była, a nie mogłam zrozumieć, na czym to zniewolenie polegało; ani nie mogłam tak do końca uwierzyć, że to, do czego moi spowiednicy nie przywiązywali tak wielkiej wagi, mogło być tak złym, jak ja to czułam w mojej duszy. Jeden z kapłanów, gdy poszłam do niego z tą wątpliwością, powiedział mi, że choćbym doświadczała wzniosłej kontemplacji, to tego rodzaju sytuacje i relacje nie stanowiły dla mnie przeszkody (Ż 8,11).

Błagałam Pana, aby mi dopomógł; ale – z tego, co dzisiaj mi się wydaje – musiało mi wówczas brakować tego całkowitego złożenia ufności w Jego Majestacie i utracenia jej całkowicie w sobie samej. Szukałam rozwiązania; czyniłam starania, ale musiałam nie rozumieć, że to wszystko przynosi niewiele pożytku, jeśli nie porzucimy całkowicie ufności w nas samych i nie złożymy jej w Bogu. Pragnęłam żyć, gdyż dobrze rozumiałam, że nie żyłam, a jedynie zmagalam się z cieniem śmierci, i nie miałam nikogo, kto by mi dał życie, i sama nie mogłam go sobie wziąć; a Ten, który mógł mi je dać, miał rację, że nie śpieszył mi z pomocą, gdyż tyle razy zwracał mnie do Siebie, a ja Go porzucałam (Ż 8,12).



## 7. GDY BÓG WKACZA (1543-1555)

Na skutek tego, że pozostawałam oparta na tej silnej kolumnie modlitwy, prawie dwadzieścia lat zdołałam przeżyć na tym burzliwym morzu, na tych upadkach i podnoszeniu się – i źle się podnosiłam, gdyż powracałam do upadania – i w tak miernym życiu doskonałości, że prawie nie zwracałam uwagi na grzechy powszednie, a śmiertelne, nawet jeśli lękałam się ich, to nie tak, jak powinnam, gdyż nie unikałam niebezpieczeństw. Mogę powiedzieć, że jest to

jeden z najbardziej pełnych udreki rodzaj życia, jaki – zdaje mi się – można sobie wyobrazić: gdyż ani nie cieszyłam się Bogiem, ani nie czerpałam zadowolenia ze świata. Gdy znajdowałam się pośród rzeczy dających zadowolenie na świecie, udrekę powodowało wspomnienie na to, co jestem winna Bogu. Gdy byłam z Bogiem, zamięłowania do rozrywek świata nie dawały mi spokoju. Jest to wojna tak pełna udreki, że nie wiem, jak mogłam ją znieść przez miesiąc, a co dopiero przez tyle lat. [...] W tym czasie praktykowałam długie chwile modlitwy – niewiele było dni, które upływały mi bez niej, chyba że czułam się bardzo źle, lub byłam bardzo zajęta. Gdy czułam się źle, moja relacja z Bogiem była lepsza; starałam się, aby u osób, które spotykały się ze mną, ta relacja również była taką, i błagałam o to Pana; bardzo często rozmawiałam o Nim (Ż 8,2-3).

Czy więc rzeczywiście powtarzano sobie stale w klasztorze Wcielenia: „doña Teresa de Ahumada znów jest proszona do rozmównicy” – jak myślą jej niektórzy biografowie? Bez wątplenia, bardzo często odwiedzał ją don Alonso, który podobnie jak córka znajdował radość w rozmowie o Bogu i uczył się od niej modlitwy wewnętrznej. Był pojętym uczniem i przy swoim świętym radykalizmie prześcignął w pewnym sensie swego „mistrza”. Rozmiałowany w Panu, wpadał do klasztoru bądź z listami od synów zza morza, bądź z comiesięczną dostawą zapisanego w posagu Teresy zboża, który jednak

nie pozostawał – wspomina Teresa – już ze mną tak długo jak dawniej, ale przychodził tylko mnie zobaczyć i zaraz odchodził, gdyż mówił, że to strata czasu (Ż 7,13).

Rodzina doñi Teresy miała szerokie i znakomite koligacje i to mogło być powodem, że kilka razy w tygodniu szukano jej po zakamarkach ogrodu i odciągano od modlitwy, bo ta czy inna wpływowa señora, czy ten lub ów pobożny szlachcic miał ważną sprawę do interesującej, a przy tym świątobliwej zakonnicy. Pomiędzy ostatnimi był ktoś, kogo Teresa darzyła wielką miłością, „*mucha aficion*”. Jej uczucie musiało się jakoś uwidacz-

niać, skoro jedna ze starszych zakonnice, jej krewna, czuła się w obowiązku przestrzec Teresę.

Ona również kilka razy ostrzegła mnie, a ja nie tylko nie dowierzałam jej, ale jeszcze obraziłam się na nią, gdyż wydawało mi się, że oburzała się, nie mając o co (Ż 7,9).

Czy ten ktoś był bardziej „niebezpieczny” niż kiedyś jej kuzyn lub potem „ten biedny ksiądz z Becedas”? Utożsamia się go z Franciszkiem de Guzman, młodym, bogatym Kastylijczykiem świetnego rodu.

Młody wiek, zmysłowość i demon – pisze Teresa – zachęcają ją i skłaniają do naśladowania niektórych rzeczy, które należą właśnie do świata (Ż 7,4).

Ale żadna z tych relacji nie spowodowała takiego rozproszenia, jak ta relacja, o której mówię, gdyż czułam do tej osoby silne przywiązanie emocjonalne (Ż 7,7).

I oto wkracza Bóg z pierwszym ze swych wspaniałych objawień, które wyniosą Teresę do obcowania z Aniołami.

Gdy byłam raz z pewną osobą – dopiero na początku naszej znajomości – Pan zechciał dać mi do zrozumienia, że takie przyjaźnie nie były dla mnie odpowiednie, i ostrzec mnie, i dać mi światło w tak wielkim moim zaślepieniu: uobecnił się przede mną Chrystus z wielką surowością, dając mi do zrozumienia, jak bardzo ciążyło Mu to spotkanie. [...] Pozostałam wielce zatrwożona i zaniepokojona, i nie chciałam już nigdy więcej spotykać się z tą osobą, z którą wtedy byłam (Ż 7,6).

Teraz z kolei przypuszcza szturm diabeł: korzysta z jej nieświadomości doświadczeń mistycznych:

nie wiedziałam, iż było możliwe widzieć coś inaczej niż oczyma ciała, a demon wspomagał mnie, abym wierzyła, że tak jest i uważała, że to było niemożliwe, i że mi się zdawało, i że to mógł być demon, i inne tego rodzaju rzeczy, pomimo że zawsze pozostawało we mnie

przekonanie, że to był Bóg, i że nie było to przywidzenie. Ale, ponieważ to przeświadczenie nie było zgodne z moim upodobaniem, starałam się zaprzeczyć sama sobie. I – ponieważ nie ośmieliłam się omówić tego z nikim, a demon powrócił ponownie, z wielką natarczywością zapewniając mnie, że nie było nic złego w widywaniu się z tego rodzaju osobą, ani nie traciłam przez to czci, a wręcz przeciwnie – zyskiwałam ją – powróciłam do przestawiania z tą osobą, a nadto, w późniejszym czasie, także z innymi osobami, gdyż wiele lat upłynęło mi na tym, jak pozwalałam sobie na tę zgubną rozrywkę (Ż 7,7).

W sercu Teresy trwał jednak niepokój, wzmożony jeszcze dziwnym zjawiskiem płaza wciskającego się do rozmównicy, gdy była ze wspomnianą osobą. Kres temu położyła żaloba. Don Alonso, sterany wiekiem i troskami, śmiertelnie zachorował. Teresa bez trudności uzyskała pozwolenie udania się do domu rodzinnego i wspomagania ojca w jego ostatnich chwilach. Sama była mocno cierpiąca. Wspomina:

I choć sama czułam się bardzo źle, przełamywałam się. I mimo świadomości, że gdy mi go zabraknie, zabraknie mi wszelkiego dobra i czułości – gdyż zawsze i we wszystkim mi je okazywał – znajdowałam w sobie tak wielki hart duszy, aby nie okazywać mu smutku [...]. Jego główną dolegliwością był straszliwy ból w plecach, który nigdy nie ustępował. Czasami tak bardzo się nasilał, że wiele się na niego żalił. Mówiłam mu, że skoro miał tak wielkie nabożeństwo do tego, jak nasz Pan dźwigał krzyż na swoich barkach, niechaj pomyśli, że Jego Majestat zechciał dać mu poczuć coś z tego, co On sam przeszedł z tamtym bólem. To pocieszyło go tak bardzo, że – wydaje mi się – już nigdy więcej nie słyszałam, aby narzekał. Przez trzy dni był całkiem nieprzytomny. A w dniu, w którym zmarł, Pan przywrócił mu przytomność tak całkowicie, że byliśmy tym zdumieni, i zachował ją aż do połowy *Credo*, gdy odmawiając je, wyzionął ducha (Ż 7,14.16).

Było to w Wigilię Bożego Narodzenia 1543 roku. Teresa miała wówczas 28 lat. Przy łożu umierającego przypominała sobie troskę ojca o jej życie religijne w dzieciństwie, w okresie dorastania, wreszcie jego pokorne poddanie się kierownictwu



duchowemu córki w modlitwie wewnętrznej. Ojciec pozostał wierny modlitwie aż do zgonu, ona od roku ją porzuciła pod naporem wewnętrznej udręki. Daremnie poszukiwała kapłana, który by jej wyjaśnił niezrozumiałe doświadczenia wewnętrzne. Konającego ojca nie opuszczał jego spowiednik, ojciec Wincenty Varron, dominikanin. Sposób, w jaki pomagał umierającemu, wywarł na Teresie głębokie wrażenie. Poprosiła zakonnika o spowiedź. Jego mocne i jasne słowa nakazywały jej bezzwłocznie powrócić do modlitwy wewnętrznej. Podporządkowała się ulegle, ale nie porzuciła „okazji”.

Bóg znów wkroczył w jej życie.

O, Panie mojej duszy! Jak zdołam właściwie wyrazić w słowach te dary, których w tamtych latach mi udzieliłeś! I jak w tym czasie, gdy bardziej Cię obrażałam, Ty tak szybko przysposobiłeś mnie poprzez przeogromną skruchę, abym mogła zasmakować Twoich przejawów czułości i darów. Prawdziwie – Królu mój – jako środka do tego użyłeś najdelikatniejszej i najdotkliwszej kary – jaka dla mnie być mogła – jako Ten, który dobrze wiedział, co będzie dla mnie najboleśniej. Wielkimi przejawami czułości karałeś moje wykroczenia (Ż 7,19).

Męka duchowa spowodowana wyrzutem, że nie oddaje się totalnie Miłości, była dla niej katuszą. A przecież wyznaje:

Taka była cała moja modlitwa i taką była, gdy żyłam w tych niebezpieczeństwach, i o tym było moje rozmyślanie, gdy byłam w stanie rozmyślać; a bardzo często – przez kilka lat – bardziej zajmowało mnie pragnienie, aby skończyła się godzina, którą miałam dla siebie na przebywanie na modlitwie, i wsłuchiwanie się, kiedy zegar wybije, niż inne dobre rzeczy; i wiele razy o wiele chętniej podjęłabym się najcięższej pokuty, która przyszlaby mi na myśl, zamiast skupienia się dla praktykowania modlitwy. I nie ma wątpliwości, że demon – lub mój nielojalny styl życia – wywierał na mnie tak przeogromną presję, abym nie poszła na modlitwę, oraz odczuwałam taki smutek, wchodząc do oratorium, że konieczne było, abym wspomogła się całym moim hartem duszy (który, jak mówią, miałam niemalą, a jak

się okazało, dał mi go Bóg o wiele większy niż spotyka się u kobiet, tyle tylko, że ja źle go wykorzystałam), abym przemogła się, a potem Pan już mnie wspomagał. A gdy przymusiłam się w ten sposób, cieszyłam się większym ucieszeniem i odczuciem czułości, niż innymi razy, gdy już na wstępie miałam pragnienie odmawiania modlitw (Ż 8,7).

Czternaście lat przeżyła w takich zmaganiach. Była pochwycona przez Boga, Jego ramiona ją przygarniały, lecz Teresa uwalniała się z nich. Bóg wkraczał coraz potężniej, godzina wyzwolenia odmierzała się Jego długomyślnością, aż nadszedł Wielki Tydzień 1555 roku. Teresa ukończyła 40 lat. Wchodząc do domowej kaplicy – może znowu przy oporze natury i w pokusach zwątpienia – nie wiedziała, że oto dokona się najważniejsze wydarzenie jej życia: otrzyma skuteczną łaskę zjednoczenia z Panem. Od tej chwili już nic jej nie zatrzyma w pochodzie do świętości i do spełnienia swej wyjątkowej misji w Kościele. Jakże ludzkie stają się w tym momencie wielkie sprawy boskie! W kaplicy zauważa obraz sprowadzony na jakąś uroczystość. Przedstawiał *Ecce homo*. Artysta z niezwykłym realizmem ukazał skatowanego Zbawiciela.

Było to wyobrażenie Chrystusa, bardzo poranionego, i tak nabożne, że widząc Go takim czułam się cała poruszona, gdyż ono dobrze przedstawiało to, co Pan dla nas przeszedł. Tak mocno poczułam, jak źle odwdzięczyłam Mu się za te rany, że – zdaje mi się – serce mi się rozdzierało i upadłam tuż przy Nim cała zalana łzami, błagając Go, aby mnie już raz na zawsze umocnił, abym Go już nie obrażała (Ż 9,1).

Bóg wkroczył definitywnie i zapoczątkował decydujący zwrot w życiu swojej wybranej. Trwając na kolanach przy *Ecce homo*, człowieczeństwo Teresy nabiera wymiarów boskich. Zakończyła się zygzakowata droga na „gody”, rozpoczęło się spotkanie w samym „zamku wewnętrznym”. Odtąd już wszystko będzie ją umacniać w totalnym darze siebie. Szuka sprzymie-

rzeńców swojej szalonej miłości. Znajduje ich w osobach św. Magdaleny i św. Augustyna:

polecałam się tej chwalebnej Świętej, aby uzyskała dla mnie przebaczenie. Ale ten ostatni raz, tam przy tym obrazie – o którym mówiłam – wydaje mi się, że przyniosło mi to więcej pożytku, gdyż byłam już całkiem nieufna względem siebie i całą moją ufność pokładałam w Bogu. Wydaje mi się, że powiedziałam Mu wówczas, że nie podniosę się stamtąd, dopóki nie sprawi tego, o co Go błagam. Wierzę, z całą pewnością, że przyniosło mi to pożytek, gdyż od tamtego czasu bardzo zaczęłam się poprawiać (Ż 9,2-3).

Drugie, potężne uderzenie łaski, połączone z głębokim „nawróceniem” wewnętrznym, dokonało się przy czytaniu *Wyznań* św. Augustyna. Teresa, mocą Boga, przez akt swej woli oddała się wtedy woli Pana i postanowiła prowadzić życie doskonałe. W tym momencie przekroczyła barierę nowej rzeczywistości, której przedtem przelotnie dotykała i znów ją traciła. Od tej pory

Jego Majestat zaczął obdarzać mnie bardzo często modlitwą ucieszenia, a często zjednoczenia władz, która trwała dłuższą chwilę (Ż 23,2).

Poznając w nadprzyrodzonym świetle, jak jest przez Boga umiłowana, odczuwa dogłębnie własną niezdolność odwzajemnienia się Mu miłością za miłość. Szuka, jak Mu się podobać, jak odpowiedzieć na Jego upodobanie. Każde zbyt ludzkie poruszenie, własne zadowolenie, każda chwila w zawiniony sposób nie poświęcona Panu, wydaje się jej zdradą. Stąd jej ciągle oskarżanie się ze swoich „ciężkich grzechów”, porównywanie się z największymi grzesznikami, uciekanie się do wstawiennictwa świętych, o których wiadomo, że ze śmierci grzechu przeszli do życia w Bogu. Ich to czyni swoimi szczególnymi sprzymierzeńcami i patronami, przy nich potęguje się jej ufność, że Bóg i ją mocen jest nawrócić. Opis przeżycia przy czytaniu *Wyznań* – których hiszpański przekład opublikowano – jest perłą wieńczącą pierwszą redakcję *Księgi mojego życia*, kiedy nie miała

jeszcze „charyzmatu wysławiania się”, zdolności rozumienia i wyrażania spraw niewyraźnych.

Och, na Boga! – pisze – Jakże zdumiewa mnie siła tego oporu, którego doświadczała w sobie moja dusza, mając tak liczne pomoce ze strony Boga! Nadal czuję się pełna obaw, świadoma, jak mało mogłam dokonać z sobą, i jak widziałam się tak skrępowaną, aż do niemożności zdecydowania się na pełne determinacji, całkowite oddanie się Bogu! I gdy zaczęłam czytać *Wyznania*, zdawało mi się, że widziałam w nich samą siebie. – Zaczęłam gorąco polecać się temu chwalebniemu Świętemu. – Gdy doszłam do opisu jego nawrócenia i przeczytałam o tym, jak usłyszał ów głos w ogrodzie, zdało mi się nie inaczej, jak tylko, że Pan mi je dał; tak to poczuło moje serce. Trwało to dłuższą chwilę, gdy cała obumierałam we łzach, a w sobie czułam wielkie przygnębienie i znużenie. Och, na Boga, jakże cierpi dusza z powodu utraty wolności, którą powinna była się cieszyć, będąc panią samej siebie, i jakich doświadcza katuszy! Ja obecnie nie mogę się nadziwić, jak mogłam żyć w tak wielkich męczarniach. Niech będzie Bóg wychwalany, że dał mi życie, aby wyjść z tak śmiertocnośnej śmierci! Wydaje mi się, że moja dusza zyskała ogromne siły od boskiego Majestatu, i że musiał usłyszeć moje błagania i ulitować się z powodu tylu łez. Zaczęło wzrastać we mnie zamiłowanie do przebywania z Nim przez dłuższy czas i unikania tych sytuacji, gdyż bez nich zaraz zwracałam się do miłowania Jego Majestatu. Dobrze rozumiałam bowiem – moim zdaniem – że Go miłuję, ale nie rozumiałam, na czym tak naprawdę polega miłowanie Boga, jak powinnam była to zrozumieć. Nie wydaje mi się, abym już całkiem usposobiła się do pragnienia służenia Mu, gdy Jego Majestat ponownie zaczął mnie obdarowywać. Wydaje się, że to, co inni z wielkim trudem starają się uzyskać, Pan osiągał to tu ze mną, bylebym tylko zechciała to przyjąć; czym w tych ostatnich latach było obdarowywanie mnie smakami i przejawami czułości (Ż 9,8-9).

Dość już – wydaje mi się – czynił w Swojej łaskawości i prawdziwie okazywał mi wielkie miłosierdzie, pozwalając mi pozostawać przed Sobą i wciągając mnie w Swoją obecność; gdyż miałam świadomość, że jeśli On nie postarałby się o to, ja sama nie doszłabym do tego (Ż 9,9).

Oto pierwszy rozdział wielkiej epopei miłości Teresy do Jezusa. Spisała swe niepowtarzalne – w dziejach ludzkich serc – przeżycia i doświadczenia na żądanie ojca Dominika Bañeza i ojca Garcii de Toledo, spowiedników, którzy autorytetem Kościoła mieli je potwierdzić, a ją samą uspokoić, że nie jest igraszką szatana. Pisała je jako sprawę swego sumienia:

niemal muszę wykradać czas na to pisanie i to z bólem, gdyż odrywa mnie to od przędzenia – co jest konieczne, gdyż jestem w domu ubogim – a nadto piszę to pośród mnóstwa innych zajęć (Ż 10,7).

Weszła do historii jako Wielka Teresa. Wielka takim wymiarem, wobec którego milkną bezradnie nasze małe ludzkie słowa. Za to jej słowa palą żarem serafina i niepodobna nie zapłonąć choćby tylko iskierką z tego potężnego ognia i nie zapragnąć chociaż raz dotknąć Pana w modlitwie wewnętrznej, która jest:

nawiązywaniem przyjaźni, podejmując wielokrotnie nawiązywanie jej sam na sam z Tym, o którym wiemy, że nas miłuje (Ż 8,5).



## 8. JUŻ NIE CHCĘ, ABYŚ PRZESTAWAŁA Z LUDŹMI, ALE Z ANIOŁAMI (1555-1558)

**J**ak pokoiarzyć Teresę de Ahumada, jedną ze stu kilkudziesięciu zakonnic klasztoru Wcielenia, z Teresą – „serafinem miłości”, do której Chrystus rzekł, obdarowując ją zachwyceciem:

*Już nie chcę, abyś przestawała z ludźmi, ale z aniołami (Ż 24,5).*

Sama Teresa stwierdza:

Odtąd jest to już inna, nowa księga, to znaczy inne, nowe życie. To, aż dotąd, było moje. Natomiast to, którym żyłam, odkąd zaczęłam objaśniać te sprawy modlitwy, jest tym, którym Bóg żył we mnie,

jak byłam o tym przekonana, albowiem rozumiem, że niemożliwe było, abym wyszła w tak krótkim czasie z tak złych nawyków i uczynków. Niech Pan będzie wychwalany, że uwolnił mnie ode mnie samej (Ż 23,1).

Czy Teresa jest jeszcze podobną nam istotą, o świadomości ograniczonej uwarunkowaniami, zależną od przeróżnych sytuacji i konieczności, miewającą chwile rozterek, słabości, obaw i niewiedzy? Myśl nasza gubi się w nieustannym oscylowaniu pomiędzy jednym obrazem Teresy a drugim. Takiej dwuznaczności podlega każde pojęcie duchowe i tylko wiara umie scalić oba paradoksalne obrazy w równorzędnie prawdziwe, jako dwa uzupełniające się aspekty jej życia. Jest ona tylko człowiekiem, „słabą, nieuczoną niewiastą” – jak lubi powtarzać – żyjącą zgodnie z własnym typem psychicznym, według swego wewnętrznego rytmu, będącego sumą jej cech naturalnych i decyzji jej wolnej woli, potężnie wspomaganą łaską. Dzięki łasce zostało podniesione do najwyższej potęgi to, co stanowiło jej treść wewnętrzną. Najłatwiej jest omówić i opisać zewnętrzne dzieje życia i działalności zakonnicy z Ávila. Ale byłby to obraz co najmniej niepełny, jeśli nie wręcz zniekształcony. Jej życie ma tyle momentów niezrozumiałych w kategoriach ludzkiego myślenia i wnioskowania, tyle nieuchwytnych odcieni rzeczywistości, że aby pojąć coś z prawdy, trzeba na nie spojrzeć jakby z punktu widzenia myśli Bożej, przywołując na pomoc wiedzę teologii mistycznej.

Życie św. Teresy – to naśladowanie życia Chrystusa, trudna i twarda walka o prawo do Prawdy, o przeżycie w sobie całego życia Pana „od godzin nocnych spędzonych na modlitwie”, po działalność apostołską, z łaską „krzyża” włącznie.

Pierwszy etap „walki z Bogiem” Teresa rozegrała szczęśliwie. Bóg ją ściga i cały świat staje się dla niej siecią, której nie umknie. Kiedy wybije godzina Boża, godzina przemiany, nie pamięta już bolesnych zapasów, łez i rozdzierających pra-

gnień, by być bliżej Niego. Widzi oszalamiającą prawdę, że to Pan zaczął czynić jej te dary, jako Ten, który pragnął, aby zechciała je przyjmować (zob. Ż 23,2). Lecz ta, która ma osiąść nową wartość życia, musi utracić wszystkie stare jego wartości: musi wytrząsnąć z zaciśniętych dłoni najmniejszą łuskę plewy, aby udźwignąć bezmiar Chrystusowego bogactwa. Jeżeli tą wartością był ukochany – darzony zbyt ludzkim przywiązaniem – człowiek, musi odpaść jak plewa. Tylko dyspozycyjne serce może przepelnić wszechmoc Boża.

Kiedy czyta się strona po stronie karty tej nowej księgi życia Teresy, wydaje się, że nie trzeba aż tak wielkich słów, by mówić o niemal groteskowych sytuacjach, w które wpędza się sama, gnana nie każdemu zrozumiałą tęsknotą i trwogą. Obdarowana zażyłością z Panem, poczyna się bać o siebie, czując w sobie tę wielką, często niepowstrzymaną rozkosz i słodycz.

Ale gdy na modlitwie traciłam to skupienie, ponownie zaczynałam się obawiać i zastanawiać, czy czasem demon nie chciał – wmawiając mi, że to było dobre – zawiesić działania mojego rozumu, aby pozbawić mnie modlitwy myślniej, i abym w ten sposób nie była w stanie myśleć o Męce Pańskiej, ani korzystać z rozumu, co wydawało mi się największą stratą, jako że nie rozumiałam tego, co się we mnie dzieje (Ż 23,2).

Teresa niepokoi się tym więcej, że głośna jest właśnie historia siostry Magdaleny od Krzyża, zakonnicy z Kordoby, i innych wizjonerek, omamionych przez szatana, których objawieniami zajmowała się Inkwizycja. Wie, iż potęga diabelska łamie się przed pokorą, posłuszeństwem i magisterium Kościoła.

Szuka więc i modli się o spowiednika, który by mocą Kościoła wyprowadził ją z matni. Zakonnice klasztoru Wcielenia miały wprawdzie wyznaczonych spowiedników, ale żaden z nich nie był w stanie pomóc zatrwożonej penitentce. Na szczęście pomoc przysłała zupełnie nieoczekiwanie, od jej dalekiego krewnego, Franciszka de Salcedo. Był on człowiekiem żonatym, od-

danym modlitwie i służbie bliźnim, a przy tym dobrym teologiem. Przez 20 lat studiował w dominikańskim kolegium św. Tomasza w Ávila i świątobliwy brat Piotr z Alcántary uważał go za najlepszego avilańskiego doktora teologii. I oto Teresa odważyła się poprosić Franciszka o pomoc w swej udreće, mianowicie o doradzenie jej światłego kapłana, przed którym mogłaby odbyć spowiedź, i sprowadzenie go do spowiednicy klasztornej. Franciszek de Salcedo nie musiał długo szukać. Sam miał za spowiednika i przyjaciela zarazem świątobliwego magistra Kacpra Dazę i aczkolwiek ten był bardzo zajęty, nakłonił go do odwiedzenia Teresy.

Powiedziała mu szczerze, co przeżywa na modlitwie; musiało to zająć sporo czasu, bo nie starczyło go już na spowiedź. Magister Daza dał jej konkretne wskazówki.

Zaczął ze świętym zdeterminowaniem prowadzić mnie jak kogoś silnego – kim nie bez racji powinnam była być stosownie do modlitwy, której doświadczanie widział we mnie – abym w żaden sposób nie obrażała Boga (Ż 23,8).

Kapłan i Teresa czuli chyba wzajemnie, że się nie rozumieją. Kacper Daza nie podjął się kierownictwa, z czego Teresa była zadowolona, gdyż pisze:

I z pewnością, gdybym nie mogła skontaktować się z nikim innym, jak tylko z nim, sądzę, że moja dusza nigdy by nie rozkwitła. Albowiem przygnębienie, jakie wzbudzał we mnie widok tego, że nie robiłam, ani – jak mi się zdaje – nie byłam w stanie uczynić tego, co on mi polecał, wystarczało, abym straciła nadzieję i porzuciła to wszystko (Ż 23,9).

Zgnębioną Teresę wyprowadził – wprawdzie na krótko – z impasu sam Franciszek de Salcedo. Życie wewnętrzne znał nie tylko ze studiów teologii, ale także z własnej praktyki i nie były mu obce pewne niecodzienne stany modlitwy, zachodzące mimo ludzkich słabości, niedoskonałości czy wręcz niewier-



ności. On to – jak wspomina Teresa – dodawał jej odwagi, mówiąc:

abym nie sądziła, że w jeden dzień zdołam oddalić się od wszystkiego, ale że po trochu Bóg to uczyni. Mówił, że on sam przez kilka lat tkwił w rzeczach całkiem nieistotnych i nie mógł sobie z nimi poradzić (Ż 23,10).

Z plastycznego opisu tych spotkań łatwo je sobie wyobrazić. Teresa z niecierpliwością oczekuje każdych odwiedzin, precyzuje w myślach i na papierze swoje modlitwne doznania, by umieć je przekazać Franciszkowi i upewnić się, czy są z Ducha Bożego. Pobożny szlachcic przygotowuje również sumiennie każdą swoją wizytę w klasztorze, szperając po teologicznych notatkach i książkach. Odznaczał się męską stanowczością i roztropnością, a przede wszystkim pokorą. W kwestiach, na które sam nie umiał odpowiedzieć, radził się świątleszych od siebie, do których, choćby z racji swoich studiów, miał łatwiejszy dostęp niż karmelitanka z Wcielenia. Teresa ma szczególny dar kochania i przywiązywania się do drogich sobie osób. Zawija się więc kolejna z jej uroczych przyjaźni, z których Pan później zażąda ogołocenia albo oczyszczenia z uczuć nieuporządkowanych. Teresa wyznaje:

Z czasem zaczęłam odczuwać tak wielką miłość do niego, że nie było dla mnie większego wytchnienia, niż dzień, w którym spotykałam się z nim, choć było ich niewiele. Kiedy spóźniał się, zaraz bardzo się denerwowałam, gdyż wydawało mi się, że nie odwiedza mnie dlatego, że byłam tak nielojalna (Ż 23,10).

Wkrótce modlitwne przeżycia Teresy przerastają zdolność ich rozumienia:

Ja nie znam innych terminów, aby to wypowiedzieć, ani jak to objaśnić, ani dusza nie wie wówczas, co ma robić. Ponieważ nie wie, ani czy mówi, ani czy milczy, ani czy się śmieje, ani czy płacze. Jest to chwalebny obłąd, niebiańskie szaleństwo, gdzie nabywa się praw-

dziwej mądrości, i jest to dla duszy najrozkoszniejszy sposób cieszenia się doświadczeniem Boga (Ż 16,1).

Przy tym wszystkim Teresa pozostaje jeszcze przy swoich małych ludzkich upodobaniach, zbyt słaba, by się uwolnić od spraw, które w obliczu tej „prawdziwej mądrości” wydają się jej poważnymi usterkami, brakiem umartwienia, niewiernością. Franciszek zaczyna się niepokoić: czy z takim ogromem łaski mogą iść w parze takie niedoskonałości? Teresa kroczy więc samotna nieprzetartym szlakiem. Gubi się w gąszczu nieznanego sobie praw życia mistycznego. Idzie po omacku, krok za krokiem, wytyczając szlak innym. Wspina się na szczyt Góry Karmel, do mistycznego zjednoczenia z Bogiem. Musi poznać każdy zakręt, każdą przepaść, każdą zwodniczą ścieżkę. Toruje drogę innym, doświadczać sama wszystkich udręk i niebezpieczeństw tej drogi. W sercu ma niezbitą pewność, że kieruje nią Bóg. Lecz czy ta pewność nie jest brakiem pokory? Franciszek de Salcedo radzi ostrożność, mówiąc, że takie przejawy czułości mają miejsce u osób, które są już bardziej dojrzałe i umartwione (zob. Ż 23,11), ona zaś przecież ciągle popełniała wielkie „niedoskonałości, a nawet mogły to być grzechy”, dlatego powiedział, że jedno nie pasuje do drugiego (zob. Ż 23,11). W dodatku tak niejasno mówi o swych przeżyciach mistycznych; nie znajduje adekwatnych słów, nie ma łaski rozumienia ani wysłowienia swych stanów. I choć nie może się jej pomieścić w głowie, by to, czego doznaje, było złudą czartowską – przeżywa trwogę. Pisze:

Ale obawiałam się, czy czasem, na skutek moich wielkich grzechów, Bóg nie oślepił mnie tak, że tego nie dostrzegałam (Ż 23,12).

Z pomocą przychodzi jej książka *Subida del Monte Sion* brata Bernardyna de Laredo. W rozdziale o zjednoczeniu duszy z Bogiem znajduje jakby własne przeżycia. Największym szkoleństwem jest pogodzenie swoich doświadczeń mistycznych z równoczesną grzesznością. Franciszek de Salcedo chce wraz z ma-

gistrem Dazą zbadać jej sprawę dokładnie. Musi więc dostarczyć mu sprawozdanie na piśmie, po czym zastosuje się skrupulatnie do ich wskazówek.

I postanowiłam, że jeśli oni tak uznają, raczej porzucę całkowicie tę modlitwę myślną, niż miałabym wystawiać się na takie niebezpieczeństwa. [...] Choć również i to trudno mi było zaakceptować, gdyż ja już przekonałam się dobitnie, jaką była moja dusza bez modlitwy myślnej. I tak to wszystko było dla mnie tak trudne, czułam się jak ktoś, kto wpadł do rzeki i w którąkolwiek stronę by się nie skierował, narasta w nim lęk przed niebezpieczeństwem, i niemal już tonie (Ż 23,12).

Ile męki kosztowało Teresę napisanie żądanej relacji! Ile niepokoju przeżyła, czekając na „wyrok”. Badania trwały kilka dni, po czym Franciszek de Salcedo wrócił z hiobową wieścią:

powiedział mi, że według ich zgodnego przekonania to był demon (Ż 23,14).

Ale radę dał kapitalną, najlepszą, jaką można było dać: Teresa potrzebuje światłego kierownika; znajdzie go na pewno w Towarzystwie Jezusowym, którego dom niedawno założono w Ávila. Jezuici są mądrzy i chętnie jej pomogą, gdy się do nich zwróci. Powinna odprawić spowiedź generalną, zdać sprawę ze wszystkich przejść swoich i z całego usposobienia swego, starając się przedstawić wszystko jak najjaśniej, wreszcie spowiednika słuchać, nie odstępować w niczym od tego, co jej zaleci, bo bez przewodnika, który by nią kierował, wielkie grozi jej niebezpieczeństwo (zob. Ż 23,14).

Teresa bezzwłocznie zabrała się do dzieła. Obraz całego jej życia był już gotowy, ale na ileż trudności napotkało sprowadzenie jezuitę do spowiednicy klasztornej. Nie dość, że sama zachowuje się dziwnie, przesadza w pobożności, jest radykalna w praktykowaniu ślubów zakonnych, że „odstaje” od wspólnoty swoim wymiarem wewnętrznym, to jeszcze potrzebuje

nadzwyczajnych spowiedników! Nie chcąc więc bardziej rozdrażniać współsióstr, zaklina furtiankę i zakrystiankę, aby poza przełożoną nie mówiły nikomu o tej niecodziennej wizycie.

Niewiele mi to pomogło, albowiem gdy mnie wezwano, akurat znalazł się przy drzwiach ktoś, kto to odpowiedział po całym klasztorze (Ż 23,15).

Kapłanem przysłanym Teresie przez Opatrzność był ojciec Jakub de Cetina, jezuita. Według opinii współczesnych był on słabego zdrowia i nie najtęższej głowy; przeciętny kaznodzieja, spowiednik, niezdolny do czego innego<sup>7</sup>. Miał wówczas 33 lata. Teresa pisze, że było on bardzo i wielce przezorny,

jako ktoś, kto dobrze zna ten język, objaśnił mi, co to jest i bardzo dodał mi otuchy. Powiedział, że bardzo wyraźnie jest to duch Boga (Ż 23,16).

Wierny wskazówkom metody ignacjańskiej, radził jej skoncentrować rozmyślenia na Człowieczeństwie Chrystusa i dać im mocny fundament prawdziwej ascezy. Nadzwyczajnym skupieniom i słodyczom duchowym miała się chwilowo – aż do odwołania polecenia – opierać. Usłyszała też od spowiednika:

że nie wie, czy czasem za moim pośrednictwem Pan nie chce wyświadczyć dobro wielu osobom; i inne rzeczy (czym – jak się zdaje – przepowiedział to, co Pan później ze mną uczynił); i że bardzo poważnie zawiniłabym, gdybym nie odpowiedziała na dary, które Bóg mi czynił (Ż 23,16).

Było to zdrowe kierownictwo! Teresa czuje się nie tylko uspokojona, ale jednocześnie umocniona i odważna w stosowaniu poleceń. Wszystkie one wyszły jej na dobre, łącznie z opieraniem się stanom mistycznym, bo jej posłuszeństwo jakby zniewalało Boga,

---

<sup>7</sup> Silverio de Santa Teresa, *Vida de Santa Teresa de Jesús*, Monte Carmelo, Burgos 1935-1937.

ponieważ im bardziej starałam się myśleć o czymś innym, tym bardziej Pan okrywał mnie ową słodyczą i chwałą [...]. Pan starał się bardziej niż ja [...] o sprawianie mi tych darów i zaznaczenie swojej obecności, i to o wiele bardziej niż zwykle, abym ja lepiej zrozumiała, że już więcej nie było to w mojej mocy. Zaczęłam ponownie rozmiłowywać się w Najświętszym Człowieczeństwie. Modlitwa zaczęła się ugruntowywać jak budynek, który już ma fundament, i zaczęłam odczuwać potrzebę większej pokuty, o co wcześniej nie dbałam ze względu na to, że moje choroby były tak poważne. [...] I być może to Bóg dawał mi tyle dolegliwości, ponieważ ja sama z siebie nie pokutowałam, i w ten sposób Jego Majestat raczył mi ją zesłać (Ż 24,2).

Ojciec Jakub de Cetina był pokorny. Dawał Teresie wypróbowane przez Kościół środki uświęcenia, ale gdy nadarzyła się sposobność, postarał się dyskretnie, by sposób i wyniki jego kierownictwa sprawdził taki filar Towarzystwo Jezusowego jak sam Franciszek Borgiasz, mąż świątobliwy, wielki znawca życia wewnętrznego z własnych przeżyć i praktyki. Przyjechał do Ávila wiosną 1557 roku i mimo nawału prac, ochotnie pospieszył z posługą kapłańską do skromnej zakonnicy Wcielenia. Zrozumiał ją bez trudności i w imieniu Boga zapewnił, że to, co się w niej dzieje, jest z Ducha Bożego. Pochwalił, że była mężna w posłuszeństwie, opierając się Bożym porywom, ale odtąd ma się im spokojnie poddawać. Tak oto spotkało się dwoje przyszłych kanonizowanych świętych. Wkrótce przyłączy się do nich jeszcze św. Piotr z Alcántary. Teresa ma pieczęć Kościoła dla swych przeżyć mistycznych i świadectwo największych współczesnych sobie mistyków. Słodki spokój nie trwa jednak długo. Ojciec Jakub de Cetina już latem roku 1557 zostaje przeniesiony do Salamanki na nową placówkę duszpasterską. Jej dusza pozostała jak na pustyni, bardzo przygnębiona i przerażona (zob. Ż 24,4).

W tymże avilańskim kolegium jezuickim znajduje ojca Ferdynanda Alvareza, który ją prowadzi, ale chyba tylko do końca roku 1557. Teresa ma 42 lata. Jest zakonnica wzorową,

żyjącą doskonale według tego, do czego była zobowiązana przez habit i profesję (zob. Ż 24,1). Mniej gorliwym siostrom wydaje się „skrajnie przesadna”. Ale ona już wie, że tak trzeba, że miłość przyzywa miłość.

Nie wiadomo, co w roku 1558 było przyczyną wyjazdu Teresy do krewnych: czy przełożeni wysłali ją tam, aby wsparła ich duchowo, czy też ona sama, podupadająca na zdrowiu, potrzebowała większej opieki, niż mógł jej zapewnić klasztor? Spotykamy się znowu z jedną z, na pozór niezrozumiałych, ingerencji Bożych, która w przyszłości stanie się podstawowym ogniwem całej życiowej misji Teresy. Zawiera tu bowiem przyjaźń z 25-letnią wdową po don Franciszku Davila, doña Guiomar de Ulloa. Spotkanie następuje w kościele św. Gila, a we wzajemnym poznaniu pośredniczą ojcowie jezuici. Nie wiadomo, kto kogo bardziej chciał poznać: Teresa doñę Guiomar czy doña Guiomar Teresę. Teresa, zaproszona do jej pałacu, od razu orientuje się, że młoda wdowa żyje jak zakonnica. Święte rozmowy obu przyjaciółek krążą oczywiście wokół jednego tematu: jak lepiej kochać Boga.

Doña Guiomar opowiada, ile zawdzięcza mądrymu kierownictwu jezuity, ojca Jana Pradanosa. Teresa udała się do niego i wyszła uskrzydłona:

Ten ojciec zaczął wprowadzać mnie w większą doskonałość. Mówił mi, że aby całkowicie zadowolić Boga nie powinnam zaniechać uczynienia czegokolwiek (Ż 24,5).

Radził jej stosować bardziej radykalne środki ascetyczne: porzucić przyjaźnie, w których jest silne przywiązanie emocjonalne (zob. Ż 24,5). Teresa się wymawia:

skoro nie obrażałam Boga, to dlaczego miałabym być wobec nich niewdzięczna. On powiedział mi, abym przez kilka dni polecała to Bogu i odmawiała hymn *Veni, Creator*, aby Bóg dał mi światło, co będzie lepsze (Ż 24,5).

Bóg odpowiedział w sposób przewyższający najśmielsze oczekiwania. Wtedy bowiem Teresa doznała – wspomnianego już – pierwszego w życiu zachwycenia:

zaczęłam odmawiać ten hymn. I gdy go wypowiadałam, przyszło na mnie zachwycenie tak gwałtowne, że prawie wyrwało mnie ze mnie. Było to coś, o czym nie mogłam wątpić, gdyż było to bardzo oczywiste. Był to pierwszy raz, gdy Pan uczynił mi ten dar zachwycenia. Dane mi było zrozumieć takie słowa: *Już nie chcę, abys przestawała z ludźmi, ale z aniołami* (Ż 24,5).

Kiedy przyszła do siebie, była już innym człowiekiem. Niosło ją wesele w Duchu Świętym i Chrystusowa moc. Usłyszała Boga i zrozumiała Go.

W tej mowie, którą Bóg kieruje do duszy, nie ma na to żadnego sposobu, a jedynie – nawet jeśli bym nie chciała – jestem zmuszona do słuchania, a rozum do bycia tak w całości nastawionym na zrozumienie tego, co Bóg chce, abyśmy zrozumieli; tak, że na nic zdaje się chcieć lub nie chcieć. Ponieważ Ten, który może to wszystko, chce abyśmy zrozumieli, że musi stać się to, co On chce i okazuje się prawdziwym Panem nas samych (Ż 25,1).

Po spowiedzi, gdy zdała sprawozdanie z ostatniego przeżycia, poddając się pokornie pod osąd kierownika, mogła zaśpiewać swój hymn dziękczynienia:

Niech Bóg będzie błogosławiony na zawsze, że w jednej chwili dał mi tę wolność, której ja – przy tych wszystkich staraniach, które w ciągu tylu lat podejmowałam – nie mogłam sama osiągnąć; a często podejmowałam tak wielki wysiłek, że kosztowało mnie to wiele zdrowia. A ponieważ zostało to dokonane przez Tego, który jest przepotężny i jest prawdziwym Panem wszystkiego, nie sprawiło mi to żadnej udreki (Ż 24,8).



## 9. PIEKŁO I NIEBO (1558-1561)

**T**eresa przekroczyła drugi, miłowy etap swojej życiowej drogi. Dwie trzecie życia ma już za sobą. Najdłuższy i najtrudniejszy był etap pierwszy, gdzie stale gubiła szlak, a z nim rozeznanie, czy idzie w dobrym kierunku. Cierpienia drugiego odcinka były bardziej dojmujące, bo bardziej duchowe. Doświadczyla miłości Boga, jak rzadko kto, i nikt ani nic nie było już zdolne odłączyć ją od Niego. Miała potwierdzenie Kościoła, że idzie dobrą drogą, szła więc spokojna i bezpieczna.

Przed nią etap trzeci, ostatni: 23 lata życia o zawrotnej pełni, dojrzały owoc miłości mocniejszej niż śmierć. Cała potęga i moc jej ducha i osobowości zawiera się w tym, czego nie obejmuje rozum. Świat rządzony rozumem uznaje tylko moralność wynikającą z rozumu. Zgodnie z jego oceną, Teresa zrobiłaby lepiej, gdyby zabrała się do jakiejś konkretnej pracy, zajmując się choćby nieślubnymi dziećmi, jakich nie brakowało w jej najbliższej rodzinie. Tymczasem ona – jak szalona – żyje wiecznością w czasie, wierząc, że Miłość weszła w ubożuchną historię świata i w historię jej maluczkiego serca.

Odtąd jej dzieje rozgrywają się na innych płaszczyznach. Jej upojenia Miłością i męka duchowa mają wymiary zbawcze. Przede wszystkim męka, bo takim szlakiem przeszedł Ten, który jest Drogą, Prawdą i Życiem. Trzeba więc przejść przez trwogę i smutek. Jakże nieprzenikniona dla rozumu jest ta walka ducha ludzkiego z duchem ciemności, w której przecież uczestniczy Duch Boży i o Niego walka się rozgrywa. W takich momentach Teresa zatracala poczucie dzieła dokonanego w niej przez Miłość; odarta duchowo, nie znajdowała pociechy ani w Bogu, ani w tych, których opiece powierzył ją Chrystus. Wspomnienie minionego szczęścia pomnażało tylko ból, a odrzucenie przez Boga i ludzi nadawało osamotnieniu posmak piekła.



Święty Jan od Krzyża tłumaczy nam, że jest to jeden z najwyższych etapów na drodze zjednoczenia:

Dusza w tym stanie pozostaje tak bezbronna – pisze – jak więzień zamknięty w głębokiej ciemnicy, mający w dodatku ręce i nogi skrępowane kajdanami. Nie może się poruszyć ani nic ujrzyć, ani z nieba, ani z ziemi odczuć żadnej ulgi, dopóki duch nie będzie już na tyle subtelny, i prosty, i delikatny, aby mógł się stać jednym z Duchem Bożym według stopnia miłosnego zjednoczenia, jakiego Bóg w miłosierdziu swoim raczy mu udzielić (Nc II 7,3)

Takie jest, ustanowione przez Boga, prawo życia wewnętrznego w swoim najwyższym spełnieniu na ziemi. Każdy święty musi wejść w jego rytm i uzgodnić z nim najmniejsze poruszenie serca. Znamy już trochę serce Teresy, kochające, wierne w miłości, wdzięczne, lgnące do Boga i ludzi, odnoszące się z religijną wiarą i czcią do swoich kierowników. Nowa próba miała przyjść właśnie od nich.

Oni dużo dyskutowali między sobą o tym, co mi poradzić, gdyż darzyli mnie wielką miłością i obawiali się, czy nie jestem oszukiwana. [...] Było ich chyba pięciu lub sześciu, wszyscy gorliwi słudzy Boży (Ż 25,14).

Cóż, Teresa była niezwykle penitentką i wkładała na nich przerastające ich brzemień odpowiedzialności. W wyniku tej narady

wszyscy zgodnie orzekli, że to był demon, i że nie mam tak często przystępować do komunii, i że mam starać się rozpraszać myśli, tak abym nie praktykowała samotności (Ż 25,14).

W jej sercu rozpętuje się burza. Czy może im wierzyć? Chociaż jednak przymuszała się do tego (zob. Ż 25,14), to rodząca się w niej nieufność do „mistrzów” niepokoiła ją jako brak pokory. Poddała się więc ulegle, bo tylko w ten sposób zyskiwała pewność autentyczności swych przeżyć. A więc, jak pisze:

pozbawiona od wielu dni komunii, pozbawiona samotności, która była całą moją pociechą, nie mając nikogo, z kim o tym porozmawiać, ponieważ wszyscy byli przeciwko mnie. Jedni, jak mi się wydawało, drwili ze mnie, gdy o tym mówiłam, jak gdybym sama to wymyślała. Inni ostrzegali mojego spowiednika, aby na mnie uważał. Jeszcze inni mówili, że w sposób oczywisty był to demon (Ż 25,15).

Jeden tylko człowiek, jej aktualny spowiednik, młodziutki, zaledwie dwudziestopięcioletni ojciec Baltazar Alvarez, dopiero co wyświęcony na kapłana, podtrzymywał ją na duchu, twierdząc:

nawet gdyby był to demon, jeśli ja nie obrażałam Boga, nie mógł mi nic zrobić, że to samo ustąpi, i abym bardzo prosiła o to Boga [...] aby Jego Majestat poprowadził mnie inną drogą (Ż 25,15).

Wewnętrzna tortura zdaje się rozciągać w czasie do bezmiarów wieczności. Mijają godziny, dni, tygodnie, miesiące..., dwa długie lata.

Oczyszczenie to bywa w niewielu tylko duszach tak mocne – pisze św. Jan od Krzyża. – Jedyne w tych duszach, które Pan chce podnieść do najwyższego stanu zjednoczenia. [...] Cierpienie to jest podobne do mąk czyśćcowych. Bo jak tam oczyszczają się dusze, aby mogły ujrzeć Boga w jasnym widzeniu życia przyszłego, tak i tu na swój sposób oczyszczają się, aby się mogły przeobrazić w Niego przez miłość – w tym życiu (Pm 1,24).

Sam Bóg wyznacza godzinę wyzwolenia.

W takim stanie przygnębienia widziałam się już niekiedy – a nawet dość często – choć nie wydaje mi się, aby kiedykolwiek było to z tak skrajną intensywnością. Pozostawałam w tym stanie cztery lub pięć godzin, będąc pełną obaw wobec niezliczonych zagrożeń, gdy ani z nieba, ani z ziemi nie było dla mnie pocieszenia, a jedynie Pan pozwalał mi tego boleśnie doświadczać (Ż 25,17).

Poddawała się Bogu w coraz większej prostocie, pokorze, dyspozycyjności. Niczego już nie pragnęła, tylko spełnienia Jego woli. I stało się! Usłyszała słowo Boże, które jest czynem:

Nie bój się, córko, gdyż to Ja jestem i cię nie opuszczę; nie obawiaj się (Ż 25,18).

Tę nową łaskę mistycznych „słów wewnętrznych” Boga, który spełnia to, co mówi, Teresa wyśpiewała w jednym ze swoich najpiękniejszych hymnów:

Niechaj wychwalają Ciebie wszystkie rzeczy, o Panie świata! O, któż zdołałby wołać na cały świat dla obwieszczenia, jak wierny jesteś Twoim przyjaciółom! Wszystkie rzeczy zawodzą; a Ty – Pan ich wszystkich – nigdy nie zawodzisz. Niewielkim jest to, czego pozwalasz boleśnie doświadczyć temu, kto Ciebie miłuje. [...] Zdaje się, Panie, że Ty hartujesz tego, kto Ciebie miłuje, ażeby w skrajności tego trudu zrozumianą stała się ta największa skrajność Twojej miłości (Ż 25,17).

To doświadczenie dało jej władzę nad piekłem. Czuje się zdolna stanąć z szatanem do walki wręcz:

Jestem służebnicą tego Pana i Króla, jakież zatem zło mogą mi wyrządzić? Dlaczego nie miałabym mieć dość siły, aby stanąć do walki z całym piekłem? Brałam do ręki krzyż i wydało się, że prawdziwie Bóg obdarzał mnie hartem duszy, gdyż ja w krótkim czasie widziałam się inną, tak że nie bałam się już brać się z nimi za bary, albowiem wydawało mi się, iż łatwo z tym krzyżem zwyciężę ich wszystkich [...]. I faktycznie wydawało mi się, że to oni bali się mnie, gdyż ja pozostawałam spokojna i tak bez lęku przed nimi wszystkimi, gdyż opuściły mnie wszystkie te strachy, które dotąd zwykłam odczuwać. I tak, choć czasami ich widywałam – jak później opowiem – prawie nie odczuwałam przed nimi strachu, a przeciwnie, wydawało mi się, że to oni odczuwali go wobec mnie. Pozostało mi takie władztwo nad nimi – bez wątplenia dane mi przez Pana wszystkich – że nie przejmowałam się nimi bardziej niż muchami. Demony wydają mi się być tak bardzo tchórzliwe, że okazują się bezsilne, widząc, iż ludzie mają je za nic. I faktycznie, ci wrogowie nie umieją

zaatakować nikogo, jak tylko tego, u kogo widzą, że im się poddaje, lub gdy Bóg dla większego dobra swoich sług dozwala na to, aby oni kusili ich i dręczyli (Ż 25,19-20).

I przestrzega z mądrością nie według kryteriów tego świata:

Oby Jego Majestat raczył sprawić, abyśmy obawiali się tego, czego powinniśmy się obawiać i abyśmy zrozumieli, że większa szkoda może nam przyjść z jednego grzechu powszedniego niż ze strony całego piekła, gdyż tak właśnie jest (Ż 25,20).

Ostatnią strofę swego hymnu kieruje Teresa pod adresem tych, którzy ją diabłem straszili:

Nie ma wątpliwości, że ja już bardziej boję się tych, którzy tak bardzo boją się demona, niż jego samego. On bowiem nie może mi nic zrobić, a tamci – zwłaszcza jeśli są spowiednikami – mogą wzbudzać wielki niepokój; a ja z ich powodu przeżyłam kilka lat tak wielkich trudów, że obecnie zdumiewam się, jak zdołałam to ścierpieć. Niech Pan będzie błogosławiony, że tak skutecznie mnie wspomógł (Ż 25,22).

Czy jej spowiednik, ojciec Baltazar Alvarez, bał się diabła? Nie, bał się szczerze Boga i nie chciał być ewangelicznym ślepcem, co prowadzi ślepego. Trzymał ją mocno zasad ignacjańskich – do czego zobowiązywał go Dionizy Vazquez, rektor kolegium jezuickiego – i „reguł rozeznawania duchów”. Nie znał z doświadczenia łask mistycznych, ale zadawał sobie wiele trudu, by poznać je choć teoretycznie. Gromadził więc w swojej małej celi stopy dzieł teologicznych, aby jak najlepiej służyć penitencie. Był na pewno wybranym narzędziem Boga, bo we wszystkich rozterkach Teresy prowadził ją bezbłędnie i Bóg zawsze brał jego stronę. Cierpiał razem z nią. Jakaż obelga rzucona na nią nie trafiała w niego? W mieście było głośno o niej i o nim, że daje się zwodzić opętanej wizjonerce z Wcielenia. Stał niewzruszenie w jej obronie, odpowiedzialny do końca za kierownictwo. Sam był człowiekiem twardym dla siebie

i drugich, z młodzieńczym zapałem i nieustępliwością swoich dwudziestu kilku lat. Program ascetyczny wypróbowany na sobie przenośli na Teresę. Tłumił w niej i powściągał każdy objaw przyrodzonych popędów i stopniowo oczyszczał jej nieuporządkowane odruchy natury. Był przekonany o jej szczerości i wyniesieniu przez Boga i wiedział, że złoto próbuje się w ogniu doświadczeń. Świadomie czy też pod tchnieniem łaski, sam jej zgotował niejedno bolesne doświadczenie. Kiedy raz udręczona nad miarę napisała do niego, błagając o jak najszybszą odpowiedź, odpisał wprawdzie natychmiast, ale na kopercie dodał: „Otworzysz to za miesiąc”. Teresa była zbyt mądra, by nie rozumieć, że za tym wszystkim kryje się serdeczna troska o jej postęp duchowy. Z kobietą, a przecież jakże męską logiką pisze na temat jego kierownictwa:

Miałam pewnego spowiednika, który wiele mnie umartwiał. I niekiedy zamartwiałam się tym i wymagało to ode mnie wiele trudu, ponieważ bardzo mnie to niepokoiło, a tymczasem – jak mi się wydaje – to on okazał się tym, który przyniósł mi najwięcej pożytku. I chociaż darzyłam go wielką miłością, odczuwałam niekiedy pokusy do porzucenia go, a nadto wydawało mi się, że te udręki, które we mnie powodował, przeszkadzały mi w modlitwie. Za każdym razem, gdy byłam zdeterminowana to uczynić, zaraz dane mi było zrozumieć, abym tego nie robiła, oraz odbierałam reprimendę, która wyniszczała mnie bardziej niż to wszystko, co powodował spowiednik. Czasami strasznie mnie to męczyło: z jednej strony przesłuchanie, a z drugiej reprimenda. A tymczasem to wszystko było potrzebne stosownie do tego, jak mało skłonna do uległości była moja wola (Ż 26,3).

Działanie Boga spletało się z banalnymi ludzkimi sytuacjami, a wszystko służyło za budulec uświęcenia Teresy. Nawet dziwaczny indeks wydany w 1559 roku przez wielkiego inkwizytora Hiszpanii, Ferdynanda de Valdes, zakazujący czytania nie tylko ksiązek „heretyckich”, ale także – z obawy przed fałszywym tłumaczeniem – religijnych ksiązek w języku hiszpańskim. A Teresa tak lubiła czytać! Zakonnikom zabrano więc

książki w języku kastylijskim i praktycznie pozbawiono je lektury duchowej. Teresą to wstrząsnęło. Wydało się jej, że bez książki nie potrafi zacząć modlitwy. Wtedy Pan rzekł do niej:

Nie zadręczaj się tym, gdyż Ja dam ci księgę żywą (Ż 26,5).

Jakoż ukazał jej z taką oczywistością prawdy wiary, że nie tylko „czytała” i „poznawała”, ale znajdowała w nich skuteczną łaskę, aby według nich żyć.

Ojciec Baltazar Alvarez, chcąc ją wypróbować, kazał jej się modlić, aby Pan raczył ją zwrócić na inną, bezpieczniejszą drogę, bo ta, którą szła, wydawała się wątpliwa i podejrzana:

że choć błagałam o to Boga [...] że pragnienie tego, choć nieustannie o to prosiłam, nie było w mojej mocy [...]. Nie byłam w stanie tego pragnąć, a jedynie składałam siebie w ręce Boga, aby całkowicie wypełniło się we mnie to, co było Jego wolą, gdyż On wiedział, co było dla mnie odpowiednie (Ż 27,1).

Dwa lata trwała ta duchowa tortura, nagrodzona z prawdziwie boską hojnością. W dzień św. Piotra 1559 roku otrzymała jeszcze wyższy stopień widzenia Boga w Człowieczeństwie Chrystusa i rozumienia Jego tajemnej mowy. Odtąd przez dwa lata – tyle, ile przedtem trwały jej tortury duchowe – opływa w nadprzyrodzone szczęście i pokój. Każdą z łask poddaje pokornie badaniu spowiednika. Sprawozdanie z pierwszej wizji ma charakter niemal protokolarny. Zeznaje:

Będąc w dniu chwalebego św. Piotra na modlitwie, zobaczyłam obok siebie lub, ściślej mówiąc, poczułam, gdyż nic nie widziałam oczyma ciała ani duszy, ale wydawało mi się, że Chrystus był tuż przy mnie i widziałam, że to On był tym, który do mnie mówił, jak mi się wydawało. [...] Wydawało mi się, że Jezus Chrystus znajdował się zawsze u mego boku, a ponieważ nie była to wizja wyobrażeniowa, nie widziałam, w jakiej był postaci. Ale to czułam bardzo wyraźnie, że był zawsze po mojej prawej stronie, i że był świadkiem wszystkiego, co robiłam, i że ani razu, gdy skupiałam się odrobinę lub

nie byłam bardzo zajęta czymś innym, nie mogłam być nieświadoma tego, że On jest przy mnie. Zaraz, wielce zmęczona tym wszystkim, poszłam do mojego spowiednika, aby mu o tym powiedzieć. Zapytał mnie, w jakiej widziałam Go postaci. Ja powiedziałam mu, że nie widziałam Go. Powiedział do mnie: no to dzięki czemu wiesz, że to był Chrystus? Ja mu powiedziałam, że nie wiem, dzięki czemu, ale że nie mogłam przestać rozumieć, że On był przy mnie, i widziałam to wyraźnie, i czułam, i że skupienie duszy w modlitwie uciszenia było dużo większe i całkiem nieprzerwane, a skutki były całkiem inne niż te, których zwykłam doświadczać, i że było to coś całkiem wyjątkowego. [...] Nie mówię, że widzi się słońce albo jasność, ale pewne światło, które rozświetla rozum bez widzenia światła, aby dusza cieszyła się doświadczeniem tak wielkiego dobra. Przynosi to ze sobą wielkie dobra. Nie jest to taka obecność Boga, jaką często odczuwa się (zwłaszcza ci, którzy doświadczają modlitwy zjednoczenia i uciszenia władz), tak że wydaje się, iż gdy tylko zapragnie się rozpocząć praktykowanie modlitwy, mamy z kim rozmawiać i poprzez skutki i uczucia duchowe wielkiej miłości i wiary, które odczuwamy, i inne pełne determinacji decyzje, wraz z uczuciem czułości, Bóg zdaje się dać nam zrozumieć, że nas słucha. Ten wielki dar jest z Boga i niechaj wysoce go ceni ten, komu On go udziela, gdyż jest to bardzo wzniosła modlitwa, ale nie jest to wizja, gdyż – jak mówię – poprzez skutki, które sprawia, Bóg daje duszy zrozumieć, że On tam jest. I tak poprzez ten sposób Jego Majestat chce dać się odczuć. W tym widzeniu duchowym widzi się wyraźnie, że tutaj jest Jezus Chrystus, syn Dziewicy. W tej innej modlitwie uobecniają się pewne oddziaływania Bóstwa. Tutaj natomiast razem z nimi widzi się, że również Najświętsze Ciałowicieństwo towarzyszy nam i chce udzielać darów. Tak więc spowiednik zapytał mnie: kto ci powiedział, że to był Jezus Chrystus? Ja odpowiedziałam: On mi to powiedział wiele razy. Ale zanim mi to powiedział, odcisnęło się w moim umyśle, że to był On; a mówił mi to już wcześniej, ale ja nie widziałam Go (Ż 27,2-5).

Teresa, która dotąd nie rozumiała swego duchowego i łask, nagle zaczyna pojmować wielkość udzielonego jej daru. Usiłuje go wysłowić i mocuje się z mową, której brak

wyrażeń. I oto jej sprawozdanie staje się coraz bardziej precyzyjne. Z niezłomną pewnością stwierdza:

Pan w najbardziej wewnętrznej części duszy wzbudza to, co chce, aby dusza zrozumiała i tam uobecnia to bez obrazów ani formy słownej, a jedynie na sposób tego rodzaju widzenia, o którym była mowa. [...] Ten nowy sposób widzenia i komunikowania się jest rzeczą tak bardzo z płaszczyzny ducha, że – w moim mniemaniu – nie ma tu żadnego wrzenia we władzach, ani w zmysłach, któreby demon mógłby cokolwiek wydobyć (Ż 27,6-7).

[...] wydaje mi się, że Pan chce, aby ta dusza na wszelkie sposoby miała pewną świadomość tego, co ma miejsce w niebie, i wydaje mi się, że tak jak tam bez mówienia porozumiewa się (co z całą pewnością tak właśnie jest, a czego ja nigdy nie wiedziałam, dopóki Pan, w dobroci swojej, nie zechciał, abym to zobaczyła i ukazał mi to w pewnym zachwyceniu), tak właśnie jest i tutaj. Bóg i dusza porozumiewają się, gdy tylko Jego Majestat zechce, by ona bez żadnych innych środków odbierała Go i aby w ten sposób dane im było zrozumieć tę miłość, którą darzy się tych dwoje przyjaciół (Ż 27,10).

Wyznanie przechodzi w potężne wołanie:

O dusze, które rozpoczęłyście doświadczać modlitwy i te, które macie prawdziwą wiarę! Jakich dóbr możecie jeszcze szukać w tym życiu (pomijając to, co zyskuje się na to życie bez końca), skoro życie doczesne jest tyle warte co najmniejsze z tych doświadczeń? (Ż 27,11).

Tym razem niezbyt długo czekała na uznanie Bożej ingerencji w swoim widzeniu. Dał je wielki mistyk, znający sprawę z własnego doświadczenia, brat Piotr z Alcántary. Uspokoił ją, że jest to sposób widzenia z rodzaju najwyższych i trudno silić się na jego objaśnienie.

Ten święty człowiek udzielił mi światła we wszystkim i objaśnił mi to, czego doświadczałam, i powiedział, abym się nie zadreślała, lecz wychwalała Boga i była całkowicie pewna, że to jest Jego duch,



że nie mogłoby być rzeczy pewniejszej – chyba że prawdy wiary – ani takiej, w którą tak mocno można by uwierzyć jak w to (Ż 30,5).

Dwa lata udzielał jej Pan łaski takiego doświadczenia swojej obecności, aby wreszcie i ją zastąpić inną, bardziej wzniosłą rzeczą (zob. Ż 29,2). Przeto w zachwycie wpatrywała się we wspañałą piękność Chrystusowego Człowieczeństwa.

A gdy widziałam, że On mówi do mnie i ja wpatruję się w to niezwykle piękno i tę łagodność, z jaką On wypowiada owe słowa tymi najpiękniejszymi, boskimi ustami, a innymi razy z surowością, i tak bezgranicznie pragnęłam dostrzec kolor Jego oczu lub jakiej był postury, abym potrafiła to wypowiedzieć – nigdy nie zasłużyłam, aby to ujrzeć, ani nie było wystarczające moje staranie się o to, a przeciwnie, wówczas całkowicie zostawałam pozbawiona tej wizji. I choć czasami widzę, jak wpatruje się we mnie ze współczuciem, to jednak to spojrzenie ma taką siłę, że dusza nie może go ścierpieć i pozostaje w tak wzniosłym zachwyceniu, że – aby bardziej cieszyć się Nim całym – traci to piękne spojrzenie. Tak więc nie ma tu znaczenia chcenie lub niechcenie tego. Widać wyraźnie, że Pan chce, aby nie było tu nic więcej, jak tylko pokora i uczucie zażenowania i przyjmowanie tego, co nam dają i wychwalanie Tego, który to daje (Ż 29,2).

Teresa zostaje zalana lawiną łask coraz wyższych, dopuszczana do coraz intymniejszego obcowania z Bogiem. Wymieńmy tylko te z nich, które znaczą nowy etap w jej życiu. W roku 1560 ma wizję piekła. Przeżyła wtedy:

ucisk, zduszenie, smutek tak mocno odczuwalny i z tak rozpaczliwym, i przygnębiającym poczuciem niezadowolenia, że nie wiem, jak to oddać w słowach. Albowiem powiedzenie, że jest to nieustanne wyrywanie się duszy, to za mało, gdyż wtedy wydaje się, że to ktoś inny odbiera nam życie; a tutaj to sama dusza jest tą, która rozdziera samą siebie (Ż 32,2).

Pan chciał bowiem – pisze – abym tutaj, w tej wizji prawdziwie poczuła te katusze i przygnębenie w duchu, tak jakby moje ciało boleśnie tego doświadczało. Nie wiem, jak to miało miejsce, ale dobrze

rozumiałam, że to był wielki dar, i że Pan chciał, abym zobaczyła na własne oczy, skąd wybawiło mnie Jego miłosierdzie (Ż 32,3).

Widzenie to daje jej nadprzyrodzoną moc:

Przyniósł mi bowiem bardzo dużo pożytku, zarówno dla pozbycia się lęku w utrapieniach i przeciwnościach tego życia, jak i dla dołożenia wszelkich starań w znoszeniu ich i dziękowaniu Panu, że mnie wybawił – jak obecnie mi się wydaje – od tak straszliwych i wiecznych nieszczęść (Ż 32,4).

Widzenie piekła potęguje jej gorliwość o zbawienie dusz.

Dzięki temu zyskałam również to uczucie największej udręki, powodowanej we mnie przez świadomość istnienia tych wielu dusz, które się potępiają (zwłaszcza tych luteranów, gdyż poprzez chrzest byli już członkami Kościoła) i budzi to we mnie te wielkie porywy dla przynoszenia pożytku duszom, gdyż wydaje mi się, że z całą pewnością dla wybawienia choćby jednej z nich od tych najcięższych katuszy, z największą chęcią zniósłabym śmierć po wielokroć (Ż 32,6).

Tym wyznaniem kończy Teresa swoje sprawozdanie. Odtąd już nie zazna spokoju i – jak pisze – szukać będzie nieustannie sposobu i możliwości, w jaki mogłabym czynić pokutę za tak wiele zła i zasłużyć nieco na zyskanie tak wielkiego dobra – zapragnęłam uciec od ludzi i raz na zawsze, i całkowicie, oddzielić się już od świata. Mój duch nie znajdował uspokojenia, ale nie był to niepokój dręczący, lecz smakowity (Ż 32,8). Jeszcze dwa lata dojrzewać będzie do dzieła swojego życia. Choć ono jawi się jej coraz wyraźniej, nie widzi przecież sposobu jego realizacji.

Widzenie piekła przeżywa Teresa w Święto Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny. Zbieżność daty wymowna: Ta, która zmiażdżyła głowę węża, chce w niej widzieć swego pomocnika.

Rok 1560 przynosi Teresie także jedną z największych łask charyzmatycznych: zranienie grotem miłości; dysponuje ją ona do duchowego macierzyństwa, dzięki któremu dany jej charyzmat przechodziłby na pokolenia jej duchowych synów i córek.

Widziałam go trzymającego w dłoniach długą złotą strzałę, a na samej końcówce jej grotu zdawał się żarzyć płomyk ognia. Zdało mi się, że on kilkakrotnie zanurzał ją w moje serce i docierał nią we mnie aż do wnętrzości. Gdy ją wyciągał, wydawało mi się, że wyciąga je wraz z nią, a mnie pozostawiał całą rozpaloną wielką miłością Boga (Ż 29,13).

Zachowane do dziś w Alba de Tormes serce św. Teresy uzmysławia literalnie podane przez nią szczegóły. Rana była nie tylko duchowa. Długa i głęboka blizna przecina całe serce. Ból przebicia był jak ból rodzenia; męczeństwo przewyższające wszelką słodycz, męka, która – jak pisze Teresa:

była dla mnie większą chwałą, niż te wszystkie, które istnieją w całym stworzeniu (Ż 29,14).

Z roku 1560 pochodzą *Sprawozdania duchowe*, które spisywała na polecenie ojca Piotra Ibañeza, uczonego dominikanina z awilańskiego Kolegium św. Tomasza. Zawdzięczamy im ważne przyczynki do rozumienia życia Świętej. Ona sama zapewne, precyzując swoje wypowiedzi bardziej niż w *Księdze mojego życia*, zdobywała coraz większą świadomość swej życiowej drogi i misji. Ma już 45 lat. Przeszła przez wiele doświadczeń i prób, w których osiągnęła wielką równowagę psychiczną i duchową, i umocniła się w swej decyzji totalnego należenia do Pana. Poznała pierwszorzędną wartość drobnych, szarych cnót z posłuszeństwem, pokorą i zaparciem się siebie na czele. Niebiańskie łaski spletają się nieustannie z oschłością wewnętrzną i stanem duchowego odrętwienia. Lecz nic już jej nie zatrwoży, zawierzyła bowiem Umilowanemu. W swoim pierwszym sprawozdaniu pisze:

gdy nawet zdaje mi się, że choćbym usiłowała zdobyć się na modlitwę wewnętrzną, nie mogłabym z powodu wielkiej oschłości i cierpień fizycznych) tak nagle i z taką niepowstrzymaną siłą przychodzi na mnie skupienie i uniesienie ducha, że oprzeć mu się niepodobna i w jednej chwili czuję w sobie skutki i korzyści duchowe, jakie ono sprowadza (Sd 1,2).

Jak pogodzić wspomniane wyniesienie ze straszną udręką, która mu towarzyszy?

Przydarzyło mi się kilka razy – i nawet obecnie zdarza mi się to, choć nie tak często – że miałam tak przeogromne trudy duszy połączone z katuszami i bólami ciała, wynikającymi z tak gwałtownych dolegliwości, że nie mogłam sobie z tym poradzić. Innymi razy miałam bardzo silne dolegliwości cielesne, ale ponieważ nie miałam tych trudów duszy, znosiłam je z wielką radością. Ale gdy było to wszystko razem, był to tak wielki trud, że bardzo mocno mnie to przytłaczało. Zacierają się w mojej pamięci wszystkie dary, które Pan mi uczynił. Pozostawało mi po nich jedynie blade wspomnienie, jak o rzeczy, która mi się przyśniła, tylko po to, aby sprawiać udrękę. A ponieważ rozum staje się wówczas tak bardzo oślepiały, doprowadzało mnie to do tysiąca wątpliwości i podejrzeń, że to był demon. Wydawało mi się bowiem, że ja nie potrafiłam tego zrozumieć, i że prawdopodobnie było to moim wytworem, i że wystarczy, abym ja oszukiwała samą siebie, bez oszukiwania dobrych ludzi (Ż 30,8).

I tak właśnie miało to miejsce u mnie, że wydawało mi się, jak gdyby demony grały moją duszą w piłkę, a ona nie była w stanie uwolnić się z ich władzy. Nie zdoła się wypowiedzieć tego, czego w takim przypadku dusza boleśnie doświadcza. Ona nieustannie krąży w poszukiwaniu schronienia, a Bóg dozwala, aby go nie znalazła (Ż 30,11).

Udanie się na odmawianie modlitw nie jest niczym innym jak tylko jeszcze większym zaduszaniem się, podobnie jak przebywanie na samotności. Albowiem męka, którą czuje w sobie – nie wiedząc, za co – jest nie do zniesienia. Moim zdaniem jest to mała próbka tego, czym jest piekło (Ż 30,12).

Natomiast, gdy staram się przestawać z kimś, jest jeszcze gorzej. Ponieważ demon wzbudza ducha tak rozwścieczonego złością, że zdaje się, iż chciałabym wszystkich pożreć [...]. Gdy zaś uda się z tym do spowiednika [...], mówili mi takie słowa i łajali mnie z taką surowością, że później, gdy im to przypominałam, oni sami się zdumiewali i mówili mi, że nie było to już w ich mocy (Ż 30,13).

Innymi razy przychodziły na mnie, i nadal przychodzą, innego rodzaju doświadczenia, w których wydaje mi się, że całkowicie zostaję pozbawiona możliwości pomyślenia czegoś dobrego i pragnienia uczynienia tego, a jedynie dusza i ciało pozostają całkowicie bezużyteczne i ociężałe (Ż 30,15).

Innymi razy przychodzi na mnie ośpienie duszy – ja tak to nazywam – że wydaje mi się, iż ani dobra, ani zła nie czynię, a jedynie idę – jak to mówią – bezmyślnie za innymi. Dusza nie odczuwa ani udręki, ani chwały, nie dba ani o życie, ani o śmierć, nie odczuwa ani przyjemności, ani przykrości. Zdaje się, że nic nie czuje. Wydaje mi się, że dusza żyje wówczas niczym pasący się osiołek, który posila się, ponieważ go karmią, ale je, niemal nie odczuwając tego (Ż 30,18).

Po tym wszystkim następują zwykle najwspanialsze łaski mistyczne.

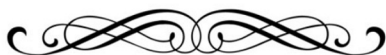
Wydaje mi się nie inaczej, jak tylko to, że dusza wychodzi z tego tygla bardziej wysubtelniona i oczyszczona jak złoto, aby widzieć w sobie Pana (Ż 30,14).

Albowiem w tym drugim rodzaju doświadczeń skutki są tak wielkie, że prawie od razu dusza widzi swoją poprawę. Zaraz bowiem zaczynają wrzeć jej pragnienia i taka dusza nigdy nie czuje się usatysfakcjonowana. To powodują te wielkie porwy miłości – o których mówiłam – w osobie, której Bóg ich udziela. Jest to tak, jak w tych małych źródłkach – które widziałam wytryskające z ziemi – w których ruch ziaren piasku ku górze nigdy nie ustaje. [...] Dusza prawie przez cały czas pozostaje w takim stanie: nie uspokaja się, ani nie jest w stanie powstrzymać się na skutek tej miłości, której doświad-

cza; jest nią już cała nasiąknięta. Chciałaby, aby inni napili się z niej – jako że jej nie braknie już tej wody – aby dzięki temu wspomogli ją w wychwalaniu Boga (Ż 30,19).

Kontemplacja jest najpotężniejszym napędem energii do czynów. Teresa „zaczęła przemyślać nad środkami, których mogłaby użyć, aby wyjść z udogodnień Reguły złagodzonej, aby spocząć w Bogu na wzór świętych pustelników, jej przodków w zakonie”. A że nie mogła po całym świecie opiewać nieskończonego miłosierdzia Bożego, tak jak tego pragnęła, chciała przynajmniej zgromadzić wokół siebie kilka dusz wybranych, by się oddać ubóstwu, samotności, ciągłej modlitwie i ostrości pierwotnej Reguły. Myślała, jak by zebrać małą ilość wielkodusznych panien, które by chciały wraz z nią prowadzić życie doskonalsze, modlić się dniem i nocą, aby pomagać tym, którzy się oddają posłudze dusz.





## SPIS TREŚCI



Wprowadzenie.....	5
Mądrość i Pojednanie.....	5
Mądre serce.....	7
Widomie skryta.....	11
Miłość, wolność i radość.....	17
Rady z Ducha Świętego.....	20
Pojednanie.....	22
Bibliografia dzieł siostry Janiny Immakulaty Adamskiej OCD.....	25
Słowo wstępne do wydania z roku 1982.....	31
Wykaz skrótów.....	33
<b>Rozdział 1. Etapy drogi doskonałości.....</b>	<b>35</b>
1. Świat Terezyty (1515-1528).....	35
2. Na zakręcie (1528-1531).....	42
3. Pójdź za Mną! (1531-1536).....	51
4. Nowicjuszka (1536-1537).....	58
5. W szkole cierpienia – życie wewnętrzne (1537-1540).....	67
6. Niewierność (1540-1543).....	77
7. Gdy Bóg wkracza (1543-1555).....	83
8. Już nie chcę, abym przestawała z ludźmi, ale z aniołami (1555-1558).....	91
9. Piekło i niebo (1558-1561).....	102

**Rozdział 2. Madre Fundadora ..... 117**

1. Ziarno, jeżeli obumrze, przynosi plon obfity (1561)..... 117
2. Królewska droga krzyża (1562) ..... 134
3. Błogosławiona wina (1562-1563) ..... 146
4. W karmelu św. Józefa (1563-1567) ..... 154
5. Apostolskie zamię (1567) ..... 162
6. Karmel św. Józefa w Malagón (1568) ..... 169
7. Karmel Niepokalanego Poczęcia NMP z Góry Karmel w Valladolid (1568) ..... 176
8. Męska gałąź Zakonu – Duruelo (1568) ..... 183
9. Karmel św. Józefa w Toledo (1569) ..... 192
10. Pastrana – karmel żeński Niepokalanego Poczęcia NMP i karmel męski ..... 200
11. Karmel św. Józefa w Salamance (1570)..... 207
12. Karmel Zwiastowania NMP w Alba de Tormes (1571)... 211
13. Przeorysza Wcielenia (1571-1574)..... 217
14. Cześć Moja będzie czią twoją i cześć twoja czią Moją (1573)..... 225
15. Ojciec Hieronim Gracjan od Matki Bożej (1575)..... 232
16. Karmel św. Józefa w Sewilli (1575) ..... 240

**Rozdział 3. Zakon w ogniu próby ..... 251**

1. Apostatka i ekskomunikowana (1575-1577)..... 251
2. Zawierzenie (1577) ..... 265
3. „Sądny” dzień (1578)..... 272

**Rozdział 4. Zakon będzie wzrastał ..... 283**

1. Wyzwolenie (1579-1580) ..... 283
2. Karmel św. Anny od Bożej Rodzicielki w Villanueva i karmel św. Józefa od NMP Przydrożnej w Palencji (1580)..... 288
3. Karmel Trójcy Przenajświętszej w Soria (1581) i karmel w Grenadzie (1582) ..... 296
4. Karmel św. Józefa i św. Anny w Burgos (1582) ..... 308
5. Już wszystko załatwione, mozesz spokojnie odejść..... 321